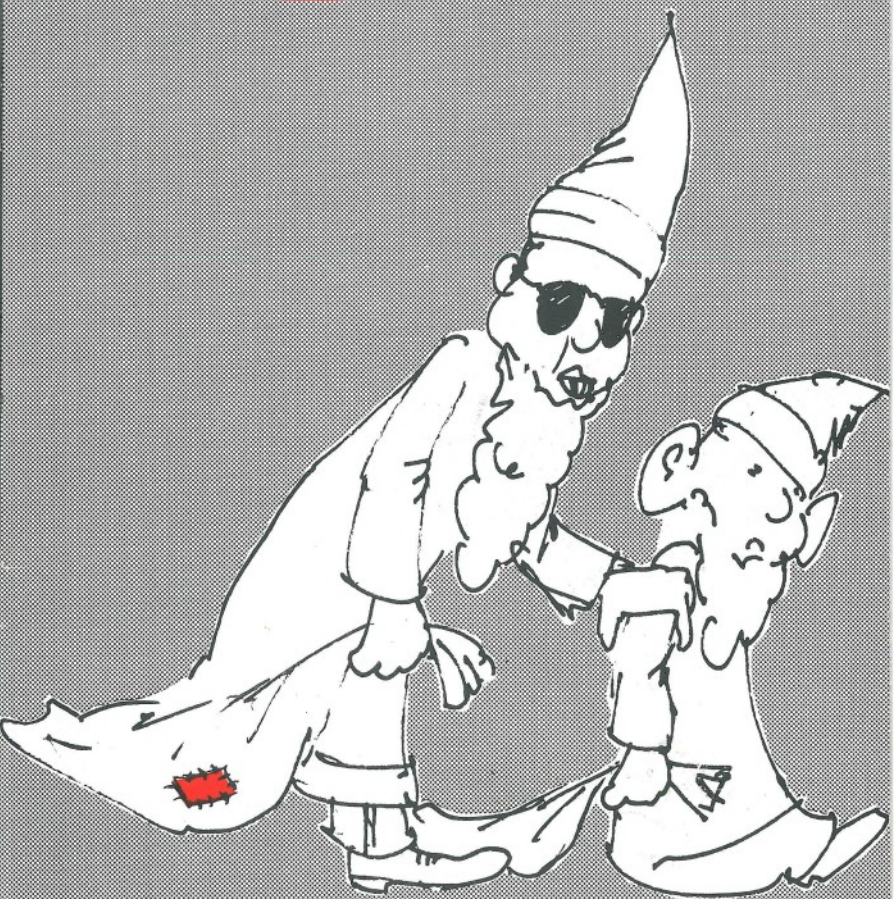


Pogład

1 9878 D

Domowy
„Towarzystwo
Solidarnost” e.V.
Berlin 24 12 1985 r.
Rok II nr 24-25 (97-98)



<i>Jerzy Hoffmann</i>	
Album polityczny Brandta.	1
Afgański grudzień.	3
<i>Anatol Wiśniewski</i>	
Amnestii nie ogłoszono.	5
<i>Grzegorz Ziętkiewicz</i>	
Ich święta.	12
<i>Maciej Radwan</i>	
Prywatne rozmyślenia.	14

SĄSIEDZI	
<i>Ewa Maria Ślaska</i>	
Ukraina... ..	17
<i>Michał Ogórek</i>	
Pismo to jest wszystko.	21
Wydziedziczeni.	23

<i>Andrzej P. Wołyn</i>	
Szopka.	26

POLSCY WYDAWCY NA EMIGRACJI	
Piotr Jegliński.	32

<i>Bronisław Ślesiński</i>	
Kino polskie na dziś.	37
Telewizja satelitarna.	42
<i>Krzyszyna Grzybowska</i>	
Nobel - esse oblige.	45
<i>J. Iwanow</i>	
Jeszcze o Noblu.	48
Z Oslo... ..	51
Z Rzymu... ..	52

<i>Tibor Jagielski</i>	
Śmierć filozofa.	54

RECENZJE, OMÓWIENIA, POLEMIKI	
<i>Rafał Czekanek</i>	
Pozukiwanie tożsamości.	56
<i>Adam Lengyel</i>	
Wokół science fiction.	58
<i>Jerzy Hoffmann</i>	
Pani Halina... ..	60
<i>Włodzimierz Pusteki</i>	
Stabilizacja permanentnego kryzysu.	62

Notatki.	65
DOKUMENTY	67
Raport - Polska 5 lat po Sierpniu.	70

Oddano do druku dn. 14.12.85 r.

Okładka: Zdzisław Radziwiłł

Następny numer „Poglądu” ukaże się z datą 19.01.1986 r.

Kolejne święta na emigracji...

Trzecie święta dla "Poglądu", jego Czytelników i redakcji.

Wypada w tym miejscu życzyć Nam wszystkim spędzenia razem świąt następnych, następnych i następnych...

Spokoju, pogody ducha i... do zobaczenia w przyszłym roku. Odpukać?...

x x x

Jak informujemy Czytelników na stronie 76 opuścił nasze grono dotychczasowy przewodniczący "Towarzystwa Solidarność", Edward Klimeczak. Pozostaje serdecznie podziękować za dotychczasową współpracę, co niniejszym czynimy.

Jerzy Hoffmann

Album polityczny Willy Brandta

Wyobrażam sobie, że także mężowie stanu i politycy zbierają swoje zdjęcia i wklejają je do osobistego albumu wspomnień. I że kiedyś, gdy przyjdzie po trudach politycznej kariery odpocząć, otwierają swój album i przeglądają go z satysfakcją chyba, oglądając swój zbiorowy osobisty portret. Willy Brandta zachowałem dotąd w dobrej pamięci i odtworzyć mogę kilka bardzo szczególnych momentów jego bogatej, politycznej kariery. Na przykład, kiedy ze łzami w oczach staje na olimpijskiej trybunie w obliczu tragedii żydowskich zawodników, albo, gdy klęka pochylając czoło przed pomnikiem bohaterów warszawskiego getta, czy też gdy ustępuje na własną prośbę ze stanowiska kanclerza po ujawnieniu afery NRD-owskiego szpiega Guillaume'a.

Teraz oglądam często i z przyjemnością sprawozdania telewizyjne i słucham jak z trybuny parlamentu w Bonn prowadzi on walkę opozycyjną z rządem Kohla. Podobna mi się swada i żarliwość doświadczonego polityka, precyzja wymierzanych ciosów.

Willy Brandt wkleić może do swego politycznego albumu obecnie zdjęcie z generałem Jaruzelskim. Willy Brandt odwiedził bowiem Warszawę i spędził na rozmowach z nim tyle czasu, co dotąd żaden z zachodnich polityków.

Na zdjęciu zrobionym w nowej siedzibie generała w Belwederze, Brandt się uśmiecha, Jaruzelski nie. Rozumiem, dlaczego generał jest na tym zdjęciu poważny, o ile pamiętam nie uśmiecha się on zresztą prawie nigdy, nie ma też do tego, powiedzmy sobie szczerze żadnych powodów. Rozumiem także, dlaczego uśmiecha się Brandt; jak mówi stare polskie powiedzenie, robi on zapewne w ten sposób „dobrą minę do złej gry”, bo dobra gra to niestety nie była.

Brandt rozmawiał długo i szeroko ze swym polskim gospodarzem, złożył kwiaty pod pomnikiem Nike chcąc uczcić także poległych bohaterów polskich w walce z hitleryzmem (tu jednak nie klęknął), wygłosił odczyt dla wybranych, a więc wiernych generałowi intelektualistów na Królewskim Zamku, spotkał się wreszcie z przedstawicielami katolickiego ugrupowania, w którym znalazło się kilku byłych doradców „Solidarności”, przyjął go wreszcie kardynał Glemp. Willy Brandt będzie mógł zatem wzbogacić swój album wspomnień politycznych o kilka nowych polskich zdjęć. Jednocześnie jednak zabraknie w nim innych i to takich, które dla polityka, męża stanu i byłego uczestnika ruchu oporu z II wojny światowej powinny być chyba bardzo istotne. Zabraknie na przykład zdjęcia z Lechem Wałęsą, bądź co bądź, „kolegą” — obaj są, niezależnie od politycznej działalności, opozycjonistami w swoich krajach i last not least — laureatami Pokojowej Nagrody Nobla. Willy Brandt nie przyjął propozycji Wałęsy podobno, jak to później elegancko sformułował przywódca „Solidarności” w wywiadzie dla czasopisma *Die Welt* ze względów „technicznych”. Nie odwiedził też opozycyjny polityk zachodniemiecki grobu, zamordowanego przez współpracowników partnera swych warszawskich rozmów, ks. Jerzego Popiełuszki, nie spotkał się z tymi działaczami i opozycjonistami, którzy mogliby mu najwięcej powiedzieć, co sądzą na temat

Z prasy podziemnej



**KTO W PRL MOŻE BYĆ
WIĘZNIEM POLITYCZNYM?**

Według posiadanych przez nas informacji, 13 października 1985 r. w więzieniach i aresztach śledczych przebywało ok. 320 więźniów politycznych (aresztowanych i skazanych).

Większość z nich to drukarze, kolporterzy, redaktorzy i inni współpracownicy społecznego ruchu wydawniczego.

Spółeczny ruch wydawniczy, niezależny obieg myśli i informacji stanowią praktyczną formę realizacji praw obywatelskich gwarantowanych przez Międzynarodowy Pakt Praw Obywatelskich i Politycznych (art. 18 i 19), takich jak wolność myśli i przekonań, prawo do swobodnego *uzewnętrzniania; (...) poszukiwania, otrzymywania i rozpowszechniania wszelkich informacji i poglądów bez względu na granice państwowe, ustnie, pisemnie i drukiem...*

W Polsce próby korzystania z tych praw podejmowane są poprzez wydawanie książek, czasopism i innych druków, sporządzanie nagrań kasetowych, nadawanie audycji radiowych oraz działalność samokształceniową i niezależne imprezy kulturalne.

Realizacja obywatelskich uprawnień w zakresie wolności myśli i przekonań traktowana jest przez władze PRL jako *podjemowanie działań w celu wywołania niepokoju publicznego lub rozruchów*.

Walka o wolność myśli i słowa, o swobody polityczne i kulturalne spotyka się z represyjnymi reakcjami władz — prowadzona jest więc przez niejawną, z konieczności zakonspirowaną strukturę — NSZZ „Solidarności” i inne.

Osoby kierujące takimi organizacjami oraz współpracujące z nimi traktowane są jako *biący udział w związku przestępczym*, a niekiedy nawet jako *zdrójcy ojczyzny*. Zarzut ten, zagrożony karą śmierci, postawiono Tadeuszowi Jedyńskowskiemu, przewodniczącemu Regionu Śląsko-Dąbrowskiego, członkowi TKK i Teresie Szop, jego domniemanej współpracownicy.

Z kolei współpraca, a nawet kontakty z organizacjami społecznymi i związkami zawodowymi na Zachodzie traktowane są jako *wejście w porozumienie z wrogią organizacją w celu działania na szkodę interesów politycznych PRL*.

Formułowanie zarzutów jest z reguły arbitralne, kryterium stanowi często osoba domniemanej sprawcy, nie zaś konkretne czyny. Zarzuty mogą być więc postawione lub nie – w zależności od niejasności motywów i interesów politycznych władzy.

W okresie poprzedzającym „wybory do sejmu” uwięziono około 50 osób pod zarzutem nawiązywania do ich bojkotu przez drukowanie, rozrzucanie ulotek, używanie nadajników radiowych i telewizyjnych. Uczestnicy tych akcji protestowali w ten sposób i mobilizowali do protestu przeciwko niedemokratycznej ordynacji wyborczej, która nie stworzyła obywatelom możliwości *...uczestniczenia w kierowaniu sprawami publicznymi (...)* za pośrednictwem swobodnie wybranych przedstawicieli”, *korzystania w pełni z prawa uczestniczenia w „rzetelnych wyborach (...)* gwarantujących wyborcom swobodne wyrażenie woli (art. 24 Paktu).

W więzieniach PRL przebywają obecnie osoby skazane za udział w zgromadzeniach i akcjach protestacyjnych – stanowiących realizację prawa do *spokojnego zgromadzenia się* (art. 21 Paktu).

Więźni są ludzie podejmujący działalność w strukturach o charakterze partii politycznych – Konfederacji Polski Niepodległej, Partii Liberalno-Demokratycznej „Niepodległość”. Prawo do takich organizacji wypływa nie tylko z *prawa do swobodnego zrzeszania się* (art. 22 Paktu), ale także z *prawa do uczestniczenia w kierowaniu sprawami publicznymi*.

Więźniem politycznym w PRL można również zostać nie popełniając żadnego z wymienionych czynów. Jeżeli czyn jest przestępstwem społecznym, a aresztowanie lub skazanie wynika z chęci politycznej zemsty albo taktyki mającej doprowadzić do

oświadczenia Wojciecha Jaruzelskiego w wywiadzie dla grudniowego numeru tygodnika *Stern*, że: *...w Polsce nie ma w ogóle więźniów politycznych, są tylko więźniowie niekryminalni...*

Brandt jest bardzo doświadczonym politykiem i wie dobrze, jaka jest różnica między opozycją w Polsce i w jego kraju. Żaden z polskich działaczy „Solidarności” nie tylko nie może tak jak on gromić bezkarnie swych rządzących przeciwników politycznych z trybuny parlamentu, za o wiele mniejsze „przewinienia” wędruje do więzienia. W ten sposób w RFN w kraju bez cenzury album polityka został przez niego samego ocenzurowany, jeszcze jeden dowód na to jak pełen paradoksów jest dzisiaj świat.

Brandt odwiedził Warszawę z okazji 15-lecia podpisanego oświadczenia przez niego układu polsko-niemieckiego. Zapomniał chyba jednak, że grudzień jest dla Polaków miesiącem innych jeszcze rocznic; krwawo stłumionego robotniczego buntu na Wybrzeżu i wypowiedzenia wojny własnemu narodowi przez goszczącego go obecnie w Belwederze generała. W chwili gdy serdecznie ścisnął jego rękę, w Watykanie kardynałowie Hoeffner i Glomp celebrowali polsko-niemiecką mszę pojednania pod patronatem Papieża-Polaka, a gdy Brandt powracał ze swej kurtuazyjnej wizyty w Warszawie, mógł już w samolocie przeczytać w niemieckiej prasie oświadczenie Jerzego Urbana, iż rząd polski nie może zagwarantować Lechowi Wałęsie powrotu do kraju, gdyby ten przyjął zaproszenie prezydenta Mitterranda i udał się za wizytą do Francji.

O ile mi wiadomo, Willy Brandt powrócił na łono swej ojczyzny spokojnie i bez przeszkód. Czy zrobiono mu z tej okazji zdjęcie do jego politycznego albumu – nie wiem. ■

politycznej współpracy, ujawnienia niezależnej działalności uznanej za polityczną – uwięziony ma prawo być uważany za „więźnia politycznego”. Naruszenie prawa, jeżeli miało miejsce, nie doprowadziłoby samo przez się do uwięzienia. Zdecydowały o tym motywy polityczne.

Tym bardziej „więźniem politycznym” jest uwięziony z powodu zarzutów o przestępstwa polityczne, które nigdy nie miały miejsca, a do wody spreparowano, aby w ten sposób „rozprawić się” z osobą, z którą władza ma polityczne porachunki. Stosowany mechanizm dobrze ilustruje zdanie, które usłyszała od funkcjonariusza SB p. Regina BAR-CZYK, lekarka z Zabrze, aresztowana pod zarzutem finansowej malwersacji: *Nie chciała pani siedzieć za politykę, to będzie pani siedzieć za zło-dziejstwo*.

Należy odróżnić „przestępstwo polityczne” i jego sprawcę od „więźnia politycznego”, bo to nie zawsze znaczy to samo. Pojęcie „więźnia politycznego” jest szersze i można je zdefiniować następująco. Jest to *każda osoba pozbawiona wolności za rzeczywiste lub tylko przypisane przestępstwo albo wykroczenie na podstawie decyzji władzy motywowanej politycznie*.

WIĘŹNIOWIE POLITYCZNI W OKRESIE 13.12.81 – 1.08.85

Z raportu Komitetu Helsińskiego w Polsce opracowanego w marcu 1985 r. – skierowanego do uczestników spotkania ekspertów w sprawach poznanowania praw człowieka i podstawowych wolności, Ottawa – maj 1985 r. (...)

1. W okresie obowiązywania stanu wojennego stosowano na masową skalę, jako środek prawny, pozbawienie wolności bez związku z przekroczeniem prawa – tzw. „internowanie”. Zgodnie z art. 42 ust. 1 dekretu o stanie wojennym „internować” można było osoby, co do których *zachodzi uzasadnione podejrzenie, że pozostając na wolności nie będą przestrzegać porządku prawnego albo prowadzić będą działalność zagrażającą interesom bezpieczeństwa lub obronności państwa*. Podstawę internowania stanowiła decyzja komendanta wojewódzkiego milicji. Nie istniała możliwość odwołania się do sądu ani do prokuratury. Internowana było bezterminowo. Instytucję tę zniesiono 23 grudnia 1982 r. wraz z decyzją o zawieszeniu stanu wojennego. Przez obozy dla internowanych – tj. w większości wydzielone cele w więzieniach, z regulaminem repre-

Afgański grudzień

27 grudnia mija szósta rocznica inwazji sowieckiej na Afganistan. Już sześć lat cierpi i walczy naród afgański. Wiadomości, które do nas docierają są szczątkowe, niepełne. Czasem mała notatka w gazecie; czasem kilkadziesiątsekundowa migawka w jakimś programie telewizyjnym. Jak doszło do tej inwazji? Jakie były uwarunkowania polityczne? Dlaczego tak się stało?

Terytorium, na którym leży Afganistan, nazywają historycy „ostatnim bastionem przed bramą Indii”. Aby dojść do Gangesu musieli ten bastion zdobyć w IV wieku p. n. e. Aleksander Macedoński; w XX wieku naszej ery uczynili to samo Sowieci. Historia Afganistanu jest historią nieustannych wojen. Także zryby współczesnego państwa powstawały w ogniu walk. Walk przeciwko kolonialnemu imperium Wielkiej Brytanii. Tutaj też należy szukać korzeni obecnego rozwoju sytuacji. Ekspansja Rosji na tereny Azji centralnej doprowadziła do tego, iż państwo to stało się jakby naturalnym sojusznikiem Afganistanu, walczącego przeciwko usiłującym narzucić swoją zwierzchność Anglikom.

Początek XX wieku przynosi pewną stabilizację. Królestwo Afganistanu (Afganistan był do roku 1973 monarchią) staje się jakby państwem buforowym, które balansuje w miarę szczęśliwie pomiędzy Rosją (później Związkiem Sowieckim) i imperium brytyjskim (później proamerykańskim Iranem i Pakistanem). Wstępujący w 1933 roku na tron Zahir Szach usiłuje, podczas swojego 30-letniego panowania, wprowadzać reformy, które pozwoliłyby wkroczyć Afganistanowi na drogę wiodącą ku nowoczesnej państwowości. Natrafia jednak na silny opór ze strony konserwatywnych przywódców szczepowych. Książę Daud, zwolennik zmian, detronizuje w 1973 roku Zachir Szacha, proklamuje republikę i ogłasza się jej prezydentem.

Obalenie monarchii ma przyspieszyć rozwój demokracji, lecz jest to rachunek robiony ponad głowami narodu afgańskiego, opartego na wspólnocie konserwatywnych i fundamentalnych plemion. Niektóre sięgają po broń. Takie są początki walczących dzisiaj Mudżaheddinów.

Zaczyna się radykalizacja „elity” afgańskiej. Następuje, można by rzec klasyczne „odrywanie się od mas”. Rosną wpływy Związku Sowieckiego. Zyskują na sile socjalistyczno-nacjonalistycznie zorientowana partia Khaalq i prosowiecka partia Parcham (jednym z jej współzałożycieli był Babrak Karmal). Prezydent Daud traci powoli kontrolę nad sytuacją. Znajduje się pomiędzy młotem (przywódcami szczepowymi) a kowadłem (Khaalq – Parcham).

27 kwietnia 1978 roku dochodzi do puczu. Lewicowi rebelianci atakują pałac prezydencki, ale Daud broni się zacięcie. Dopiero nalot bombowców MIG, za których sterami siedzą piloci sowieckie, łamie opór gwardii prezydenckiej. Daud zostaje rozstrzelany na miejscu.

Na czele nowego rządu, złożonego z koalicji partii Khaalq i Parcham, staje Mohammed Taraki, ale już wkrótce wybuchają spory międzypartyjne. W wielu prowincjach rośnie opór powstańców muzułmańskich. Do Afganistanu płynie nieustanny potok broni i sowieckich doradców wojskowych, lecz niewiele to pomaga. Na początku roku 1979 wojska rządowe panują już tylko nad pięcioma z 29 prowincji afgańskich.

Dochodzi do nowej „rewolucji pałacowej”. 14 września 1979 roku Hafisullah Amin, premier i minister obrony, obala Tarakiego. Zwią-

zymym, zbliżonym do więziennego – przewinęło się 10.131 osób.

2. Po likwidacji obozów dla internowanych ich funkcję przejęły obozy wojskowe, do których powoływano osoby podejrzane o działalność opozycyjną, wśród nich wielu wiceszefów internowanych. Do odbycia „służby” w tych obozach powołani byli mężczyźni niezależnie od wieku i stanu zdrowia, niekiedy inwalidzi. Izolacja była dużo większa niż w obozach internowania, warunki bytowe gorsze. Najbardziej znany obóz tego typu zlokalizowano w Czerwonym Borze.

3. Na mocy przepisów karnych w okresie od 13. 12. 1981 do 31. 08. 1985 r. pozbawiono wolności w związku z przestępstwami o motywach politycznych 5.405 osób. Jest to ogólna liczba aresztowanych, w tym postawionych przed sądem. Z tej liczby ok. 500 osobom zarzucono przestępstwa kryminalne o motywach politycznych. W pozostałych przypadkach przyczyną pozbawienia wolności było organizowanie strajku, aktywny udział w demonstracjach pokojowych, zgromadzeniach i innych akcjach protestacyjnych; drukowanie i kolportaż niecenzurowanej prasy i książek, działalność w niezależnych organizacjach wykluczających przemoc jako środek działania, głównie w komórkach zawieszonych, a następnie zdelegalizowanego związku „Solidarność”. Powodem pozbawienia wolności były więc z reguły zachowania traktowane przez MPPOiP jako realizacja praw obywatelskich.

Co się tyczy aresztowanych i skazanych za przestępstwa kwalifikowane jako kryminalne o motywach politycznych, należy wyjaśnić, że były to osoby oskarżone o udział w manifestacjach, w których dochodziło do starć z milicją, rzucania kamieniami itp., przy czym części spośród skazanych nie udowodniono użycia przemocy, a jedynie udział w zgromadzeniu, w którym do takiego czynu doszło. W jednym wypadku zapadł wyrok skazujący za zabójstwo milicjanta (sierżanta Karosa). Istniały jednak poważne wątpliwości co do zamiaru spowodowania śmierci. W 30 przypadkach zarzut dotyczył przygotowywania zamachów przy pomocy ładunków wybuchowych. (...)

W okresie między amnestiami tylko nieliczni spośród aresztowanych stanęli przed sądem. W tym okresie tymczasowe aresztowanie przekształcono świadomie w posadę środków represji karnej. Większość osób przetrzymywano w areszcie przez wiele miesięcy (od trzech

do jedenastu), praktycznie nie prowadzono żadnego postępowania. Mimo formalnej kontroli sądowej, opartej na prawie złożenia zażalenia do sądu na decyzję prokuratury, aresztowanie stało się środkiem pozasądowej, samowolnej represji karnej. Podobna tendencja zarysowała się przed pierwszą amnestią, z 1983 roku.

STATUS WIĘZŃIA POLITYCZNEGO

Więźniom politycznym nie przysługują uregulowany ustawowo odrębny status. Decydują o tym względy ideologiczne i propagandowe - ustawowe wyodrębnienie więźniów politycznych równałoby się bowiem pewnego rodzaju uznaniu prawomocności działań, z powodu których znaleźli się w więzieniu. W praktyce władze respektują bezwyjątkowo niepodleganie przymusowi pracy, z wyjątkami zaś zasadę umieszczania więźniów politycznych w celach z innymi więźniami politycznymi. O ile wiadomo, przedstawiciele Episkopatu zabiegali też o to, by nie stosowano wobec więźniów politycznych obostrzonego rygoru.

Więźniowie polityczni przmuszeni są jednak przede wszystkim walczyć o prawa, które winny przysługiwać wszystkim więźniom. Zresztą bez respektowania tych praw podstawowych wszelkie uprawnienia swoiste dla kondycji więźnia politycznego stają się fikcją. Wchodzą tu w grę:

- prawo do godziwych warunków bytu. Cele są na ogół ciemne, wilgotne, panuje w nich ciasnota, czasem zimno. Jednym ze sposobów nekania jest przerzucanie więźniów do cel jeszcze gorszych niż te, w których dotąd siedzieli. Przy nędznym wyżywieniu otrzymywanie paczek żywnościowych zależy od widzimisie naczelnika i traktowane jest jako nagroda za „dobre sprawowanie” lub jako element taktyki łagodzenia reżimu, z góry obliczonej na krótki czas. Opieka lekarska jest często formalna, zwłaszcza po pobiciach, kiedy to lekarze ograniczają się do rytualnej obdukcji stwierdzającej „nieznaczne, otarcie naskórka”. Również od dobrej woli naczelnika zależy zaopatrzenie w odzież i posiadanie odzieży własnej. Ostatnio w Łęczycy wypędzono więźniów do innych cel nie pozwalając zabrać ciepłych rzeczy;

- prawo do posiadania rzeczy osobistych. W ramach akcji represyjnych pozbawia się więźniów przyborów do higieny, listów, zdjęć, notatek, książek. Chodzi o wyzucie ich z poczucia własnej indywidualności,

zek Sowiecki zdaje się początkowo popierać Amina, ale orientuje się, że na tym ogniu można upiec jeszcze większą pieczeń. Równowaga w tym regionie świata została zachwiana. W Iranie panuje Chomeini. Stany Zjednoczone straciły silny punkt oparcia. Rząd Cartera jest niezdecydowany i słaby.

Sowieci dochodzą do wniosku, że nie ma sensu stawiać na Amina, który próbuje prowadzić jeszcze w miarę niezależną politykę. Cały grudzień przedostają się na terytorium Afganistanu uzbrojone w ciężką broń sowieckie jednostki wojskowe. 26 grudnia lądują na lotnisku w Kabulu sowiecka dywizja powietrzna, a dnia następnego wdziera się do miasta i zajmuje wszystkie ważne strategicznie punkty, w tym pałac prezydencki. O godzinie 23 Babrak Karmal ogłasza się przez radio nowym prezydentem. Nie było żadnego oporu. Żadnego przelewu krwi. Zwycięstwo?

Tak rozpoczęła się ta wojna. I trwa już sześć lat. Milion mieszkańców Afganistanu straciło życie. Pięć milionów znajduje się na wygnaniu. Spotykając się przy wigilijnym stole złammy opłatek także za tych, którzy w Afganistanie cierpią i walczą. Być może i za nas...? ■

pozbawienie oparcia duchowego, skazanie na bezczynność. Tym samym uchylenie obowiązku pracy więźniów politycznych traci swe właściwe znaczenie, zakładało ono bowiem możliwość samokształcenia i pracy własnej. Znawcy problemów penitencjarnych krytykują realizację obowiązku pracy więźniów kryminalnych - zatrudnia ich się w warsztatach więziennych, bez uwzględnienia indywidualnych kwalifikacji, bez dbałości o ich nabycie. Praca taka nie pełni funkcji resocjalizacyjnej, bliższa jest raczej przymusowemu robotom. Mimo to stwierdza się, że nawet taka praca jest lepsza niż bezczynność;

- prawo do postęgi religijnej. W czasie akcji represyjnych księża nie są dopuszczani do więźniów;

- prawo do kontaktu z bliskimi. Jedną z form represji jest odmowa widzeń i korespondencji.

Ponadto więźniowie zdają za bezpieczeństwa przed poniżającym, nieludzkim traktowaniem i karaniem. W konfliktach z więźniami, najczęściej świadomie prowokowanych, władze uciekają się do najostrejszych kar dyscyplinarnych - izolacji i „twardego łoża”. Są to kary od dawna budzące sprzeciw ludzi zajmujących się problematyką penitencjarną.

Wreszcie, więźniowie narażeni są na bestialskie pobicia. Jak dotąd oprawcy w mundurach więziennych pozostają bezkarni. Wnieślenie przez poszkodowanych skargi do prokuratury może zakończyć się postawieniem w stan oskarżenia właśnie tych

ostatnich, za „czyną napaść na funkcjonariusza”.

(„KOS”, nr 82,
20 października 1985)

W ZATŁOCZONYCH BRUDNYCH CELACH

Powstało wiele przejmujących relacji na temat warunków bytowych i zdrowotnych w aresztach śledczych i zakładach karnych w PRL. Niektóre z nich zamieszczałyśmy w *Tygodniku Mazowsze*. Tym razem chcemy zacytować oficjalną publikację na temat sytuacji więźniów, wydaną w bieżącym roku przez Akademię Nauk Społecznych przy KC PZPR:

(...) Siedem zakładów karnych wymaga natychmiastowej likwidacji z powodu ich zupełnego zużycia technicznego. W 15 zakładach brak było kanalizacji, a w 13 c. o. Tymczasem, budżetowe środki inwestycyjne wykorzystywane na luksusowe inwestycje biurowe wyższych oficerów oraz na cele działy ochrony: montowanie tzw. blind w oknach, podwyższanie murów lub budowanie ich w miejsce istniejącej poprzednio siatki, wymianę bram wjazdowych do zakładów oraz (gdzie niegdzie) montowanie urządzeń elektronicznych i komputerowych.

Nie rezygnując z własnych wygód, kierownictwo więziennictwa oszczędzało przede wszystkim na skazanych. W wielu zakładach plagą były szczury i insekty, cele były brudne (brak środków czystości) i ciemne (w dzień nie dopuszczano światła osłony z grubego matowego

Anatol Wiśniewski

Amnestii nie ogłoszono

Od pierwszych dni listopada br. trwa w Polsce nowa „humanitarna akcja” polegająca na zwalnianiu z zakładów karnych tzw. więźniów niekryminalnych, czyli mówiąc językiem normalnym: więźniów politycznych, choć określenia tego władza starannie unika. Akcja ta, stanowiąca niespotykany dotychczas dziwoląg prawny, a raczej bezprawną manipulację, wywodzi swoje korzenie aż zza oceanu. Podczas amerykańskich wojaży w swym wywiadzie dla *Washington Post* gen. W. Jaruzelski napomknął o amnestii, która stanie się możliwa w wypadku pomyślnego przebiegu wyborów do sejmiku w dniu 13 października br. Mglista obietnica generała przekonać miała świat o normalizacji w Polsce, a zarazem stanowić kartę przetargową w prowadzonych w USA rozmowach. Manewr jednak się nie powiódł. Prasa amerykańska nazwała zapowiedź amnestii, potraktowanej jako nagroda dla Polaków, jeśli gremialnie pójść do urn, próbą szantażu, zaś po obu stronach oceanu zapanowało zdziwienie, że szef polskiego rządu czyni Amerykanom propozycje, z którymi powinien się zwrócić do własnego społeczeństwa. Potem, choć wybory – przynajmniej zdaniem władzy – udały się wręcz wspaniale, zadając dotkliwą klęskę podziemi i opozycji – amnestii nie ogłoszono. Generał po powrocie do kraju zamiast zainicjować prace nad rządowym projektem ustawy nabrał wody w usta. Natomiast spontanicznie odezwał się PRON, apelując do władz o uwolnienie więźniów sumienia. Obradujące właśnie w Warszawie plenum KC PZPR poparło tę inicjatywę, co z kolei wywołało dalsze spontaniczne reakcje. Generalny prokurator polecił mianowicie podległemu sobie aparatowi przejrzenie wszystkich spraw osób oskarżonych bądź skazanych za przestępstwa „niekryminalne” i „indywidualne rozpatrzenie możliwości złagodzenia rygorów prawnych” wobec nich zastosowanych.

Prokuratorzy w całej Polsce dziarsko zabrali się więc do dzieła i rzeczywiście bramy więzień zaczęły się nie tyle otwierać, co uchylać. Wychodzili i wychodzą nie wszyscy, ponieważ ogłaszając „humanitarną akcję” zwolnień władze zapowiedziały od razu, iż zakres jej będzie ograniczony, czemu grzecznie przyklasnął PRON. Możliwością wyjścia na wolność pozbawieni są więc ci, którzy powrócili do przestępstwa, czyli „recydywiści”, jak Władysław Frasyniuk, Bogdan Lis czy Leszek Moczulski, ci, którzy skorzystali z jednej z dwóch ostatnich amnestii w latach 1983 lub 1984, jak Adam Michnik, albo wobec których Rada Państwa zastosowała w przeszłości indywidualne akty łaski, wreszcie osoby oskarżone lub skazane za przestępstwa najbardziej niebezpieczne dla porządku prawnego, przynajmniej wedle oceny prokuratorowskiej. Ograniczenia te sprawiają, że na wolność powrócą zaledwie nieliczni więźniowie sumienia. Do końca listopada wedle oficjalnych danych zwolniono 125 osób, zaś w więzieniach pozostaje jeszcze ponad 260 więźniów „niekryminalnych” – jak poinformował ostatnio dziennikarzy krajowych rzecznik Urban. Tylko część powróci na wolność, inni – a wśród nich najbardziej znani i popularni działacze „Solidarności” i opozycji pozostaną nadal w zakładach karnych. Tak pomyślana „humanitarna akcja” nie doprowadzi ani do rozwiązania problemu więźniów sumienia, ani nie poprawi sytuacji społecznej panującej w Polsce. Stosowanie rozwiązań częściowych i dorywczych nie prze-

szkła, zaś wieczorem palono jedną żarówkę uniemożliwiającą czytanie). W większości cel w porze zimowej było dotkliwie zimno. Skazani byli brudni, nie przestrzegano ich prawa do cotygodniowej ciepłej kąpeli. W celach wielu zakładów zamkniętych i aresztach na trzydziętych łóżkach i materacach spało jednocześnie ponad 50 osób. W celach tych, uwzględniając powierzchnię zajęta przez łóżka, stoły, taborety, szafki i ewentualnie wc, na jedną osobę przypadało 1,5 m² powierzchni lub ok. 3-4 m³ (przy normie Światowej Organizacji Zdrowia 10 m³ jako absolutnie minimalnej dla utrzymania zdrowia psychicznego i fizycznego). Oszczędzano na ubraniach skazanych, które coraz częściej były pocerowane, brudne i nie chroniące przed zimnem.

(...) Do końca marca 1981 r. dzienna stawka wyżywienia więźnia niepracującego wynosiła nieco ponad 7 zł oraz pracującego – nieco ponad 10 zł. Przez większą część tygodnia nawet pracującym więźniom podawano tylko jednodaniowy obiad. Więźniowie nazywali to danie „kitem”. W zimie i wczesną wiosną wiele zakładów nie dostarczało więźniom dostatecznej ilości warzyw. Podawanie posiłków w wielu zakładach, gdzie przez uchyloną kłapę w drzwiach wysuwała się ręka skazanego z cynową miską, na którą funkcjonjny więzień wrzucał warzywa, odpowiadał porcję, przypomniało bardziej karmienie kur niż ludzi. W więzieniach szereżyła się wśród skazanych gruźlica, którą zaraziła oni siebie wzajemnie i personel służby więziennej.

(...) Trudno wiele pozytywnego powiedzieć o służbie medycznej (mimo bardzo pozytywnych wyjątków). W wielu zakładach zatrudniony był jedynie felczer. Większość średniego personelu medycznego (512 osób) oraz prawie połowa lekarzy i felczerów (165 osób) – to funkcjonariusze służby więziennej. Część lekarzy więziennych bardziej identyfikuje się w swojej pracy z rolą funkcjonariusza niż lekarza (...). Budżet aptek więziennych wystarczał często na jeden kwartał (...).

Fragmety pracy Pawła Moczydłowskiego, Andrzeja Rzeplińskiego: Warunki i problemy resocjalizacji więźniów pracujących jako robotnicy w zakładach karnych w Polsce w latach siedemdziesiątych, (w:) Położenie klasy robotniczej w Polsce, t. IV: „Problemy patologii i przestępczości”, Warszawa 1985 s. 491-495.

(„Tygodnik Mazowsze”, nr 143/144)



28. 11. - 6. 12. 1985

Ryszard Bender bronił w swej wypowiedzi sejmowej ruch „Solidarności” – poinformowała *Neue Zürcher Zeitung*. Bender, profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, podkreślił w swojej wypowiedzi, iż „niemożliwy będzie prawdziwy dialog ze społeczeństwem, jeżeli nie doyceni się patriotycznych i prawdziwych wartości, jakie niesie ze sobą „Solidarność”. Większość społeczeństwa polskiego identyfikuje się z tymi wartościami”.

Bender, który jest postem bezpartyjnym, zarzucił władzom „eliminowanie z ważnych stanowisk praktykujących katolików. W Polsce musi zapanować pluralizm poglądów”.

LISTY „Z PODZIEMIA” DO WILLY BRANDTA

Na wiadomość, iż Willy Brandt nie zamierza spotkać się z Lechem Wałęsą, zareagował listem do przewodniczącego zachodniemieckiej SPD, Zbigniewa Bujak. Przewodniczący TKK zarzucił Brandtowi, iż ten „ignoruje represje stosowane przez władze wobec członków „Solidarności” oraz „jest albo źle poinformowany, albo padł ofiarą rządowej propagandy”. W liście tym znajdujemy również ostre ataki na skarbnika SPD, Hansa-Jürgena Wischnewskiego i Hansa-Johena Vogla, przewodniczącego frakcji parlamentarnej SPD, którzy niedawno odwiedzili Polskę. „Nie zrozumieeli oni, że 13 grudnia nie zżamał ideałów „Solidarności” – czytamy w liście.

Prof. Edward Lipiński, jeden z założycieli KOR-u wystosował również list do Willy Brandta. Czytamy w nim m. in.: „Liczni członkowie

kona nikogo o uczciwych zamiarach władzy, która sama nie wierzy w lansowane przez siebie slogany. Dzielenie więźniów sumienia i traktowanie ich w dowolny, najdogodniejszy dla rządzących sposób, doprowadzić może tylko do dalszych napięć i frustracji.

Zresztą jeśli spojrzeć na ostatnią „humanitarną” akcję z punktu widzenia obowiązującego w Polsce prawa, trudno oprzeć się zdumieniu zrodzonemu z kilku co najmniej przyczyn. Przede wszystkim, podjęte przez prokuratorów działania nie mają żadnej podstawy prawnej, nie wydano bowiem nie tylko ustawy, ale również żadnej uchwały, rozporządzenia czy aktu prawnego niższego rzędu, dostępnego dla całego społeczeństwa. Wprawdzie w środowisku prawniczym mówi się o instrukcji generalnego prokuratora wydanej dla podległego mu aparatu, jest ona jednak ściśle tajna i niedostępna nawet sądziom. Nie wiadomo, jakie zawiera zalecenia, jakie kryteria ocen, ani czy decyzje o zwolnieniach są uzależnione od służby bezpieczeństwa, która od dawna zdominowała prokuraturę. Dla społeczeństwa jedynymi źródłami informacji na te tematy są prasa i telewizja, które od pewnego czasu zyskały w Polsce rangę źródeł prawa.

Z brakiem przepisów dotyczących zwolnień wiąże się jeden jeszcze szczegół: nie określono terminu przeprowadzenia akcji, co stanowi wygodną furtkę dla władz. Zawsze jeszcze będzie można kogoś zwolnić dodatkowo, jeśli takie staną się potrzeby politycznej gry. Ci, którzy pozostaną za murami znajdują się więc w sytuacji zakładników.

Do dziś nie zdefiniowano też, kogo uważa się za przestępcę „niekryminalnego”, choć określenie to weszło do terminologii używanej przez władze, w tym również przez przedstawicieli resortu sprawiedliwości i prokuratury, obowiązanych bądź co bądź do znajomości terminów prawnych. Tymczasem termin więzień czy przestępca „niekryminalny” jest obcy całemu naszemu systemowi prawnemu i przed rokiem 1985 nikt go nie używał; nawet w amnestii 1984 mówiło się wręcz o objętych nią przestępstwach politycznych. Rzecznik rządu na jednej ze swych ostatnich konferencji prasowych oznajmił, iż nie będzie podawał dziennikarzom zagranicznym (lecz jedynie krajowym) liczby więźniów „niekryminalnych” w Polsce, ponieważ kraje zachodnie nie informują o liczbach własnych więźniów politycznych.

Wreszcie i to jest najbardziej uderzające w obecnej akcji zwolnień, przyrównywanych początkowo do ułaskawień, że w roli szarfaza do brodziejstw wystąpiła prokuratura, która nie ma, ani nigdy nie miała, stosownych po temu uprawnień. W Polsce istnieją bowiem tylko dwie legalne drogi stosowania łaski. Pierwszą stanowi uchwalenie ustawy amnestyjnej przez sejm, drugą – stosowanie łaski przez Radę Państwa, głównie zresztą w wypadkach indywidualnych, choć zdarzały się już odstępstwa od tej zasady. W roku 1982 Rada Państwa wydała uchwałę o ułaskawieniach osób aresztowanych ze względów politycznych, które zgodzą się podpisać zobowiązanie o respektowaniu prawa, w tym również prawa stanu wojennego, czyli tzw. lojalcki. Przy indywidualnych aktach łaski, udzielanych przez Radę Państwa, rola prokuratora generalnego sprowadza się jedynie do opiniowania przedstawianych wniosków, które zresztą przed prokuratorem opiniują sądy, zaś opinie nie mają mocy wiążącej. Prokuratorzy ze swej strony mają jedynie możliwość umarzenia wszczętego postępowania karnego na mocy art. 27 kk w wypadkach, gdy „stopień społecznego niebezpieczeństwa czynu nie jest znaczny, okoliczności jego popełnienia nie budzą wątpliwości..., a postawa sprawcy... uzasadnia przepuszczenie, że... będzie przestrzegą porządku publicznego”. Decyzje prokuratorskie o warunkowym umorzeniu postępowania dotyczą więc z reguły drobnych przestępstw,

kórych sprawcy przynajmniej do winy, okazują skruczę itp., co trudno chyba powiedzieć o więźniach politycznych.

Pomysłodawcy i wykonawcy stosowanej obecnie „akcji humanitarnej” nie przynajmniej są jednak zbytnio obowiązującymi normami prawa, które zresztą są w Polsce w coraz mniejszym poszanowaniu. Prokurator może więc praktycznie umorzyć każde postępowanie będące w toku, nie licząc się ani z dowodami winy, ani z innymi istotnymi okolicznościami sprawy, na ogół jednak — jak wskazują dotychczasowa praktyka — umorzeń jest niezmiernie mało, na ogół prokuratorzy uchylają areszt zapowiadając kontynuowanie postępowań karnych. Czy rzeczywiście dojdzie do wszystkich procesów, nie wiadomo; śledztwa ciągną się u nas miesiącami, a nawet latami, wisząc nad głowami wpłatanych w nie ludzi niczym miecz Demoklesa. Jest to działanie celowe, noszące wszelkie znamiona szantażu. Władze liczą bowiem, że osobom permanentnie zagrożonym odcęchże się wszelkiej działalności opozycyjnej. Zresztą śmieszna to łaska, czy akcja humanitarna, w wyniku której wykorzystuje się normalnie istniejące środki prawne, a do takich należy uchylanie aresztu w toku śledztwa. W Polsce Ludowej zawsze zresztą nadużywano aresztów tymczasowych, przeciwko czemu w chwilach odwilży protestowało społeczeństwo. Ostatnio jednak, po wprowadzeniu zmian w kodyfikacji karnej z dniem 1 lipca br., areszt tymczasowy stał się obligatoryjny dla sprawców wielu przestępstw, w tym również przestępstw politycznych. W lipcu kazano więc zamykać podejrzanych, z naruszeniem podstawowych praw obywatelskich przewidzianych w Konstytucji PRL, jak i konwencjach międzynarodowych, jak Pakty Praw Człowieka, obecnie humanitarnie i wielkodusznie poleca się niektórych zwalniać wbrew tylko co wydanym bezprawnym prawom. Bardziej zakrawa to na fałsz, niż na przedsięwzięcie rzędu, któremu z ust nie schodzi ład, porządek prawny i normalizacja.

Jeszcze ciemniej z punktu widzenia zgodności z prawem przedstawia się sytuacja osób, których sprawy dotarły już do sądu oraz osądzonych i odbywających karę. W wypadkach takich prokurator ma możliwość domagać się albo wymierzenia kary wolnościowej, albo — jeśli wyrok pozbawienia wolności już zapadł i jest nieprawomocny — wnioskować o odpowiednie złagodzenie kary w drugiej instancji, tak, aby podsądny mógł wyjść na wolność. Wreszcie jeśli wyrok stał się prawomocny, prokurator może występować z wnioskiem o przerwanie wykonania kary (co niewiele da skazanemu, nad którym wisieć będzie perspektywa powrotu do zakładu karnego), albo o przedterminowe warunkowe zwolnienie. Wprawdzie sądy nie są związane postulatami prokuratora i w zasadzie sędziowie mogliby złagodzić kary z własnej inicjatywy lub na wniosek obrony, gdyby nie krępowały ich wspomniane już nowe przepisy karne. Na życzenie prokuratora-łaskawcy może jednak stać się możliwe to, co niemożliwym czynią najnowsze prawa. Dotychczas wobec osób wychodzących na wolność stosowano głównie wymienienie przed chwilą „łaski”: albo uchylenie aresztu w śledztwie, albo przerwę w wykonaniu kary lub przedterminowe warunkowe zwolnienie. Za wcześniej jeszcze, by ocenić, jak wypadła łagodzenie kar przez sądy w wyniku „humanitarnych” prokuratorskich wniosków. W rzeczywistości więc ogromna propaganda towarzysząca całemu przedsięwzięciu nie odpowiada zawartym w nim treściom. Choć cieszy oczywiście każdy powrót na wolność więźnia sumienia, nie można zapominać, że ich konflikty z wymiarem sprawiedliwości nie są zakończone. Zwalnianie ma zresztą charakter wybiórczy i cechuje je pełna dowolność. „Niebezpieczni” nie wyjdą na wolność, a o tym, kto jest niebezpieczny, decyduje oficjalnie prokuratura, nieoficjalnie zaś służba bezpieczeństwa bez niczyjej kontroli i bez możliwości odwołania się do kogokolwiek.

partii SPD, którzy przyjeżdżają do Polski, występują się jak ognia kontaktów z opozycją” i poprzez to „nie zachowują najelementarniejszych zasad przyzwoitości”. (W dalszej części numeru publikujemy pełną treść listu otwartego do W. Brandta, wystosowanego przez Kornela Morawieckiego, przewodniczącego „Solidarności Walczącej”).

ROŚNIE ZADŁUŻENIE

Zadłużenie PRL osiągnie do końca roku 1985 wysokość 29,2 mld dol. i — jak (optymistycznie) prorokuje minister finansów, Stanisław Nieckarz — pod koniec roku 1986 wynosić będzie 30,5 mld dol. PRL osiągnęła w roku obecnym 1,5 miliardową nadwyżkę w handlu zagranicznym, lecz nie wystarczy to nawet na pokrycie odsetek od zaciągniętych kredytów.

WALKA KLASOWA TRWA

Sueddeutsche Zeitung informuje o ostrych atakach Jaruzelskiego na Kościół. Na odbywającej się w końcu listopada konferencji partyjnej przewodniczący Rady Państwa PRL zapowiedział, że „władze będą przeciwdziałać politycznemu klerykalizmowi, fanatyzmowi i nietolerancji”. „Walka klasowa trwa — mówił dalej Jaruzelski. — Partia musi przeciwdziałać wewnętrznym oponentom, którzy są wspomaganymi milionami dolarów z zagranicy. Te siły zostały osłabione, ale stosują obecnie strategię „długiego marszu””.

„WOLNOŚĆ I POKÓJ”

Ciężkie ciosy spadają na powstającą w kwietniu opozycyjną grupę pacyfistyczną „Wolność i Pokój”. Ośmiu członków tej organizacji skazano na kary więzienia za „odesłanie książeczek wojskowych”. Czternastu zostało aresztowanych podczas próby złożenia wieńca na grobie Otto Schimka, żołnierza Wehrmachtu rozstrzelanego 14 listopada 1944 roku za odmowę uczestniczenia w egzekucji polskiego cywila.

CZYSTKI NA UCZELNIACH

Fala czystek przeszła pod koniec listopada przez polskie szkoły wyższe. 46 rektorów, dziekanów i innych pracowników naukowych straciło swoje stanowiska. *Frankfurter Rundschau* pisze w komentarzu: „Potwierdziło się, iż ustawa o szkolnictwie wyższym, którą przyjął w lipcu br. sejm jest najbardziej rygorystycz-

na od chwili powstania PRL... Trzeba zauważyć, że zwolnieni obecnie naukowcy należą do grupy, która przetrwała czystkę po 13 grudnia... Zwalnianie, odrzucanie odwołań (złożonych przez zwolnionych), ograniczanie prawa wyborczego ciał akademickich, wydalanie studentów — wszystko to było jedynie prologiem do obecnej czystki”.

Na znak protestu przeciwko zaistniałej sytuacji — pisze *Sueddeutsche Zeitung* — ustąpiło ze swoich stanowisk wielu rektorów. Między innymi rektor Krakowskiej Akademii Rolniczej, Piotr Zalewski. O podobnych protestach donoszą z Poznania i Gdańska, ośrodków, które zostały najsilniej dotknięte akcją ministra oświaty i szkolnictwa wyższego, Benona Miśkiewicza (nota bene byłego rektora UAM w Poznaniu).

Jeden ze zwolnionych, rektor Uniwersytetu Gdańskiego, Karol Taylor, oświadczył, iż otrzymał list od ministra Miśkiewicza, w którym nie znalazł żadnych powodów zwolnienia oprócz twierdzenia, że „minister się z nim nie zgadza”. *Frankfurter Rundschau* ostrzega, iż na podstawie informacji „z dobrze poinformowanych źródeł” obecne czystki stanowią dopiero początek.

DALSZE LOSY UCIEKINIÉRÓW

W poprzednim numerze informowaliśmy o ucieczce dwóch (13 i 15 lat) braci do Szwecji. Ze źródeł własnych dowiadujemy się, iż chłopcy zostali bardzo ciepło przyjęci w rodzinie polskiego emigranta mieszkającego na południu Szwecji i nie zamierzają wracać do kraju.

Wydarzenie to ma jednakże tragiczny wymiar, gdyż — jak doniósł berliński *Der Tagesspiegel* — sąd w PRL odebrał prawa rodzicielskie rodzicom chłopców, motywując to tym, iż „odmówili udzielenia pomocy władzom, starającym się o sprostowanie do Polski niepełnoletnich”.

TAJEMNICA CZARNYCH OKULARÓW

Dowiedzieliśmy się wreszcie, dlaczego Jaruzelski nosi czarne okulary. Tę cenną informację zdobyli reporterzy zachodniemieckiego tygodnika *Stern*, przeprowadzając wywiad z generałem. Cytujemy za *Sternem*:

„...jako głęboko wierzący katolik w czasie drugiej wojny światowej został deportowany przez wojska sowieckie na Syberię; i tam, podczas przymusowych robót, zrunował sobie oczy”.

Warto pamiętać, że wyłączenia objęły też osoby zwolnione z ustawy amnestyjnej 1984 roku, która nie przewidywała po raz pierwszy w Polsce możliwości nieprzyjęcia jej dobrodziejstw. Wszyscy wszak mamy świeżo w pamięci walkę oskarżonych w swoim czasie działaczy KOR (w tym również Adama Michnika) o przeprowadzenie rzetelnego procesu sądowego, w którym zamierzali dowieść swojej niewinności. Rozpoczęty proces przerwano jednak z powodu ogłoszenia amnestii właśnie..

„Humanitarna akcja” stanowiąca spektakularny i obliczony na efekt gest, mający przekonać o łaskawości i wielkoduszności władzy zarówno społeczeństwo polskie, jak i kraje zachodnie, nie może przynieść znaczących rezultatów. Nie przyniosły ich zresztą również dwie ostatnie amnestie selektywne i tak obwarowane różnymi warunkami, że władza ostatnią z nich musiała naciągnąć, aby zlikwidować niewygodne dla siebie sprawy, jak choćby śledztwo przeciwko ks. J. Popiełuszcze. Zresztą amnestia, która nie wiąże się ze złagodzeniem przepisów ograniczających prawa obywatelskie, ani ze zmianą polityki karnej, nie może osiągnąć poważniejszych celów politycznych. Choć wiceminister spraw wewnętrznych, Pudysz, oznajmił niedawno w telewizji, iż spośród zwolnionych z amnestii 1984 roku tylko 1 % powrócił do więzień, miejsca swych poprzedników zajęli nowi więźniowie polityczni, a liczba ich ustawicznie rosła, zwłaszcza po wejściu w życie nowych procedur karnych. Wtedy sięgnięto po nowy chwyt, mniej jeszcze skuteczny.

Trudno wszak pogodzić oficjalny optymizm mówiący o stabilizacji, normalizacji i poparciu społeczeństwa dła władzy z bezustannym wtrącaniem do więzień coraz większej liczby ludzi. Jak powiedział w połowie października jeden z wiceministrów sprawiedliwości, Tadeusz Skóra, w ciągu pierwszych trzech miesięcy obowiązywania procedur specjalnych skazano na ich podstawie 8200 osób, w następnych trzech do końca roku przewiduje się, że skazania osiągną liczbę 30 tys. Jeśli nawet spojrzymy na to prosto optymistycznie, uznając iż tylko połowa skazanych trafi do więzień, oznacza to i tak dalszy znaczny wzrost populacji i tak już przepelnionych po brzegi zakładów karnych. Wśród przybyłych nie zabraknie i więźniów sumienia, zgodnie bowiem z pokrętną polityką władz jednych się wypuszczają, aby zamykać drugich.

W ostatnich miesiącach wystąpiło też ciekawe zjawisko zablokowania pewnych spraw, które jak gdyby utknęły w miejscu, choć oskarżeni nadal pozabawieni są wolności. Nie odbyła się dotąd będącymi określonych przyczyn rewizja procesu Adama Michnika, Władysława Frasyniuka i Bogdana Lisa, o którą od dawna zabiegają obrońcy; nie wyznaczono terminu rozprawy przeciwko Leszkowi Moczułskiemu i innym działaczom KPN, choć śledztwo dawno ukończono; ślimaczy się postępowanie w sprawie Czesława Bieleckiego, Tadeusza Jedynaka i Seweryna Jaworskiego. Nikt nie potrafi wyjaśnić, skąd ta zagadkowa zwłoka, skoro wszyscy wymienieni zaliczają się do osób nie objętych „humanitarną akcją”. Być może stąd właśnie rodzą się pogłoski, przenikające coraz uporczywiej do środowiska prawniczego, jakoby władze ponownie myślały o wprowadzeniu w Polsce kary banicji, przy czym wymieniana jest nawet nazwa kraju, który rzekomo zgodził się przyjąć wygnańców (nie jest to ani ZSRR, ani żaden z krajów bloku wschodniego). Czy są to jedynie panikarskie plotki, czy traktowane serio zamysły — wykaże przyszłość. Podbudował je w każdym razie rzecznik Urban na konferencji prasowej w dniu 26 listopada br. oznajmiając, iż władze rozważyłyby możliwość wysłania na stałe z kraju Michnika, Lisa i Frasyniuka, gdyby wyrazili na to zgodę, wskazując zarazem wybrany przez siebie kraj.

WOJĄZE JARUZELSKIEGO

Rumunia, Libia, Algieria, Tunezja i... Francja. To było największe zaskoczenie: Mitterrand, jako pierwszy przywódca świata „zachodniego” przyjmuje u siebie generała Jaruzelskiego. Zaskoczenie tym większe, iż dotychczasową postawą Francji wobec rządu w Warszawie, należało do najbardziej, zdawało się, „twardych” na tle innych państw. „4-letnia kwarantanna dla polskiego generała została zakończona” — komentuje *Neue Zuercher Zeitung*.

A oto wizyta i jej tło: policja nie dopuszcza do pałacu elizejskiego demonstracji, na czele której idą aktor Yves Montand, prof. Andre Glucksmann i związkowiec Edmond Maire. Limuzyna generała przejeżdża prawie tuż obok protestujących ludzi. Dyskretnie, poprzez tylne wejście dostaje się Jaruzelski do apartamentów prezydenckich. Premier Fabius czuje się „skosternowany”. W zwąch opozycji parlamentarnej podnosi się ostra krytyka; tylko komuniści, po raz pierwszy od dłuższego czasu, popierają decyzję Mitterranda. Odczytujący popołudniowe wiadomości spiker telewizji francuskiej zakłada czarne okulary. Rozmowy w pałacu trwają 80 minut; 24 minuty dłużej niż przewidziano. „Rozmowa była pożyteczna, ale poważna” — stwierdza wychodzący Jaruzelski i udaje się jeszcze na przejażdżkę po Sekwanie. Zarabia na tym konkurencja Towarzystwa Statków Wycieczkowych „Bateaux Mouches”. „W 1981 roku mieliśmy u siebie Lecha Wałęsę za gościa. Generała Pinochelskiego (gra słów: Pinochet — Jaruzelski — red.) na pokład nie wpuszczamy” — mówi dyrekcja „Bateaux Mouches”. I tak Jaruzelski płynie po Sekwanie o wiele mniejszym stateczkiem, niż miał na to ochotę.

Na drugi dzień najbardziej zadowolona jest *Trybuna Ludu*: „W ciągu ostatnich czterech lat byliśmy dla Francji chłopcem do bicia. Mitterrand wreszcie zrozumiał, że ten kurs trzeba zmienić”.

KOLEJNA NAPAŚĆ NA KS. ZALESKIEGO

Ksiądz Tadeusz Zaleski po raz kolejny stał się ofiarą represji. Dwaj mężczyźni i kobieta wdarli się 4 grudnia nad ranem do domu księdza w Krakowie. Związali go, pobili, a następnie spustoszyli mieszkanie — poinformowała *Sueddeutsche Zeitung*.

Jest to już drugi zamach na ks. Zaleskiego. W kwietniu br. został on

A swoją drogą, władzom byłoby zapewne najwygodniej pozbyć się jeśli nie całego, to przynajmniej części społeczeństwa polskiego, które tak trudno zastraszyć i ujarzmić. Stąd zapewne coraz częstsze propozycje emigracji, jakie władze paszportowe składają określonym pentetom starającym się o paszport na wyjazd czasowy. ■

napadnięty w swojej piwnicy i torturowany (przypalano mu ciało papierosami). Prokuratura krakowska umorzyła przed kilkoma miesiącami, „z braku dowodów”, śledztwo w tej sprawie.

6-12. 12.

WILLY BRANDT W POLSCE

W dniach 6-9 grudnia przebywał w Warszawie przewodniczący zachodniemieckiej SPD, Willy Brandt. Oficjalnym powodem wizyty była 15 rocznica podpisania „porozumień warszawskich”, normalizujących stosunki pomiędzy RFN a PRL (głównie kwestia granicy na Odrze i Nysie).

Warszawski korespondent *Der Tagesspiegel*, Gert Baumgarten pisze: „Na spotkaniu Brandta z przedstawicielami rządu i partii w warszawskim Zamku Królewskim... nie zabrakło Józefa Cyrankiewicza, o którym jeszcze dzisiaj, słusznie wiekiem panie, szczeniście sobie na pocho, cóż to był z niego za mężczyzna i prawdziwy kawaler”.

W niedzielne popołudnie 8 grudnia, Brandt i Jaruzelski udali się w towarzyszywie swoich małżonek, do Żelazowej Woli; słuchano Chopina. W poniedziałek przewodniczący SPD spotkał się z Prymasem Glemperem; rozmawiano również o prawach człowieka. Po ponownym spotkaniu z Jaruzelskim Brandt opuścił Polskę. „Obie strony wyjdają się z tego spotkania zadowolone” — zauważyła *Neue Zuercher Zeitung*. Tego właśnie można się było spodziewać.

Wieczorem 8. XII. odbył Brandt spotkanie z „grupą znanych opozycjonistów katolickich”. Był wśród nich Tadeusz Mazowiecki, który powiedział później, iż rozmowy toczyły się wokół zagadnień takich, jak więźniowie polityczni, ostatnie czystki na uczelniach. Wyjaśniono przewodniczącemu SPD, że „Solidarność” żyje i nie jest wcale małą, egzystującą na krawędzi społeczeństwa, grupą — podała *Sueddeutsche Zeitung*.

GŁODÓWKA W BRANIEWIE

Od 28 listopada trwa strajk głodowy 5 więźniów politycznych

w braniewskim więzieniu. Żądają oni „oficjalnego statusu więźnia politycznego i walczą przeciwko bardzo ciężkim warunkom, w jakich muszą odbywać swą karę” — informuje *Sueddeutsche Zeitung*. Więźniowie są od początku grudnia przymusowo odżywiani. Jeden z nich, ks. Sylwester Zych (skazany w sprawie sierż. Karosa), żąda ponadto „prawa do odprawiania mszy na terenie zakładu karnego” — podała *NZZ*.

WAŁĘSA WKRÓTCE PRZED SĄDEM?

Dochodzenie prowadzone przeciwko Lechowi Wałęsę przez prokuraturę gdańską zdaje się zbliżać ku końcowi. Wałęsę udostępniłoby sąd do części, liczącego ponad 1000 stron maszynopisu, materiału dowodowego. „Można mnie skazać, ale nikt nie zmusi mnie do milczenia” — powiedział korespondentem zachodnim Wałęsa.

Wyowiedź prezydenta Francji Mitterranda, że Lech Wałęsa byłby w Paryżu chętnie widzianym gościem, została w swoisty sposób skomentowana przez Urbana. Rzecznik prasowy rządu oświadczył, że „szanse, żeby Wałęsa otrzymał paszport, w momencie, gdy prowadzi się przeciwko niemu dochodzenie, są minimalne. Ale nawet gdyby doszło do wyjazdu, to władze polskie nie gwarantują mu prawa powrotu”.

Urban zapowiedział również, że „dojdzie wkrótce do procesu rewizyjnego w sprawie Adama Michnika, Władysława Frasyniuka i Bogdana Lisa” — informuje *Der Tagesspiegel*.

PRASA PRL KRYTYKUJE KARD. HOEFFNERA

Podczas ostatniego synodu biskupów w Rzymie odbyła się msza święta celebrowana wspólnie przez Prymasa Polski Głęmpa i przewodniczącego Niemieckiej Konferencji Biskupów, kard. Hoeffnera. Gazety polskie poinformowały o „pewnych nieścisłościach pomiędzy kazaniaми obydwu zwierzchników kościelnych” — podaje berliński *Der Tagesspiegel*. Hoeffner miał jakoby „wyrazić się wymijająco na temat granic PRL” i „nie złożył jednoznacznego oświadczenia”. ■

René Niegoscimny ©

WOTENNE REKREACJE MIKOŁAJKA

Jak zostaliśmy oswobodzeni

Szliśmy długimi korytarzami, w których bardzo dziwnie pachniało. Alcest szepnął, że tak pachnie stek z rekina w sosie z wilczej jagody popijany zmijówką. Jeden z panów, którzy nas prowadzili powiedział, żebyśmy przestali mruczeć pod nosem. Wreszcie znaleźliśmy się w gabinecie; chyba była to piwnica, bo pokój nie miał okien. Na środku stało olbrzymie biurko z żelazną lampą. Za biurkiem siedział pan, który zaraz się uśmiechnął, tak, że zobaczyliśmy jego wszystkie złote zęby; i powiedział, żebyśmy się czuli jak u siebie w domu. Na to Alcest wyjął z kieszeni suchary i zaczął chrupać, aż ciarki przechodziły. Pan z za biurka skrzywił się okropnie i powiedział do bardzo chudej pani, która siedziała przy stolczku z maszyną do pisa-

nia pod ścianą, że będziemy zaczynać.

Musieliśmy podać, ja i Alcest, kiedy się urodziliśmy, co robia nasze mamusie, oraz odpowiadać na różne takie głupie pytania. A strasznie chuda pani ciągle stukala na maszynie. Krzesło, na którym siedziałem było bardzo wysokie, więc musiałem majtać nogami w powietrzu. Alcest odpowiadał na pytania z pełnymi ustami, więc ten pan z za biurka denerwował się coraz bardziej. A kiedy po pytaniu, do której klasy chodzimy, Alcest wymamrotał że do łętej, to ten pan z za biurka nie wytrzymał. Wy-skoczył jak z procy, wyrwał suchary Alcestowi i krzyknął, że on chce! z nami po do-broci, a my...

Wtedy otworzyły się drzwi i stanął w nich Euze-biusz. Pan z za biurka zbara-niał kompletnie i zdążył tyl-ko powiedzieć, co... co... ty tu robisz smarkaczu... Ale nie dokonczył, bo Euzebiusz

podniósł do oka jakieś tektu-rowe pudełko i pstryknął. I nie było już pana z za biur-ka. Tylko fotel obrócił się kilka razy dokoła. Strasznie chuda pani najpierw zesztwy-niała, a potem zerwała się ze strasliwym krzykiem. Ale urwał się on błyskawicznie, bo Euzebiusz pstryknął po-nownie i strasznie chuda pani również zniknęła.

Bardzośmy się ucieszyli i zaczęliśmy się pytać Euze-biusza, jak się tutaj dostał i co to za aparat, który trzy-ma w ręku. Euzebiusz powie-dział, że nie mamy zbyt dużo czasu na opowiadania, a apa-rat to znikacz uniwersalny, zrobiony z pudełka po maka-ronie. Niestety, dodał Euze-biusz, miał w domu tylko jednojajeczny, więc zniknię-cie trwa ledwie jedną godzinę i musimy się pospieszyć. Wyjrzelśmy przez drzwi. Ani żywego ducha. W drogę. Na biurku dzwonił i dzwonił te-telefon...

c.d.n.

Po co nosić?
Zaprenumeruj!

Pogląd

sam przyjdzie do Ciebie!

NOWE CENY PRENUMERATY ROCZNEJ*

RFN
uprzednio ~~DM 100,-~~
OBECNIE DM 85,-

Pozostałe kraje europejskie
uprzednio ~~DM 104,-~~
OBECNIE DM 90,-

USA, Kanada, Ameryka Płd., Afryka
uprzednio ~~DM 140,-~~
OBECNIE DM 120,-

Australia
uprzednio ~~DM 160,-~~
OBECNIE DM 140,-

* Cena prenumeraty półrocznej oraz kwartalnej pozostaje bez zmian.



Przecena dla wszystkich!!!

Grzegorz Ziętkiewicz

Ich święta

*...w pałacach i na poddaszach
w celach klasztorów i więzień
ludzie z czołami jasnymi
pisali książki o szczęściu...**

** Wszystkie cytaty pochodzą z piosenek autorstwa Jana Krzystofa Kelusa.*

Po święcącym się jak lustro korytarzu leci klucz. Odbija się dźwięcznie od ściany i dopada w końcu podniesionego czubka buta, który hamuje go zdecydowanym przydepnięciem. Teraz widzisz, jak człowiek pochyla się podnosząc w prawej ręce duży solidny klucz, teraz słyszysz jak go chowa do kieszeni. Odwraca się i wchodzi do swojego pomieszczenia, które nazywa się dyżurką. Za twoimi – waszymi drzwiami zapada na chwilę cisza. Wędrują gdzieś myśli, przewijają się obrazy, które odrzucasz, które zabijasz, których nie chcesz – tak łatwiej. W te dni nie idzie się do pracy. Te dni są wolne. Wszak wszyscy jesteśmy przeciw ludzi. Więc w tę ciszę między jednym a drugim rzutem tego samego klucza, więc w ten spokoj wieczoru malowany olejną farbą od podłogi w górę, więc w tę żarówkę na środku, więc w sufit, w okna, w blinde...

I nie zaśpiewasz...

*na nieskończoność nastaw wzrok
nad sobą sufit celi masz
osiadł pod pędzlem w grudkach tynk
archipelagi wysp i gwiazd*



*szukanie drogi stara gra
 Odysem jest nie każdy z nas /.../
 znów jakiś dō przeżycia czas
 znów będzie strata albo zysk
 za grudek tynku gwiazdozbiory
 za gwiazdne wysypiska
 za wszystko to co od tej pory
 znów stracisz tu lub zyskasz
 za grudek tynku archipelag
 za nigdzie i za wszędzie
 za to co było co być mogło
 i za to co znów będzie
 na nieskończoność nastaw wzrok
 spokojnie w sufit celi patrz
 osiadł pod pędzlem w grudkach tynk
 archipelagi wysp i gwiazd*

* * *

Liczby: dwieście osiemdziesiąt, a może czterysta, a może... Liczby, za którymi kryją się twarze znane i nie, za którymi kryją się myśli, zdjęcia, kartoteki. Liczby, które niczego nie mówią. Zostaje cisza między rzuceniem klucza. Drzwi z wizjerem zasłoniętym od tamtej strony, cztery ściany, okno, łóżka, kibel w kącie, umywalka, jeśli... Zostają własne ręce położone na kolanach, może na swetrze, może na stole. Zostają listy, które ktoś czytał przed nami. Zostają listy, które trzeba napisać, które dopiero ktoś będzie czytał. Zostają spotkania i oczy, które patrzą. I paczki, które

przysiąd, które zostaną rozpakowane, sprawdzone. I opłatek, który wolno, przecież wolno. Więc wieczór i dwa dni, i potem przerwa, i znowu wieczór i dzień. I znowu myśli, że może lepiej, żeby były już za tobą. Ale póki co są drzwi, jest rama łóżka, jest krata, jest może blinda i, o, właśnie leci klucz. Więc póki co, jest, jak jest.

* * *

Z pierwszej strony emigracyjnej i do tego niepolskiej gazety patrzą na mnie oczy jednego z więźniów, on święta spędził w więzieniu — pisaniem rok temu. Tymczasem w tym roku, tymczasem w przyszłym, więc ciągle. Ale my, przecież, my musimy żyć, my, w odróżnieniu od nich, ci, którzy też żyjemy. My, którzy wysyłamy im opłatek, wysyłamy kartkę, list, które dojdą lub nie. My tu, po tej stronie muru czy krat. Oni tam. Zostaje pamięć, niewyobrazalna pamięć, którą zacierają kształt nowych krat i nowych murów, które przecież — w gruncie rzeczy — tak naczym się od siebie nie różnią. A jednak...

I tylko zgrzyt, ten sam zgrzyt klucza. I czy zaśpiewasz...

*i znów będę cicho grał
 kilka nut prostych nut
 i znów wróci szary wiatr
 zieleń wzgórz wstęgi dróg
 to nic że więzienny świt
 pokrajany szachownicą krat
 ten sam bezsensowny wiersz
 kilka dni kilka dni kilka lat*

NSZZ »SOLIDARNOŚĆ«



SEWERYN JAWORSKI
REG. MAZOWSZE

20 POCZTA 20
 965-dw ZŁ
 P-1 '85

NSZZ »SOLIDARNOŚĆ«



SŁAWOMIR ANGELO

REGION GDAŃSK

20 POCZTA 20
 965-dw ZŁ
 P-1 '85

NSZZ »SOLIDARNOŚĆ«



WŁADYSŁAW FRASYNIUK

REGION DOLNY ŚLĄSK

20 POCZTA 20
 965-dw ZŁ
 P-1 '85

Prywatne rozmyślenia

1.

W Rzymie obraduje Synod biskupów. Nie jest zapewne rzeczą przyjętą, by świecki doradzał biskupom, zwłaszcza nieproszone, pozwałam sobie jednak podsunąć Synodowi propozycję, by rozważył wpisanie na listę cnót chrześcijańskich poczucie humoru. *Nowy Testament* o tym nie wspomina, jestem jednak głęboko przekonany, że Chrystus miał poczucie humoru, gdyż jest ono nieodzielne od dobroci i zdolności wybaczenia. Kto nigdy się nie roześmiał, nie wejdzie do Królestwa Bożego, łatwiej jest bowiem wielbłądowi przejść przez ucho igielne niż ponuremu dostąpić zbawienia. Poczucie humoru jako cnota indywidualna i śmiech jako element cywilizacji chrześcijańskiej, bez którego nie jest możliwa demokracja. Zauważmy, jak wszystkie totalitaryzmy nienawidzą i boją się śmiechu, jak dyktatorzy, rządzący pałką i knutem tracą — ośmieszeni — jedyny atrybut swej władzy, grozę. Demagogiczne doktryny społeczne, otchłanne jak wrota piekiel, odwołują się do najczarniejszych czeluści duszy ludzkiej, do pogardy, zawiści; wykorzystują umysłową inercję łąki i uprzedzenia. I przeciw nim śmiech lepszą jest bronią niż uczone polemiki. Społeczeństwa, których chrześcijańskie wspólnoty solennie i uroczysto obchodzą żałobę Ofiary Chrystusowej, a bez radości i wesela Narodziny i Zmartwychwstanie łatwiej przyjmują wszelkie społeczne demagogie, a swym współobywatelom skłonne są często gotować okrutny los. Stanowczo, poczucie humoru podnieść należy do rangi cnót, a jego brak uczynić grzechem, tak, by na spowiedzi wyznawać należało: i ani razu nie śmiałem się z nieprzyjaciół moich.

I niech mi nikt nie mówi, że nie ma się z czego śmiać.

2.

Przestudiowałem ostatnio — jednorazowo, większą porcję stenogramów z konferencji prasowych rzecznika rządu, podsekretarza stanu w Urzędzie Rady Ministrów, Jerzego Urbana. Kiedy tylko drgawki minęły i wróciłem do przytomności nadzwyczajnym zresztą wysiłkiem woli, cierpienia zostały mi wynagrodzone, gdyż doznałem tak zwanej iluminacji, czyli oślnienia. W ocenie konferencji rzecznika rządu popełniamy wszy-

scy zasadniczy błąd, główną uwagę zwracając na odpowiedzi, zamiast na pytania. Konferencje studiuwane od strony pytań, ujawniają dość niezwykłą funkcję, wypełnianą w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej przez korespondentów zagranicznych. Mianowicie ta liczebna grupka kilkudziesięciu dziennikarzy z całego świata pełni raz w tygodniu rolę opinii publicznej. W warunkach demokracji socjalistycznej korespondenci otrzymali jako przywilej to, co w demokracji zwykłej jest prawem każdego obywatela — możliwość zadawania władzy każdego pytania, na absolutnie każdy temat. W sytuacji, gdy w Sejmie interpelacje poselskie dotyczą sznurka do snopowiązań albo stanu nawierzchni dróg w gminie Skarżysko Kamienna, gdy krytyka prasowa wypełnia zamówienia aparatu, a nie społeczeństwa, korespondenci zagraniczni są jedynymi, którym zezwolono na luksus zadawania pytań nieuzgodnionych. Korespondent może bezkarnie pytać, czy to prawda, że Marcina Antonowicza zabiła milicja, podczas gdy obywatel PRL za to samo pytanie dostałby trzy lata z artykułu za szerzenie nieprawdziwych wiadomości poniżających ustroj i władze PRL w opinii publicznej. Korespondentowi udzielono prawa zapytania, czy jest prawda, iż wybory zostały sfałszowane i może on o to zapytać spokojnie i udać się potem do restauracji hotelu Europejskiego na Boeuff Stroganoff z wódką bez obawy, że wygarnie go stamtąd milicja i zawiezie na przesłuchanie do prokuratury. Jeśli więc ktoś mi powie, że w Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej nie ma demokracji, a opinia publiczna nie ma możliwości wyrażania swych wątpliwości co do postępowania władz, to się żachnę: jest demokracja dla kilkudziesięciu dziennikarzy i z nich właśnie konstytuuje się opinia publiczna. Jest oczywiście kwestią do dyskusji, czy nie należałoby odwrócić sytuacji: odebrać przywilej wyrażania poglądów tym kilkudziesięciu facetom z zagranicznymi paszportami w kieszeni i przekazać go 37 milionom nosicieli dowodów osobistych, w tym nawet posłom na Sejm? Posadzić na parę lat Kevina Ruane z BBC, ale wypuścić Bieleckiego, zamknąć Friedericha Kramera z ARD, a zwolnić Jedynaka? Ktoś powie, że najlepiej by było zwolnić Bieleckiego nie aresztowując Ruane, a przywilej korespondentów rozszerzyć na każdego Polaka. Ba, gdy każdy będzie mógł spytać każdego o wszystko, przestanie być potrzebny Urban, konferencje prasowe, a może na-

wet – strach pomyśleć – służba bezpieczeństwa. A już na pewno przestaną być potrzebni korespondenci zagraniczni.

3.

Wiadomo wreszcie, skąd wziął się AIDS. Prawdę odkrył niejaki Walentyn Zapiewałow i pospieszył podzielić się nią ze światem na łamach *Literaturnoj Gaziety*. Otóż AIDS wymyślono w Pentagonie, a jego roznoszeniem po świecie zajmuje się CIA. *Specjaliści z Fort Detrick* – pisze Zapiewałow – stworzyli jeszcze jeden rodzaj broni biologicznej. Znaczonej pomocy udzielił im pracownicy Ośrodka Kontroli Chorób w Atlancie. Na podstawie kontaktu z Pentagonem wyjeżdżali oni specjalnie do Afryki, a konkretnie do Zairu i Nigerii, a następnie do Ameryki Łacińskiej w celu zebrania materiałów o silnie chorobotwórczych wirusach, niespotykanych w krajach europejskich i azjatyckich. W rezultacie udało się wyodrębnić zupełnie nowy typ wirusa – AIDS. Wirusem zarażono część krwi przeznaczonej do transfuzji, którą w trakcie prób używano w operacjach chirurgicznych i innych, do leczenia niczego nie podejrzewających osób.

Oczywa wyobraźni widzę już, jak to się odbyło. Szef CIA William Cassey dzwoni do Białego Domu.

– Mamy nowego wirusa – raportuje – bardzo udany, właśnie chodzi mi po biurku i szczyry kły.

– A, to świetnie – cieszy się prezydent – zaszczepie go zaraz, najlepiej w Hollywood.

Ze przesadziłem? A bogact tam, przesadziłem. CIA na zamówienie Pentagonu od lat morduje obywateli amerykańskich. Wiem to oczywiście od samego Zapiewałowa.

Pentagon i CIA już w latach 50-tych i 60-tych przeprowadzały tajne próby z nowymi rodzajami broni biologicznej. Prób tych dokonywano w gęsto zabudowanych rejonach USA i Kanady, takich jak Nowy Jork, Filadelfia, Winnipeg. Nad rejonami tymi rozpylano w postaci areozoli środki imitujące bojowe zarazki chorobotwórcze oraz osłabione mikroorganizmy niebezpiecznych chorób wirusowych. Takiego samego rodzaju eksperymenty przeprowadzano na lotnisku waszyngtońskim, na dworcach autobusowych w Chicago i San Francisco oraz w innych miejscach, w których przebywają duże masy ludzi. Arozoze wmontowane były w specjalne walizki. W wyniku eksperymentu w wielu rejonach USA wybuchły epidemie, zginęło wielu Amerykanów.

Zapiewałow opisuje też przypadek konkretnego jednego z zatrutych, który pracując w wojskowym laboratorium wypił przez pomyłkę zamiast

wody jakiś wywar, a potem wyskoczył z 10 piętra hotelu w Nowym Jorku. To samo zdarzyło mi się kiedyś w Polsce. Zamiast wody wypitem wywar z kartofli i spadłem ze schodów; na szczęście restauracja „Kameralna” mieści się na parterze. Choroby, którymi CIA zatrąwa Amerykanów to żółta febra, cholera, gorączka denga i amerykańskie zapalenie opon mózgowych. Jeden zarzek tej ostatniej choroby dostał się jakoś do redakcji *Literaturnoj Gaziety*. Obawiam się, aby zaraza nie rozniosła się na polskie czasopisma.

4.

Stara zasada teatralna głosi, że jeżeli w pierwszym akcie wisi na ścianie karabin, to w trzecim powinien wystrzelić. W realizmie socjalistycznym natomiast, gdy w pierwszym akcie wiesz się na ścianie strzelbę, to w trzecim ktoś zostaje aresztowany za nielegalne posiadanie broni.

5.

Gdybym potrafił – mieszkając w Bonn, w Paryżu, w Londynie – kupić jednego dnia parę spodni i następnego odsprzedać z zyskiem, po paru miesiącach byłbym dyrektorem koncernu, a po paru latach jego właścicielem. Gdybym jako dyrektor kupował wagonami spodnie i sprzedawał je ze stratą, poszedłbym z torbami, dostał się do więzienia, a może nawet do czubków. W Polsce jest dokładnie odwrotnie. Ci, którzy potrafią sprzedać spodnie z zyskiem siedzą w więzieniu, a ci, którzy umieją dorobić się tylko deficytu są dyrektorami i odznaczani są tytułami Budowniczych Polski Ludowej. Jest taka amerykańska anegdota o facecie, który dorobił się milionów, zaczynając od 5 centów. Za te 5 centów kupił pomarańczę, którą sprzedał za 10. Za 10 kupił dwie pomarańcze, odsprzedał za 20 i tak dalej. W Warszawie już przy pierwszej pomarańczy dostałby 6 miesięcy i grzywnę, a gdyby mu się udało i gdyby go w końcu mianowano dyrektorem od handlu cytrusami, to trzymałby pomarańcze tak długo w magazynie, aż wszystkie by zgniły. Z tej drobnej różnicy bierze się przykry skądinąd fakt, że to Stany Zjednoczone nałożyć mogą sankcje na PRL, a nie odwrotnie.

Nie ma dnia, żeby prasa w Polsce nie doniosła o sukcesach organów ścigania w zwalczaniu spekulacji. W październiku skierowano do kolegów 800 spraw, a 4 tysiące osób zapłaciło grzywny. Zakwestionowano towary wartości 5,5 miliona złotych. Ten ubogi handelek jest celem, na który skierowane są działania wielotysięcznej armii urzędników z Centralnej Komisji do Walki ze Spekulacją, różnych komisji terenowych, milicji

i czego tam jeszcze. Więcej ludzi żyje ze zwalczania spekulacji, niż z samej spekulacji. Prawomocnym wyrokiem Sądu Rejonowego w Warszawie skazany został na rok więzienia i 50 tysięcy grzywny urodzony w 1915 roku — a więc siedemdziesięcioletni — Władysław Dynarowski za to, że sprzedał bez wymaganego zezwolenia litr wódki czystej, a nadto nabył w celu dalszej odsprzedaży zyskiem trzy butelki alkoholu. Na spekulacji wódką złapano też Krystynę Styś, którą skazano na 40 tysięcy grzywny i dodatkowo orzeczono przepadek pół litra wódki „Vistula” na rzecz skarbu państwa. Niech skarbowi będzie na zdrowie.

Kierowniczka sklepu w Markach pod Warszawą za ukrycie przed nabywcą na zapleczu atrakcyjnych towarów, to jest — cytuje za orzeczeniem — kurczaków i konserw dostała osiem miesięcy, 50 tysięcy grzywny i 5 600 złotych opłaty na rzecz skarbu państwa. Dwudziestoletni młodzieniec, który chciał sprzedać na giełdzie gramofon „Atlas” dostał 6 miesięcy i 70 tysięcy grzywny. Mogę tak wylizać w nieskończoność, obwieszczenia sądowe tej treści zapełniają coraz więcej i więcej miejsca w krajowych gazetach, więcej może mówiąc o systemie gospodarczym, sytuacji materialnej ludzi, niedoborze towarów niż naukowe opracowania. Publikując te obwieszczenia władza okazuje swą największą zaletę — brutalną siłę; umiejętność, którą posiadała najlepiej — umiejętność karania. Kto się ujmie za tymi ludźmi, usiłującymi sprzedać pół litra dorobić do nędznej emerytury. Za tymi, w których realny socjalizm nie zdołał zabić zdrowej, indywidualnej chęci zysku, którą w społeczeństwie socjalistycznym powinna zastąpić potulna vegetacja. Kiedy ktoś idzie siedzieć za politykę, jest to jego świadoma decyzja i może liczyć na to, że w kraju i za granicą odezwą się w jego obronie liczne głosy, podniosą protesty, że warunki, w jakich siedzi będą obserwowane, wyrok oceniony, nazwiska prokuratora i sędziów zapamiętane. Ale kto w prasie zagranicznej opublikuje nazwisko Alicji Tchórzewskiej, kto zbada, jaka tragedia ludzka kryje się za jej sprawą; oszdana została ona w trybie przyspieszonym przed Kolegium Orzekającym dla dzielnicy Warszawa Praga Południe i skazana na 90 dni aresztu za to, że sprzeda sklepu przy ulicy Brazylijskiej 11 ukradła 5 butelek po mleku. Wypada 18 dni pozbawienia wolności za pustą butelkę. Ile dostałaby za butelkę pełną mleka? A ile za bochenek chleba? Do jeźdźców małej Apokalipsy dołączyła w PRL rozjuszona sprawiedliwość.

W tym roku minęło 260 lat od śmierci Piotra I Wielkiego, cesarza i samodzięrcy Wszchrossyi. W swoim testamentie politycznym cesarz przekazywał wszystkim naszym potomkom i zastępcom w rządzie narodem rosyjskim:

Łaskawy Bóg, od którego mamy życie nasze i naszą koronę, oświecał nas nieustannie swym światłem i wspierał swą boską pomocą. Opatrzność powołała lud rosyjski do panowania nad Europą w przyszłości. Inne narody europejskie albo już popadły w bezsilną zgrzybiłą starość, albo są jej bliskie. Rzecz niewątpliwa, że łatwo ulegną jarzmu świeżego, młodego ludu, skoro ten dorósłszy, w całe pełni swe siły rozwinie.

A oto zalecenia Piotra co do Polski:

Polskę przywieść do upadku wzniecaniem bezustannego nieładu i zamieszek. Kupować sobie rządzących. Przez sejm zyskać wpływ na elekcję. Dokazać wybór naszych kandydatów, wziąć ich pod protekcję, w moc zaś protekcji zająć kraj wojskowo i nareszcie w nim pozostać. Gdyby mocarstwa ościenne sprzeciwiały się tej polityce, ugłaskać je na chwilę podziałem, aż nie przyjdzie czas odebrania im części ustąpionej.

Kwestie, czy zastępcy Piotra w rządzie wypełniali i wypełniają ten testament, pozostawiam ocenie Czytelników.

Jerzy Urban zapowiedział, że nie będzie odpowiadał na pytania o liczbę więźniów politycznych w Polsce, ponieważ w państwach zachodnich nie podaje się takich statystyk. Tego samego dnia, gdy odbywała się konferencja prasowa, Polska Agencja Prasowa opublikowała w całej prasie obszerny tekst na temat więźniów politycznych na Zachodzie. Wynika z niego, że do więźniów politycznych zaliczono przy ulicy Rakowieckiej w Warszawie: w Republice Federalnej Niemiec członków Rote Armee Fraktion; we Francji separatystów korsykańskich i terrorystów ormiańskich skazanych za zamachy bombowe; w Wielkiej Brytanii szpiegów działających z niechęcią do kapitalizmu. I tak dalej. Władze Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej tym samym postawiły oficjalnie znak równości między drukowaniem książki poza cenzurą a podkładaniem bomb w supermarketach, między wykładami z historii współczesnej a napadami na banki, między słowem i kulą z Kałasznikowa.

Ukraina

– refleksja intelektualna a życie codzienne w Polsce (i na emigracji) w czwartej ćwierci XX wieku

Ewa Maria Ślaska

Zdarzyło mi się ostatnio w książce Kazimierza Podlaskiego „Białorusini, Litwini, Ukraińcy” („Puls”, 1985) przeczytać nader optymistycznie brzmiący wywód – iż najnowocześniejsze, najbardziej humanitarne i idealistyczne wręcz przesłanki naszej polskiej opozycji stworzyli intelektualiści, ale zaakceptowane one zostały przez cały naród.

Bardzo to interesująca opinia, plasująca nas nota bene na nie istniejących niemal wyżynach życia społecznego, prawie że na poziomie realizacji utopii. Bo wszelkie dzieła intelektualne, jeżeli mają zyskać sobie rangę humanitaryzmu (a bez takiej rangi żaden szanujący się tuż intelektualny nie chwyci za teiotwórcze pióro) muszą odwoływać się do najlepszych stron natury ludzkiej, a być może nawet do apriorycznego założenia, że natura ludzka jest sama w sobie dobra. A rozważania takie są już dyskusją o egalitarnej utopii.

Opinia ta, wtrącona mimochodem, czyniłaby z nas, Polaków istoty tak dobre, że właściwie aż za dobre na ten padół. Czego z okazji Świąt Bożego Narodzenia możemy sobie oczywiście życzyć, ale co prawdą przecież nie jest.

Wróćmy jeszcze raz do tematu z poprzedniego numeru *Poglądu*, a mianowicie naszego stosunku do innych narodów Europy Wschodniej, w tym zaś Ukrainy. Przepaść międy refleksją, a nawet wytyczną intelektualną a tzw. samym życiem jest tak ogromna i ten sam autor, gesto uprzednio cytowany, załamuje ręce z rozpaczy nad naszą świadomością i wiedzą oraz naszym stosunkiem do problemu Białorusinów, Litwinów i Ukraińców tak w obrębę kraju (a więc do mniejszości narodowych), jak i poza nim (a więc do krajów ościennych, nawet jeżeli niesuwerennych).

A więc nie jest tak znowu idealnie z podporządkowaniem się narodu refleksji intelektualnej, bo też w omawianym zakresie istnieje i to wcale obficie i dostępna też jest, jak na polskie warunki, wcale dobrze – paryska *Kultura* dociera praktycznie rzecz biorąc do każdego inteligenta w Polsce, który zada sobie w tym zakresie nieco trudu – a wystarczą tu pojedyncze numery, a nie stały i ciągły dostęp, bo niemal bez przerwy ktoś coś na ten temat pisze. Również Radio Wolna Europa jest, jak się zdaje, zupełnie niezgorszym przekazywnikiem, zupełnie niezgorzej docierającym do najbardziej nawet zabitych deskami zakątków. I jeśli rozważyć na przykład jak dalece umie ono pod-

trzymać niekiedy nasze narodowe stereotypy, spełnia swą rolę czasem aż za znakomicie.

A więc jest zarówno refleksja intelektualna, jak i drogi jej docierania do ludu. A w każdym razie do sporej jego części. Należy też założyć, że tak właśnie – wcale nie błąka część – tworzy, pisze, wydaje i publikuje do dalszego rozpowszechniania liczne piśmiennictwo podziemne. Jego ilość i zakres są ogromne, przynajmniej za równo obserwatorzy zagraniczni, jak krajowi. Rola i tematyka tego piśmiennictwa są oczywiście bardzo różnorodne, ale – nie kusząc się tu ani o do głębną analizę, ani też nie ryzykując jakiegos większego błędu – można jego funkcje sprowadzić do trzech podstawowych: po pierwsze wydawnictwa podziemne są symbolem trwania duchowego oporu; po drugie – mają za zadanie zapewniać dopływ informacji dla ludności, i to wszelkiej informacji – od bieżących wiadomości politycznych poprzez informację społeczną i kulturalną, aż po – właśnie – przekazywanie przemyśleń teoretycznych, refleksji intelektualnych i nowych propozycji myślowych; po trzecie zaś – są zwrotnym źródłem informacji na Zachód, zarówno do kręgów emigracji, jak i do przywódców, elit intelektualnych i społeczeństw świata.

Trudno dziś, bez dostępu do archiwum i gruntownych badań, ocenić jak wygląda przekaz myśli teoretycznej i refleksji w sprawie stosunku Polaków do Ukrainy, Litwy i Białorusi – a więc ile miejsca poświęcono tym problemom w obfitej literaturze podziemnej. Jedno jest pewne – informacja zwrotna w tej sprawie już nie dociera. Kroniki „litewska” i „ukraińska” *Kultury* nie przekazują takich danych, podobnie jak „kronika krajo-wa”. Należy z dość dużym prawdopodobieństwem założyć, że naczelny wydawnictwa *Kultura*, któremu – jak sam twierdzi – sprawa stosunków polsko-ukraińskich jak najbardziej leży na sercu – nie pominąłby w wydawanych przez siebie publikacjach takiej informacji zwrotnej. Gdyby istniała.

Wydaje się więc, że szwankuje już coś na pierwszym etapie upowszechniania jakiegokolwiek niestereotypowej myśli – na etapie przeniesienia jej publikacji zagranicznych, a więc nielicznych (ilościowo w proporcji do wielkości kraju i liczebności) oraz ulotnych – bo eterycznych – na grunt powszechniejszego uczestnictwa, jakim jest prasa podziemna.

Musimy też sobie uświadomić, że nawet gdyby „nowa refleksja kresowa” wypełniała podziemną publicystykę po brzegi, nie oznaczałoby to jeszcze jej powszechnej akceptacji. Tym najmniej szansa po pierwsze znacznie by wzrosła, do drugie za metodą kropli, która draży kamień, dokonywałaby się powolna i niezauważalna z pozoru erozja pewnych skamieniałości myślowych.

Zanim przejdziemy do próby zaprezentowania refleksji intelektualnych w sprawie ukraińskiej, poświęćmy jeszcze chwilę uwagi charakterystyce owych spetryfikowanych poglądów. Można by je – bardzo ogólnie – podzielić na dwie kategorie: nacjonalistyczno-odwetową, która jak się dość powszechnie sądzi powoli zanika oraz emocjonalno-nostalgiczną, która trwa, a nawet rozkwita w miarę oddalania się czasowego od problemu kresów. Tę drugą kategorię pięknie podtrzymuje literatura (powieści Stojowskiego, Kuśnierwicza, Konwickiego, Wojciechowskiego, wiersze Miłosza, wciąż jeszcze z lubością czytane wspomnienia Wańkiewicza, powszechnie czytana Rodziewiczówna), trochę tej atmosfery przenika do filmu. Sztuka i wspomnienia z lat młodości, literatura i tęsknota przenikają się wzajemnie, tworząc silnie spłataną sieć osnuwającą mile umysł w długie zimowe wieczory.

Zauważmy na marginesie, że podobnego typu literaturę tworzą Niemcy w odniesieniu do Gdańska (Guenther Grass) i Mazur (Ernst Wiechert). A nam na plus zapisać możemy, że i tę literaturę czytamy z przyjemnością, mimo że tyka problemów równie drażliwego pogranicza kulturowego i nie do końca wyjaśnionych wątpliwości. Być może motywem jest tu więc bardziej nostalgia za epoką niż terenem, a może – z właściwą sobie przekorą – lubimy czytać i pisać to, co nie bardzo jest w rękę. A pod tym względem oba pogranicza są równie grząskim terenem propagandowym. Podobnie jak cała epoka międzywojenna.

Wróćmy jeszcze na chwilę do pierwszej kategorii skamieniałych poglądów. Wierzymy głęboko, że nastroje rewizjonistyczne i odwetowe już się przeżyły. Przytacza się tu najczęściej fakt, że za czasów „Solidarności” oficjalnie, kiedy wszystko było wolno pisać, nikt nie rzucił na serio hasła o powrocie nad Niemce i Dniepr. Jest to faktycznie bardzo mocny i przekonujący argument. Pod spodem tkwi zapewne nie do końca

zwerbalizowana ocena zarówno naszych faktycznych sił, jak i przekonanie o przyszłowym wręcz prawie do samostanowienia narodów. Odwet zniknął ze społecznej świadomości narodo-wej zarówno pod wpływem humanistycznej i z gruntu nieagresywnej polityki Kościółca, niechęci do rozlewu krwi w ogóle, jak i poprzez zmianę pokoleniową. Wymazanie obu tych nastrojów należy oczywiście zapisać jako potencyjnie plus. Miejsce to nie zostało jednak wypełnione nowymi wartościami. I o to dobijają się dziś intelektualści ze swoją refleksją polityczno-humanistyczno-społeczną.

Refleksję intelektualną w sprawie polsko-ukraińskiej też da się usystematyzować. Przemyslenia orientują się bowiem w kilku kierunkach. Po pierwsze – oceny stosunków dziś panujących, bardzo niepochebnej, zarzucającej obu stronom problemu (żeby nie rzec: konfliktu) kompletny brak zainteresowania wzajemnego, pustynię informacyjną, podleganie anachronicznym stereotypom myślowym i odziedziczonym uprzedzeniom, brak faktycznych, oddolnych prób przekroczenia barier i *zasypania rowów nieufności* (określenie K. Podlaskiego), wreszcie dobrowolne pozostawienie tej sfery kontaktów *kilku reżymowym propagandzistom, którzy do problemu (...) odnoszą się niechętnie i w rezultacie (...) wszczynają tylko (...) nagonkę antyukraińską – żerując na najniższych uczuciach, resentymatach wojennych i powojennych.* (komentarz red. Wawrzyniaka, aud. *Stosunki polsko-ukraińskie*, RWE 9. 09. 85)

Po drugie – nawoływania do przewertlowania historii. Ten kierunek rozpada się jeszcze dalej (aczkolwiek podział nie zawsze jest klarowny) na dwie podgrupy: szkołę historyczną i apele emocjonalno-chrześcijańskie.

Kilku polskich intelektualistów z kraju i emigracji odpowiedziało ostatnio na pytania ankiety ukraińskiego pisma emigracyjnego *Widnowa* (wyniki ankiety przedstawiło RWE w trzyczęściowej audycji red. Wawrzyniaka *Stosunki polsko-ukraińskie* we wrześniu br.). Prof. Ryszard Łużny, historyk literatury rosyjskiej i ukraińskiej, profesor UJ i KUL, tak scharakteryzował zadania wymienionej przed chwilą szkoły historycznej: *Zadania najpilniejsze w dziele naprawy stosunków polsko-ukraińskich to przede wszystkim ujawnianie pełnej wiedzy o tych stosunkach, zwłaszcza w wieku XX, bo co do okresów wcześniejszych, to zrobiono tu już maksymalnie wiele, poprzez zarówno badania, jak i upowszechnienie.*

Mocniej jeszcze sprecyzował zadania historyków Jan Józef Lipski – *trzeba starać się o wiedzęć prawdę o cieniach i ponurkach tragediach dziejów polsko-ukraińskich, starając się o podział pracy następujący: historycy i publicyści polscy*

powinni wyraźnie opisać i powiedzieć, co myślą o wysiedleniach Łemków, o pacyfikacjach w okresie międzywojennym, o metodach i zbrodniach polsko-rosyjskich przy likwidacji hajdamacczyzny, o bezwzględności i zbrodniach przy pacyfikowaniu powstań kozackich i chłopstwa ukraińskiego; historycy zaś i publicyści ukraińscy powinni podobnie zająć się mordami na ludności polskiej w czasie II wojny światowej, rzezią Humania i hajdamacczyzną, zbrodniami powstań kozackich i chłopskich w XVII wieku na Polakach i Żydach. *Odwrotny „podział pracy” – to klęska dla naszych interesów narodowych i ludzkich, zarówno polskich jak i ukraińskich.*

Na razie czyni się w tej materii niewiele. Powijają się opracowania historyczne, które noszą brzemień tłumaczenia się, wyjaśniania czy nawet usprawiedliwiania zaszłości historycznych. Wyrażnego, jasno sprecyzowanego rejestru krwawych zbrodni nie ma. Nauka i publicystyka wkrocza tu na bardzo niepewny grunt – rejestrowanie zbrodni przeciwnika jest bowiem – jak zauważył J. J. Lipski – czynem niegodnym współczesnego, nienacjonalistycznego humanisty. To my winniśmy wyraźnie wyartykułować nasze zbrodnie, oczekując, że z podobnym samoudręceniem i samooskarżeniem zrobi to również strona ukraińska. A to trudne. Nie precyzując więc szczegółowo, tłumaczmy się jednak z naszych polskich win, podobnie działa zapewne elita intelektualna ukraińskiej emigracji. A okrucy i odpryski tych usprawiedliwień, pozbawione takiej solidnej dwustronnej dokumentacji, będą w przypadkowym czytelniku głównie odruchy niechęci.

Stosunki polsko-ukraińskie – pisze J. Lewandowski (*Kwestia ukraińska w II Rzeczypospolitej*, ref. wygłoszony na II Ukraińsko-Polskiej Konferencji Naukowej w Monachium, październik 1980; przedruk *Aneks* nr 28/1982) – *w okresie II Rzeczypospolitej są tematem drastycznym i smutnym. Zarówno naród polski, jak i w jeszcze większym stopniu ukraiński, znajdują się w trudnej sytuacji, w której istnieje żywiołowa niemal potrzeba historii krzepiącej serca. Gdy istnienie narodu jest zagrożone, piękno przeszłości jest ważnym czynnikiem utrwalającym poczucie więzi społecznej i wolę wytrwania. Bardziej niż historii pragniemy dostarczać przez nią wzorców (...). Przez historię chcemy rozumieć tradycję. Ale tradycja jest tylko ekstraktem historii, w której eksponując i utrwalając miłe nam składniki, pomijamy inne (...). Takie są potrzeby, a historycy są częścią społeczeństw, dla których piszą. W kształtowaniu polskiej tradycji okres 1918-1939 odgrywa szczególną rolę, jako jedyny przeżytek niepodległości (...). Stąd płynie – wzmagające się z upływem lat*

– pragnienie zobaczenia tego okresu w jak najkoczystniejszym świetle. (...)

(...) polityka narodowościowa II Rzeczypospolitej należy do tych kart historii, które najtrudniej jest wziąć w obronę. W tej dziedzinie widzimy stałą tendencję, by zacierać ostre kontury, łagodzić sądy, przemiłczać fakty.

A więc i tak można usprawiedliwić typową inteligentną tendencję do rozmydłania problemów i zamieniania po jakimś czasie każdego ostrego jak potłuczone szkło konfliktu w zestaw gładkich eufemistycznych frazesów. Można to zauważyć również w przypadkowym zapewne, sformułowaniu jednego z respondentów wspomnianej już ukraińskiej ankiety. Dla określenia krwawych rzezi, które sprawiły sobie nawzajem naród polski i ukraiński użyte zostało określenie: „przykre wydarzenia”!

Powstają w ten sposób – pisze dalej J. Lewandowski – dwie wersje przeszłości, jedna własna, idealizująca, a druga – przeciwstawna, często równie jednostronna, utrwalająca się w świadomości innych społeczeństw.

Szkoła emocjonalno-historyczna nie domaga się aż takiego samokrytycyzmu. Historia jest tu ważna. Prawda też jest dość ważna, ale najważniejsze jest chrześcijańskie, obustronne przebaczenie. Prawdziwie chrześcijański motyw przebaczenia win przewija się niemal przez wszystkie wypowiedzi, często jako uzupełnienie rozliczeń historycznych, a niekiedy zamiast nich. Podkreśla się też mocno, że kolosalną rolę odgrywa tu wpływ postawy Papieża, natomiast powszechna akceptacja programu przebaczenia i wybaczenia wiązać się będzie z postawą Kościoła w Polsce. Wszyscy jednak uświadamiają sobie, że praktyczne realizowanie społecznego programu wybaczenia jeszcze się nawet nie zaczęło. Stępieją ostrze nienawiści, zanikły rewanżystowskie odruchy, umarły śmiercią naturalną wielkomocarstwowe mrzonki, ale o przebaczeniu narodowym mowy nie ma. Tak ongiś potępiony przez polską propagandę oficjalną *List biskupów polskich do biskupów niemieckich* nie powtórzył się w wersji ukraińskiej.

Najbardziej rozgoryczeni obserwatorzy polskiego życia społeczno-mitycznego zarzucają więc polskiemu społeczeństwu, że przebaczenie rodzi się u nas nie z etyki chrześcijańskiej, lecz z podziwu dla siły i bogactwa. Dlatego przebaczyliśmy Niemcom, a nie umiemy przebaczyć Ukrainie. Bo zawsze pojawia się pytanie: „A dlaczego my?”. A nawet – „A dlaczego w ogóle mamy im przebaczać?”

(...) proces ten jest jednak dopiero w stadium początkowym i powierzchownym, ogarnia tylko elity intelektualne i polityczne narodu polskiego, też w stopniu jeszcze niedostatecznym. – pisze

Jan Józef Lipski w ankiecie *Widnowy*. — *Umacnia się stale zrozumienie potrzeby oparcia stosunków między narodami o zasady etyki — a więc rośnie potrzeba, by obydwaj narody, przez swoich obdarzonych autorytetem przedstawicieli, powiedziały sobie „Wybaczymy i prosimy o wybaczenie”. Słowa te powinny paść ze strony polskiej. Zostawmy na boku pytania bezpłodne, kto komu ile ma do wybaczenia i kto więcej. Jeśli się chce żyć w kręgu etycznej cywilizacji chrześcijańskiej, takie pytanie — w ogóle nie ma miejsca. Ale pierwszeństwo Polaków w takim odezwanii się winno wynikać stąd, że dzięki korzystniejszemu dla Polaków niż dla Ukraińców układowi spraw politycznych — Polakom łatwiej by to przyszło, bo bardziej wykształcili się ośrodki autorytetu narodowo-społecznego.*

Trzecią wreszcie dziedziną problematyki stosunków polsko-ukraińskich, którą wyróżnić można w polskiej refleksji intelektualnej jest pytanie — więc co robić dalej?

Tu wybór odpowiedzi jest już bardzo różnorodny, praktycznie w każdej dziedzinie można by i trzeba by coś zrobić. Więcej pisać i mówić o problemie, więcej tłumaczyć i wydawać, nawiązywać kontakty osobiste, urządzać konferencje naukowe, podejmować — to zwłaszcza na emigracji — wspólne inicjatywy polsko-ukraińskie, opracować programy przełamywania obustronnego impasu społecznego, rozważyć kształt... przyszłych granic i współpracy gospodarczej... Wytyczne te skierowane są w dużej mierze do tych ośrodków intelektualnych, które i tak się już problemem zajęły, dają się jednak słyszeć głosy, że intelektualści obu stron wykonali swoje zadanie — przynajmniej w jego wstępnej części — a teraz do akcji muszą wejść takie silne czynniki opinotwórcze jak rozgłośnie zagraniczne i Kościół w Polsce, bo od tych dwu instytucji zależy naprawdę społeczna realizacja. Osobiście dodałabym opinię, że dużą rolę mogłaby tu spełnić prasa podziemna. W znacznych kręgach bowiem jej autorytet jest silniejszy niż wszelkie dobre porady płynące z emigracji. Istnieje w Polsce silny nurt sprzeciwu wobec zbyt instruktazowych poczynań emigracji i przekonanie, bardzo przecież słuszne, że tak naprawdę to i oceniać nastroje, i decydować o polityce społecznej w kraju muszą ci, którzy żyją tymi problemami na co dzień.

Postuluje się najróżnorodniejsze sposoby docierania do społeczeństwa — akcje oświadczeniowe, wychowawcze, popularyzatorskie, postawa nauczycieli w szkołach, niezależne akcje oświatowe, prelekcje, samokształcenia w klubach i grupach, duszpasterstwo itp. I znowu od siebie chciałabym dodać, że te wszystkie metody są z gruntu słuszne i nic im nie można zarzucić, trzymają się dawnych, dobrych, sprawdzonych wzorów pozytywistycznej edukacji społecznej, i na pewno są potrzebne przy długofalowym programie tejże edukacji. Natomiast jeżeli chodzi o doraźne działanie, wszystkie te organiczne metody nie dają się porównać z wpływem, jaki mogłoby mieć kilka efektywnych i spektakularnych akcji, z udziałem „dużych”, cieszących się autorytetem nazwisk — radiowy wykład Miłosza, dobrze nagrana kasetka gazety Bratkovskiego, film Wajdy, książka Nowakowskiego, jedna jasna, nie uwikłana w komplikacje dyplomatyczne homilia Papieża podczas pielgrzymki w Ojczyźnie miałyby szansę zdziałać dosłownie cuda. To, co kołaczę się gdzieś po szafładach intelektualistów, co nie doprecyzowało się w sercach i umysłach najbardziej etycznych chrześcijan, wątpliwości i luki w edukacji młodzieży, konflikty wewnętrzne, takie, co to nie wiadomo, czy zrodziła je różnica pokoleń, czy potrzeba zmian — wszystko to miałyby szansę się nagle ujawnić i skanalizować. Mielibyśmy w Polsce ostatnich lat kilkanaście chyba przykładów masowej reakcji społecznej w sprawach zupełnie nieoczekiwanych, z których najbardziej słynne byłyby — nagły wzrost objawów religijności po wyborze Papieża, wyniesienie Miłosza — poety intelektualnej elity — na piedestał bohatera i wieszcz narodowego, i wreszcie samo powstanie „Solidarności”. Wszystko to zapowiadało się może przedtem pewnym drobnymi faktami, istniało w jakichś kalkulacjach intelektualnych, a potem nagle — za sprawą jednego faktu, jednego autorytetu, jednej chwili — przekształcało się w sprawę narodową. Prawda — grunt był przygotowany. Ale i tu grunt jest przygotowany. Pozytywizm był filozofią XIX wieku. W wieku XX — jak to napisał w bardzo oficjalnie wydanej książce, bardzo oficjalny reprezentant Polski w USA M. Bereźnicki — liczy się tylko to, co jednorazowo kupia na sobie uwagę wszystkich — skandal, szok, zaskoczenie. A Polska też się cywilizuje i nie jest już — miejmy nadzieję — polemkiem dobrodusznych pozytywistów. ■

OGŁASZAJ SIĘ W „POGLĄDZIE”

Michał Ogórek *

Pismo to jest wszystko

Uwieńczeniem całej 40-letniej obecności pastora Władysława Pilchowskiego wśród Mazurów jest założenie przez niego jedynego Muzeum Reformacji Polskiej w Mikołajkach. Z cierpliwego gromadzenia cennych pozostałości, odkrywania ich znaczenia, układania w ciąg chronologiczny – samotnym wysiłkiem – wytoniła się prawda o polskich Mazurach.

Idea Muzeum formowała się w pastore w miarę upływu lat, pod naporem zbierających się w jego domu eksponatów, znoszonych mu czy wpadających w jego ręce pamiątek, przekazywanych mu zabytkowych przedmiotów, świadectw historii. Gdy zjawił się w 1946 roku z jedną walizką w Mikołajkach, jako pierwszy pastor na Mazurach, aby objąć parafię ewangelicko-augsburską, Mazurzy musieli nanosić starych mebli i sprzętów, oddając mu – ponieważ zabytkowa pastorówka zajęta była pod magazyn zboża – pół domu na mieszkanie. Dla potrzeb liturgicznych wierni przytaszczyli cenne stare kielichy i naczynia liturgiczne, wyciągając je z siebie znanych schowków. Do kościoła nanieśli setki krzesel. Zabytkowy krzyż udało się znaleźć porzucony nad jeziorem Tały.

Trzeba przy tym powiedzieć, że z wyjątkiem może jedynie inżyniera leśnika Miechowskiego, dopóki nie osłępił przy picu denaturatu, czym miał udowodnić, że nie jest Niemcem, ofiarodawcy byli ludźmi ubogimi, często bez środków do życia. Niektóre rzeczy trafiły do pastora Pilchowskiego za pośrednictwem kościelnego Lenziana, który był łącznikiem między pastorem a mazurską parafią; nie mogą zapłacić składowi kościelnej, przekazywali mu jakieś starocie. Trochę rzeczy napłynęło po tym, jak pastor uprosił pediatrę Janikowskiego, aby odwiedzał za darmo chorych, którzy nie mieli na domowe wizyty. Inni przynosili do kościoła choć to, co nie zostało rozbite na cmentarzu, jak płytę nagrobną „Spoczywa w Bogu” Marii Wiśniewskiej. Dla potrzeb chóru, który prowadził pastor Pilchowski Mazurzy z Mikołajek wyciągnęli przechowywane gdzieś nuty i fisharmonię.

Wszystkie te przedmioty były zapowiedzią bogatej, ukrytej przed postronnymi spuścizny, której zaledwie część wydobywała się na światło dzienne; prawdziwe jej tajniki pozostawały niezgłębione. Wiedza przysłała do pastora za rzędów gotyckich liter z pozoru niemieckich książek, które po wyczytaniu się układały się w polskie słowa z kancjałów, które dla Niemców były polskie, a dla Polaków – niemieckie.

Pierwsze dokumenty pisane trafiły do rąk pastora Pilchowskiego nie w charakterze zabytków, ale będących w użyciu książek do nabożeństwa, przez długie lata nie do zastąpienia. Była to *Agenda dla ewangelickiego kościoła krajowego* wydana w Królewcu w 1896 roku z tekstami pieśni i psalmów drukowanymi szwabachą po polsku.

Szczęśliwym trafem okazało się, że śpiewniki z Królewca są szeroko rozpowszechnione; od 1888 do 1918 roku było ich 90 wydań.

W pierwszym dziesięcioleciu powojennym modlitewniki były bardzo poszukiwane: jedyny wydrukowany w 1951 roku w Lund w Szwecji *Śpiewnik kościelny*, dar Kościoła Szwedzkiego, jako przesyłka z Zachodu, nie został nigdy dostarczony adresatom.

Przeszukując piwnice i strychy w poszukiwaniu starych książek nabożnych, w miejscowości Stare Juchy pastor Pilchowski natknął się na cenne znalezisko: *Rozmyślenia* Jana Fryderyka Staraka. Największą jednak wartość miała dedykacja, świadcząca o tym, że książka została przesłana pocztą do wioski jako nagroda za rozwiązanie zagadek z *Mazura* z numeru 93 z 20 listopada 1937 roku, w okresie szalejącej germanizacji.

Palma pierwszeństwa należy się *Gramatyce języka polskiego dla szkół narodowych na klasę pierwszą ks. Onufrego Kopczyńskiego z 1780 roku* – najwcześniejszej zdobyczy pastora Pilchowskiego, na jaką natknął się w starej szafie zakrystii kościoła ewangelicko-augsburskiego w Mikołajkach. Pieczętka: „Koenigliche Kirche zu Nikolayken” oraz widoczne zapiski pastorów na marginesach dają wyobrażenie o randze języka polskiego na Mazurach. Waga odkrycia, kiedy go dokonał, nie dawała pastrowi Pilchowskiemu spać spokojnie. Kościół, ciągle płađrowany, obsypywany kamieniami, z wybitymi szybami, nie był bezpiecznym schronieniem dla takich skarbow.

Do pogłębienia fragmentarycznej i pełnej białych plam wiedzy przyczyniły się same źródła niemieckie. Pierwszą informację z takiego źródła pastor Pilchowski otrzymał w liście od dawnego pastora z Mikołajek, Czekaia. List, smutny w wy-

* Tekst drukujemy bez wiedzy i zgody autora.

mowie, koncentrujący się na smutnym losie Mazurów, którzy znaleźli się w Niemczech, pefen był jednak ciekawych szczegółów, dotyczących przedwojennej historii parafii: znajdowała się w nim informacja o tym, że w latach trzydziestych co niedzielę o dwunastej w południe odprowadzane było nabożeństwo w języku polskim. Kontakt z pastorem Czekajem dostarczyłby z pewnością jeszcze wielu wiadomości z historii Mazur, jednak nie został nawiązany, bowiem w tym czasie pastor Pilchowski przebywał w więzieniu w Olsztynie, co związane było z odmową udzielania informacji na temat swoich parafian Urzędowi Bezpieczeństwa.

Przejrzenie zestawień, wykazów i sprawozdań pozostawianych przez dawnych proboszczów dostarczyło nowych przekonywujących dowodów polskości ludności mazurskiej. Rzucamy się w oczy nazwiska: Małachowski, Dąbrowski, Leszczyński, Jabłoński, Chmiel, Masło, Kuśnierżówna, Nikiel-szczanka. Jeden z pastorów nazywał się Kowalewski, podczas zarazy cholery przy 40 stopniach mrozu odprowadzał nabożeństwo na podwórku Cioska. Pastor Pesarowiusz był tu proboszczem przez 71 lat.

Obecny proboszcz ze swymi czterdziestoma latami pracy byłby drugim stażem w dziejach parafii ewangelicko-augsburskiej w Mikołajkach, chociaż można by się pomylić i pomyśleć, że było ich dwóch: Pilch i Pilchowski. Pastor z Mikołajek naprawdę nazywa się Pilch, jednakże, kiedy jego wnuki przychodziły ze szkoły z płaczem, że dzieci przezywają je szwabami i hitlerowcami, zmienił nazwisko.

Stare dokumenty szkoły w Mikołajkach przechowywano również w kościelnej zakrystii, ponieważ każdorazowo pastor był inspektorem szkolnym. Nieliczni uczniowie oznaczeni są w dzienniku adnotacją: mówi po niemiecku. Dzieci spisano razem, musiało to już być po zamknięciu osobnej polskiej szkoły.

Rzędy niemieckich słów, pisanych pochytym, mało czytelnym pismem, nie pytane, zawierają odpowiedź na temat przeszłości. W 1889 roku było w parafii w Mikołajkach 3 810 Polaków i 877 Niemców. Spis dzieci polskich chodzących na lekcję religii nie mieści się na dwóch kartach, podczas gdy niemieckich kończy się po paru rubrykach. Świadcstwo niemieckich źródeł ma wartość niepowtarzalnego dokumentu, wymowa zbiorów zyskuje przez to na sile. Okazało się słuszne, że pastor swego czasu nie usłuchał polecenia i nie przyłączył się do akcji niszczenia germańskich naleciałości.

We wzbogacenie zbioru pastor Pilchowski włożył musiał wiele trudu: posiadaniem starych książek Mazurzy nie lubili się chwalić, a już zupełnie nie chcieli się rozstawać z książką. Robili to

dopiero w ostateczności, kiedy nie było innego wyjścia: wiele wspaniałych druków oddali w ręce pastora przed ostatecznym wyjazdem z kraju. *Postyllę* – zbiór kazań na niedzielę z 1864 roku przekazała rodzina Lazogów, kiedy córki opuściły kraj. *Kazania pokutne* wydane w Brzegu w 1820 roku to dar pani Semenuik z Orysza, *Biblia* z 1864 r. została po pani Zdrzenie ze Starej Ukty, *Nowy Testament* z 1858 r. po Zuzannie Krop. Pani Kamińska z Mikołajek pozostawiła *Biblię* z 1983, Maria Burdesowa z Prawdowa *Skarbniczkę* z 1909 roku. O rarytas: *Rozmyślenia nabożne* z 1730 roku wzbogaciła się kolekcja po wyjeździe córki inżyniera Miechowskiego.

Wspaniałe zbiory zostały po pastoroze Janie Krzywoniu z Mrągowa, którego żona zabrała ze sobą do Niemiec, kiedy popadł w obłąd. Są to: *Agenda dla Ewangelickiego Kościoła w krajach królewsko-pruskich*. Królewiec 1833., *Agenda dla Ewangelickiego Kościoła Krajowego. Obrzęd kościelne* z 1896 r.; *Biblia to jest Wszystko Pismo Święte Starego i Nowego Przymierza* z 1854 r.; *Nowy wydany Kancjonał Pruski* z 1888 r. i wiele innych.

O wyjeździe wielu Mazurów pastor Pilchowski dowiadywał się po fakcie. Którejś niedzieli nie przychodził już na nabożeństwo. Nikt z tych, co zajmowali ich gospodarstwa nic nigdy pastoro- wi nie przyniósł.

Niektórzy z pewnością zabierali swoje *Biblie* ze sobą, co okazało się na przykładzie starej Skarżyńskiej z Szymonek, która razem z synem na stałe wyjechała, potem wróciła i znów złożyła podanie o wyjazd, ale już nie dostała zezwolenia. Wszędzie jeździła z *Nowym Testamentem*; co do syna nie ma w tym względzie pewności: rozpił się i umarł. Pan Olesz przysłał z RFN *Duchowe pieśni* Marcina Lutera z 1586 roku, kancjonał z polskimi tekstami.

Stałe powiększanie się zbiorów i dokumentów postawiło na porządku dziennym problem, gdzie je pomieścić. Kolekcja osiągnęła już liczbę ponad 200 oryginalnych, świetnie zachowanych dokumentów polskich, kilkadziesiąt przekazów niemieckich, nie licząc kalendarzy, listów i gazet. Znalazienie dla nich miejsca w nawach bocznych kościoła było możliwe dzięki temu, że od jakiegoś czasu nawy stały zawsze puste: liczba 6 tysięcy parafian w Mikołajkach stopniała przez lata do trzystu. Urządzenie ekspozycji polskich druków religijnych w nawach bocznych miało i ten walor, że odparowało zakusy na kościół ze strony parafii katolickiej, która mieszczać się początkowo w starej kaplicy poewangelickiej tak się rozrosła, że brak pomieszczenia odczuwała jako coś dojmującego. Wystarczy tylko wspomnieć, ile złej krwi narobiło wśród mazurskich ewangelików sprzeda-

nie przez biskupa Narzyńskiego z Warszawy kościoła w Baranowie, podczas gdy parafia zgadzała się go tylko wydzierżawić, żeby dojść do wniosku, iż Muzeum Reformacji Polskiej w Mikołajkach podobnemu konfliktowi może zapobiec.

W tym celu jednak kościół należało poddać gruntownemu remontowi i 70-letni pastor Pilchowski własnoręcznie wymalował całe wnętrza i wszystkie ławki. Szwedzkie rusztowania przetrwał jeden z pięciu braci Szemnosków – sierot, które mieszkały niedaleko pastora i którym nosił chleb, a które teraz jako właściciele firmy budowlanej, o tym, co ich dobrego spotkało w dzieciństwie, nie zapomniały. Z własnych funduszy pastor Pilchowski zakupił dwie tony płyt piśniewych w Nidzie i sprowadził gabloty.

Trzeba powiedzieć również, że miejscowe władze odniosły się do inicjatywy pastora życzliwie: z dniem 4 grudnia 1981 roku powołały w Mikołajkach Muzeum Reformacji Polskiej jako Oddział Muzeum Okręgowego w Suwałkach, zatrudniając pastora Pilchowskiego jako kustosa. Dobrze się stało, ponieważ parafia ewangelicka w Mikołajkach nie była już w stanie utrzymać proboszcza ze swych składek. Obojętny natomiast pozostał Konsystorz Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Warszawie, któremu po ubyciu 250 kościołów na Mazurach, odeszło przecież wiele pracy.

Plany pastora Pilchowskiego są dużo dalej idące. Pragnie urządzić wielką ekspozycję, aby o polskości Mazurów przekonać wszystkich. Na potrzeby Muzeum ma być oddana stara szkoła, jednak niedawno okazało się, że nową postawiono na bagnach i zdaje się, że trzeba będzie dzieci stamtąd wyprowadzić. Ostatnio pastor Pilchowski otrzymał propozycję, aby Muzeum Reformacji Polskiej urządzić w Szwecji. Znalazłoby tam pewnie świetne warunki do rozwoju, tyle tylko że Mazury zostałyby na miejscu.

Ita ekspozycja, która jest, wywiera duże wrażenie. Zbiory Muzeum dokumentują historię tej ziemi, jak żadne inne. Wystarczy tylko pochylić się nad ekspozatami. W zinnym kościele, w rzędach leżą stare pieśni, modlitwy, słowa Boże i ludzkie zaklęcia. Na rycinach Kościuszko. Własne pisma: *Posel Ewangelicki; Przyjacieli Ludu; Mazur* wydawany w Szczytnie i *Mazur* wydawany w Olsztynie. *Leży Przysięga mazurska: Nie rzucim naszych lech i strzech/ Nie rzucim naszych Mazur/ Dopóki z puszcz grzmi tysiąc ech/ I lśni w jeziorach lazur/ Będziemy krzepko dźierać pługi/ Tak nam dopomóż Bóg!*

Są tu wszystkie najważniejsze książki Mazurów z rodzaju tych, które z nimi składano do trumny. ■

Wydziedziczeni

Polska powstała w jej kształcie z 1945 roku została ochrzczona przez jej komunistycznych akuszerów jako „państwo jednonarodowe”. Miał to być m. in. argument za oddaniem en bloc (bez wchodzenia w jakieś – jakże niebezpieczne – próby uzasadnień szczegółowych) wszystkich ziem na Wschodzie. Jak zwykle w krajach „realnego socjalizmu”, gdzie hasło dopiero zwykle prowokuje rzeczywistość do podporządkowania się mu, tak i przyjęcie tezy o jednonarodowym państwie stanowiło dla życia komendę.

Przebieg

Wędrowka ludów, jaka miała miejsce w środkowej Europie po II wojnie ze wschodu na zachód nie ma chyba odpowiednika w całej historii Europy, do której nomadzi wpadali jedynie na krótko z Azji; jej rodowici mieszkańcy do czasu Stalina prowadzili życie osiadłe. To, co oficjalna propaganda nazywa powrotem na „piastowskie ziemie” było przecież w istocie rzeczy kolejną stacją w polskiej drodze krzyżowej, wygnaniem milionów ludzi i skazaniem ich na poniewierkę, na podróż w nieznaną. Jaką zabawką w rękach Stalina stali się wówczas Polacy, niech świadczy przykład pierwszych mieszkańców Szczecina, którzy po osiedleniu się tam zostali z miasta na parę miesięcy usunięci, po czym zezwolono im zająć Szczecin po raz drugi. Trudno bardziej dobitnie przekonać ludzi o niepewności ich losu.

Jak dalece to wydarzenie: przesunięcie milionów ludzi o kilkaset kilometrów palcem jednego człowieka, przerastało i przerasta nadal naszą wyobraźnię i wrażliwość, świadczy prawie zupełną nieobecność obrazu exodusu w sztuce. Bo chyba nie tylko względy cenzuralne zadecydowały, że ani literatura polska, ani film nie zmierzyły się nigdy tak naprawdę z tym tematem. Jakimś absolutnym nieporozumieniem jest, że powstałe o tym filmy miały charakter komediowy (*Sami swoi*), bądź westernowy (*Prawo i pięść*); dopiero ostatnio Krzysztof Zanussi pokazał wędrowkę ludów z 1945 roku w *Roku spokojnego słońca* jako rozpisaną na akty tragedię.

Zdawać sobie musimy sprawę, że – symetrycznie – przesunięcie dotyczyło milionów Niemców. Zwolniona od tego została tzw. ludność autochtoniczna, jak wdzienicze nazywano mieszkających w Niemczech Polaków, pod warunkiem, że zgłoszą się do władz (często sowieckich lub na wprost sowieckich) i przed nimi udowodnią swoją.

polskość. Nie ma się co dziwić, że w zaistniałej sytuacji wielu Polaków nie chciało tego robić. Nasuwa się tu nieodparcie analogia ze zdecydowanie przegranym przez Polskę po I wojnie światowej plebiscytem na Mazurach: wystarczy uświadomić sobie, że Mazurom kazano wybierać w lipcu 1920 roku, dokładnie wówczas, kiedy bolszewicy stali pod Radzyminem. W tej sytuacji wyniki plebiscytu obrazują raczej stopień obaw przed Sowietami.

Przez cały czas od 1945 roku, migracje odbywały się również w drugą stronę: na wschód. Były one licznie mniejsze, ale – jeśli tak można powiedzieć – dalsze i bardziej definitywne; kończyły się w głębi Rosji. Wywoźki te, za cichą zgodą polskich władz dotyczyły głównie Ślązaków, Mazurów i Kaszubów.

Następni w kolejce do przeniesienia, tym razem wewnątrz kraju czekali już Ukraińcy. Były to lata „spokoju” i „normalizacji”, wspomniane dziś już jako jedyny demokratyczny okres w powojennej Polsce. Towarzyszyła mu akcja „W”, która objęła wysiedleniem ok. 200 tysięcy Ukraińców jako rodzaj zbiorowego odwetu za zabicie pod Baligrodem Świerczewskiego. Zarządzenie w sprawie ich przymusowego przesiedlenia obowiązuje do dziś, ponieważ broni się im powrotu w rodzinne strony, a ci nieliczni, którzy wrócili, zrobili to najczęściej pod przybranymi nazwiskami, a przynajmniej ukrywając pochodzenie. W wyniku akcji „W” ukarana została nie tylko ludność, ale i ziemia, która po opuszczeniu przez Ukraińców pozostała osierocona, pusta i niczyja.

Tymczasem zajęte rozprawą z mieszkańcami własnego kraju władze PRL nawet nie zauważyły, jak bratnia Czechosłowacja zaanektowała metodą faktów dokonanych zamieszkałe w większości przez Polaków Zaolzie (przy oficjalnej doktrynie o etnicznych granicach państwowych), a później sprytnie zalegalizowała ten stan posyłając swe wojska, aby zajęły Kotlinę Kłodzką; oddziały te wycofały się stamtąd w zamian za ostateczne zrzeczenie się polskich praw do Zaolzia.

Tendencja do przemieszczania narodowości, które są w danym momencie niewygodne odżyła jeszcze raz w 1968 roku w odniesieniu do osób pochodzenia żydowskiego. Narodowości i pochodzenie władze ustalały tutaj same, niezależnie od woli i osobistego przekonania ludzi, których to dotyczyło. Żydem można było zostać i wtedy, kiedy się nim właściwie nie było. W wyniku krótkiej, ale zdecydowanej kampanii, przeniesiono z miejsc, które zajmowali w Polsce i Żydów.

Wykorzeń

Wiadomo nie od dziś, że najtrudniejsza do spacyfikowania jest zwarta, osiadła społeczność

lokalna, związana wspólnym pochodzeniem, losem, wiarą i kulturą. Grupy ludzi pozbawione tego oparcia stają się zagubione i bezradne, dużo bardziej podatne na manipulacje z zewnątrz. Nie potrafią bronić się przed podsuwanymi im obcymi wzorami, przyjmują za swoje nawet te wartości, które stoją w sprzeczności z ich własnym dziedzictwem.

W takiej sytuacji znalazła się pod komunistycznymi rządami lekko licząc połowa polskiego społeczeństwa. Wyrwani ze swych dotychczasowych wspólnot, rzucony w obce strony, musieli zacząć życie od nowa. Jeszcze do dziś, po 40 latach, każdy przybyśz z centralnej Polski musi czuć na ziemiach zachodnich pewną obcość wyrażającą się w architekturze i absolutnej nieznajomości losów ziemi, po której stąpa. Ziemię te bowiem w Polsce nie mają żadnej historii: tak, jak od rozbiorów kurs historii przestaje obejmować Ziemię Zabrane na Wschodzie, tak nie obejmuje też w ogóle ziem zachodnich; jest to historia jakiegoś kikutu. Na ziemi bez historii wyrosło już całe pokolenie.

Przeciwko ludziom była nie tylko historia, ale i geografia. Przybyśzom wyrwanym z Podola czy Wołynia przychodziło osiedlić się w Sudetach albo nad morzem. Dotychczasowe umiejętności i nawyki okazywały się nieprzydatne, porzucane jedne po drugich powodowały postępującą erozję tożsamości. Władze pilnie uważały, aby nowa konfiguracja ludności nie odtwarzała starej. Ukraińcy przesiedlani głównie po przekątnej: z południowego wschodu na północny zachód, byli rozdzielani pomiędzy różne miejscowości i okolice.

Tym grupom ludnościowym, które zostały na dawnych miejscach, trzeba było uniemowić życie na dawny sposób. Uwidocznili się to na przykładzie Kaszubów, którzy w pierwszych latach PRL z dużym powodzeniem kontynuowali rybackie tradycje, jednocząc się w swoje tradycyjne maszoperie, budując łodzie (np. firma Ledke we Władysławowie) czy organizując przetwórstwo ryb (potężna firma „Polarys”). Wszystkie te formy działalności zostały administracyjnie rozbite, wszystkich Kaszubów en bloc postanowiono upaństwić. Tym sposobem zablokowano wszelkie możliwości kariery i powodzenia, jakie były przez społeczność akceptowane: skazano ją jako całość na vegetację albo na wyrzeczenie się swego pochodzenia.

Podobnie kolektywizacja rolnictwa w starych, tradycyjnych wsiach na Mazurach i Śląsku Opolskim oznaczała zarówno próbę wycucia ekonomicznego, jak i narodowościowego, miała na celu odebranie im poczucia jakiegokolwiek własności. Analogicznie, rugowanie z życia publicznego symboli religijnych, będących dla różnych grup

sztandarem pod którym się zbierały (np. zakazany kult św. Barbary wśród śląskich górników), udeżało w ich poczucie jedności.

W nowym modelu społeczeństwa zuniformowanego, jaki narzucali komuniści nie było miejsca dla jakichś odmienności pochodzenia czy własnych tradycji, żadnych cech indywidualnych. Były one zawadą, aby uczynić z ludzi sieczkę i miazgę, które po tym można ewentualnie ubrać w regionalny pasiak.

Showack

Krótka, ale jakże sugestywna scenka z wczesnych lat 50-tych z nadgranicznego miasta Zgorzelca. Odbywała się tam szczególna uroczystość podpiśania przez rząd PRL i NRD układu o przyjaźni, pech jednak chciał, że na krótko przedtem do miasteczka zwieziono Greków, którzy uciekli ze swego kraju. Aby nic nie mąciło uroczystości, na czas pobytu oficjalnie wywieziono wszystkich Greków łącznie z inwalidami i niemowlętami i ukryto w pobliskich lasach.

Mniejszości, metaforycznie i dosłownie należało ukryć. Należało je także skazać na zapomnienie. Z utrzymywanej wokół nich zmywy milczenia, przedostawały się do wiadomości publicznej jakieś karykaturalne informacje, jak choćby ta o greckim przywódcy ich mniejszości w Polsce nazwiskiem Belojannis, który został w 1952 roku w Grecji rozstrzelany. Jego obecność z powrotem w Grecji jawiła się jednak jako coś w wysokim stopniu mistycznego, ponieważ nie ujawniono już, że po przeszkoleniu przez polskie służby specjalne w Otwocku wysłano go tam pod fałszywym nazwiskiem z jakimś zadaniem. W prasie polskiej ukazały się informacje o powstaniu w kościele ewangelickim w Mikołajkach Muzeum Reformacji Polskiej, gdzie przechowuje się duży zbiór polskich księzek protestanckich, jakimi posługiwali się Mazurzy. Informacje te pomijają jednak drobny fakt, że zebranie cennych księzek, świadczących niewątpliwie o polskości Mazurów było możliwe dzięki temu, że ich właściciele powyjeżdżali z obecnej Polski – takiej, jaka jest – oraz że oddanie kościoła na Muzeum mogło mieć dopiero miejsce po opuszczeniu Mikołajek przez prawie wszystkich parafian.*

Niewydawanie przez lata arcydzieła Grassa *Blaszanego bębenka* nie było spowodowane obec-

nością jakichś scen antypolskich, których tam, nie ma, ani antysowieckich, których jest niewiele, ale faktem zanurzenia się autora w problematyce kaszubskiej, uczynieniem z niej odrębnego świata, uniwersum. Jest to książka, która mogłaby obudzić w Kaszubach jakiś zew.

Jeśli przychodzi w tym miejscu przypomnieć wybryk oficjalnego literata PRL Nienackiego *Raz w roku w Skiroławkach*, to dlatego, że w swej obłąkanej megalomanii mianował on kiedyś swój wytwór polemiką z dziełem Grassa. I w pewnym sensie, abstrahując od całej jego klozetowej grafo-manii, jest nią w istocie: prezentuje obszar Mazur, jakim chciano by go widzieć. Są to Mazury wyprane z wszelkiej „mazurskości”, jedynym ich znakiem rozpoznawczym jest jakieś jezioro, zaś ludzie poruszają się w etnicznej i dziejowej pustce. W powieści tej nie ma mazurskich domów z czerwonej cegły, nie ma mazurskich cmentarzy i kościołów nie pamięta Lutra. Oto ideał: mazurska „epopeja” bez Mazur.

To, co oficjalna kultura w PRL ma w tych sprawach od powiedzenia (może tylko za wyjątkiem śląskich filmów Kutza) jest doprawdy żenujące. Na naszych oczach rozbito i unicestwiono coś, co nie wydało nawet żadnego jęku.

* * *

Kiedy stało się jasne, że ceną uratowania swej kultury i odrębności jest dla mniejszości narodowościowych i etnicznych emigracja za granicę, wielu zdecydowało się na nią. Trzeba zresztą powiedzieć, że władze nie robiły przeszkód, byle wyjazd z kraju był definitywny i rozwiązał problem. W ten sposób komuniści osiągnęli to, czego nie udało się dokonać całym dziesięcioleciem planowanej germanizacji: ludzie ci w Polsce przestali widzieć swoje miejsce.

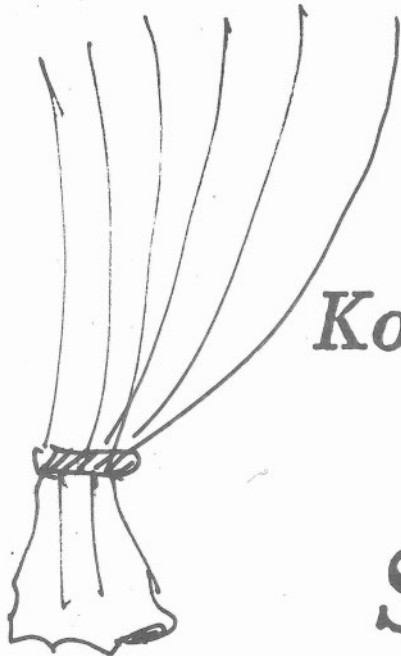
Wyjeżdżający z Polski pod pozorem swej niemieckości Ślązacy, Mazurzy i Kaszubi w większości tworzą dziś w Niemczech nową Polonię. Dopelnia się oto ich los: są znowu w nowej konfiguracji mniejszością. Jak polscy Żydzi w Izraelu i w świecie. Jak urodzeni w naszym kraju Grecy, którzy wyjechali masowo z Polski w czasach ostatniego kryzysu i spotykają się w Atenach na jednym placu, żeby porozmawiać po polsku. Jak Ukraińcy, którym nie wolno wrócić w swoje strony, chociaż teoretycznie nie dzieli ich żadna granica.

Wszyscy oni, wypłoszeni ze swego kraju.

B. N.

* Temat reportażu Michała Ogórka *Pismo to jest wszystko*.

Andrzej P. Wolny



Konferencja prasowa czyli Szopka

Chór komuchów (z za lewej kulisy)

Brudni, głodni, biedni, nadzy,
Ale nie oddamy władzy.

Korespondent Zachodni

Urban, Urban, nastaw uszy
I odpowiedz na pytanie:
Jeśli naród się poruszy,
Co się z twoim rządem stanie?
Kiedyś się przebierze miara,
Wszystko w świecie ma swój koniec.
Choćbyś nie wiem jak się starał
I ty także musisz odejść.
Co to wtedy z wami będzie,
Czym się banda ta wyżywi
Kiedy w pierwszym staną rządzie
Ludzie prawi i uczciwi?

Urban

Jakaś plotka niesłychana
Niesie się po Europie,
Że istnieją jeszcze w Polsce
Prawi ludzie. Słuchaj chłopie,
Tu nie Zachód. Każdy tutaj
Jak ja musi się uswinic...

Korespondent Zachodni

Yes, daj Boże. Ale słyszę,
Że dziś was chcą za to winić.

(wchodzi Jaruzelski)

Jaruzelski

Ekstremistów banda wściekła
Wykarmiona dolarami
Kraj chce zapchnąć na dno piekła,
Głupi naród mi tumani,
Nie liczy się z racją stanu,
W Polsce chce Afganistanu

Chór ekstremistów (z za prawej kulisy)

Byli Żydzi i cykliści,
A teraz są ekstremiści.
Trudno, uchacha, trudno,
A teraz są ekstremiści.

Jaruzelski

Wytłumaczę wam jak umiem
O co tu naprawdę chodzi.
Nie pokładam wiary w tłumie,
Który „Solidarność” zwodzi.



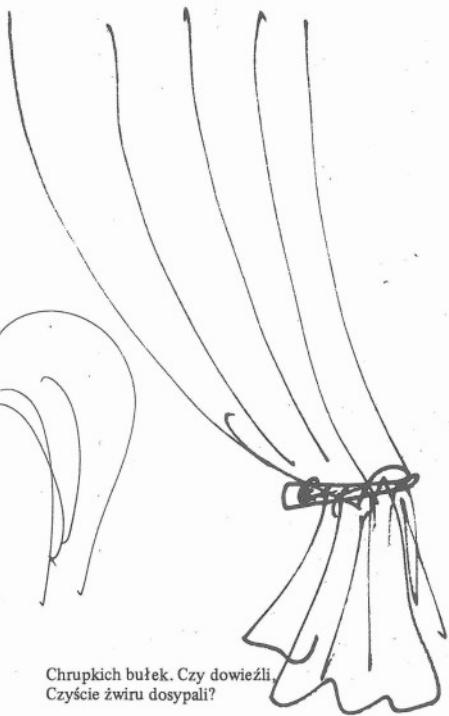
Ciemna oraz głupia masa
Nie rozumie zbawiciela
Polski, którym ja dziś jestem.
Za to Partia mnie popiera
I to partia nie lokalna,
Nie prowincjonalne ćwoki,
Ale Partia Zagraniczna,
Co określa kształt epoki.
W nią wpatrzony tak jak w słońce
Przecież wiąże koniec z końcem.
Zawróciłem bieg historii –
Wbrew praktyce i teorii.
Jeden tylko jeszcze cud:
Partia z ludem, z Partią lud.
(wychodzi)

Chór komuchów

Wszyscy będą bici,
Nawet emeryci.
My tu rację mamy,
Władzy nie oddamy.

Korespondent Nie Zachodni

Nasi ludzie nam donieśli,
Żeście problem rozwiązali



Chrupkich bułek. Czy dowieźli,
Zczyście żwiru dosypali?

Urban

(przegląda papiery, patrzy znad okularów)

Przedo wszystkim chcę powiedzieć:
Winni są Amerykanie.
Przez lat chyba ze dwadzieścia
Braknie bułek na śniadanie.
Zamorzyli Krasieńskiego
Przez odciecie dostaw paszy.
W rządzie biedak się nie znalazł.
Na księżą oborę patrzy.
Zgłosiłmy już tę sprawę
Aż do Trybunału w Hadze.
Reaganowi się dostanie
Za to, że nam gnębi władze.

Korespondent Krajowy

Kto nie przeciw, ten jest z nami,
Tak powiedział Nasz Generał,
Gdy uderzył w „Solidarność”
I do skóry się dobierał
Wszelkiej maści wrogiej kłicie.
Chciałbym, jeśli można, spytać

Czy to dalej aktualne,
Czy to jeszcze wolno czytać?

(wchodzi Kiszczak)

Kiszczak

Ja odpowiem. Czytać wolno.
Lecz zależy jak kto czyta.
Jeśli czyta przeciw władzy,
To niech lepiej się nie pyta.
Weźmy choćby przykład taki:
Jeśli zimą mróz zbyt silny,
To nie wsadzę go do paki,
Chociaż jasne, że jest winny –
Rozkłada nam gospodrakę.
Obiektywnie – nie jest przeciw.
Lecz czy z nami? Warto spytać
Kto zaciska oczka sieci
Mrozu. Oto jest pytanie
Dialektyczne. Zaraz widać,
Kto korzyści czerpie z tego.
I tak idąc aż do kłębka
Wsadziliśmy Poleskiego.

(wchodzi Glemp)

Glemp

Ja to, prymas, wam powiadam:
Tykać władze nieroztropnie,
Zaś ulegać im to zdrada.
(zauważa Urbana)
Lustereczko, powiedz przecie,
żem jest najmądrzejszy w świecie.

Urban

My stosunki swe z Kościołem
O zasady z grubsza zdrowe
Opieramy. Tylko czasem
Trzeba z jakimś katabasem
Tak pogadać, by nie szumiął.



Chór ekstremistów

My się zimy nie boimy,
Choćbyś nas na Sybir włócił.
My komunę wykosimy.
Choćbyś nas pałami tłukł,
To nie wbijesz już ludowi,
Żeście na umyśle zdrowi.

Kiszczak

Jedna tylko słuszna wiara,
Że należy kochać cara.
A tymczasem wredni księża
Nawołują do oręża.
Stąd wewnętrzna sytuacja
Ciągłe nam się komplikuje.
Czy to może demokracja
Kiedy z ambon krzyczą z bóje
O godności i wolności?
Połamiemy zbrojom kości.
(wychodzi)

Bo tu Polska, nie Watykan.
Nawet prymas nas zrozumiał,
Do tego nie trzeba szykan.
Przed wszystkim dobro kraju,
Potem bajeczki o raju.

Chór komuchów
Stworzymy wam raj na ziemi
Za trzy, cztery pokolenia
Taki, że przemówią niemi
Znani głuchym ze słyszenia.

Przekonacie się wy, chamy.
Jasne? Władzy nie oddamy.

Glemp

Dziś Prawdziwych Polaków nam trzeba.
Nie Michników, Bujaków, lecz Was.
I tak właśnie powstaje dylemat
Jak z prawicą dziś dotrzeć do mas,
W nasze życie wkraść się szaf
Lewicowych, obcych ciąż.
Tylko koni, białych koni,
Tylko białych koni żał...
(wychodzi)

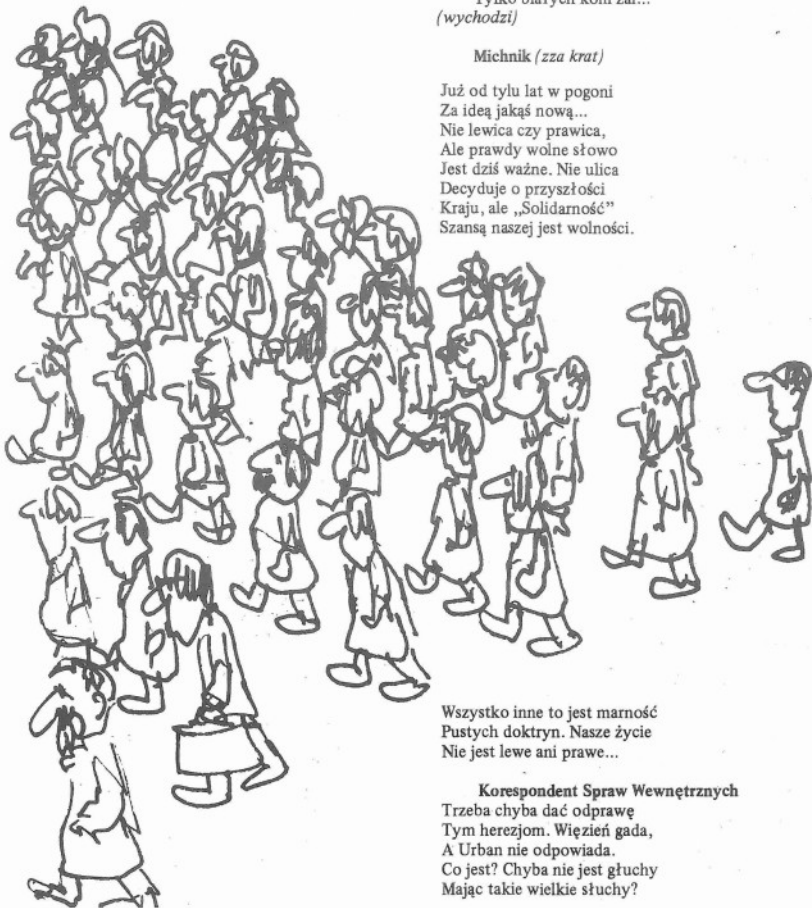
Michnik (zza krat)

Już od tylu lat w pogoni
Za ideą jakąś nową...
Nie lewica czy prawica,
Ale prawdy wolne słowo
Jest dziś ważne. Nie ulica
Decyduje o przyszłości
Kraju, ale „Solidarność”
Szansą naszej jest wolności.

Wszystko inne to jest marność
Pustych doktryn. Nasze życie
Nie jest lewe ani prawe...

Korespondent Spraw Wewnętrznych

Trzeba chyba dać odprawę
Tym herezjom. Więzienia gada,
A Urban nie odpowiada.
Co jest? Chyba nie jest głuchy
Mając takie wielkie słuchy?



Urban

Towarzysz Kiszczak ma rację,
Mamy w Polsce demokrację.
Niechaj gada, byle siedział
I nie drażnił nam Niedźwiedzia.
Rząd zbyt silny jest i zdrowy,
By się przejąć taką mową.
Adam Michnik, wróg klasowy,
Dziś prywatną jest osobą
I prywatnie sobie plecie.
Lepiej pogadajcie z Mieciem.

(wchodzi Rakowski)

Rakowski

Przyszła wielkich przemian pora
Historycznych, wszechświatowych.
Ja tu robię za doktora
I rozbijam front odmowy.
W pierwszym rządzie zniszczyć trzeba
Związki twórcze, zawodowe,



Potem zmniejszyć rację chleba,
Wreszcie pałą przyłać w głowę.
Nie za mocno. Po ojcowsku.
Czasem miara się przebierze,
Trudno — tak już bywa w wojsku.
Ale za to powiem szczerze,
Że kryzysu dno powoli
Zostawiamy już za sobą.
Jeśli Partia nam pozwoli,
Rozpoczniemy rundę nową.
Profesorów wygonimy
Precz z uczelni. Narodowi
Niepotrzebne takie-syni,
Ci krzykacze zawodowi.
Elit trzeba zmienić składy
Zgodnie z wolą Ambasady.
(zrywa krawat, podwija rękawy)

Wałęsa (na boku)

syczy, jakby znieść miał jajo,
A tymczasem stołek stracił.
Jak tak dalej pójdzie w kraju,
Skończy się pomocą Braci.

I dlatego wzywam władze,
By przerwały tokowania
I podjęły znów w powadze
Z ludźmi pracy rokowania.

Rakowski

Dość się partia w piersi biła,
Już nie padnie na kolana.
Czas tłuc w rozgadane ryła
Głupiej tłuszczy. Niech zna pana.
(wychodzi)

Chór komuchów

Oto „wolne nie pozwalam”,
Czerwone liberum veto
Raz na zawsze tu ustala
Prawa ludzkie. Trzeba przeto
Zdanie to oprawić w ramy:
My wam władzy nie oddamy.

Korespondent Zachodni

Liczba więźniów politycznych
Stale wzrasta. Mów Urbanie

Czy ta władza kiedyś wreszcie
Ludzi wsadzać nie przestanie?
W pudle siedzi, kto podłeci:
Robotnicy i studenci,
Chłopi oraz szkolne dzieci.
Wciąż mówicie o warchołach,
Których jakaś garstka mała
Wciąż rozrabia. Lecz ta garstka
To już niemal Polska cała.

Urban

To jest wielka prowokacja,
Wtrącanie się w nasze sprawy.
Nie będziemy się tłumaczyć
Jakimś żurnalistom wszawym,
Których rola w naszym kraju
(*Nie czarujemy się panowie,
Znamy rolę dziennikarzy,
Którzy z SiAJeJ są w zмовіe*)
Ma na celu podważanie
Polskich zasad ustrojowych.
Nie odpowiem na pytanie.
I w ogóle — dość rozmowy.

Chór ekstremistów

Chociaż dzisiaj nie wygramy,
Ale przegrać nie możemy.
Załatwimy polskie sprawy
I komunę w proch zetrzemy.
To nie będzie żaden cud —
Kiedyś sprzątnąć trzeba brud.

Jan Paweł II (*z daleka*)

Pamiętamy o rodaków
Dzisiaj trudnej sytuacji.
Tylko mądrość i rozwaga
Przyniesie zwycięstwo racji,
Których boskie przykazania
Są wyrazem. Prawdy słowa
To broń słabych, tajemnica,
Z której czerpie moc odnowa.

Chór komuchów

Nie pomoże wam Watykan,
Ni Zachodu głośne krzyki,
Ani Giedroyc, ani nawet
Wredne sankcje Ameryki.
Nigdy władzy nie oddamy,
Co najwyżej — kraj sprzedamy.

Bujak (*z podziemia*)

Choćby wszystkich nas zamknięto,
Przyjdą nowi. Żadna władza
Zbudowana na przemocy
Nam, Polakom nie dogadza.
Od pół wieku bez wyników
Chcą z nas zrobić bolszewików.
Stąd jest morał dla komucha:
Niech gdzie indziej głupich szuka.

(*wchodzi Chochoł*)

Chochoł

Raz dokoła, raz dokoła.
Oto nowa polska szkoła.
Juz nie jestem tu symbolem,
A jedynie rekwyzytem.
Zatem kończę moją rolę
I odchodzę do niebytu.
(*dokonuje aktu samopalenia*)

Urban

Nie do wiary, nie do wiary,
Nawet Chochoł nie zna miary.
Czas zakończyć to spotkanie
Nim się coś gorszego stanie.

KONIEC



POLSCY WYDAWCY NA EMIGRACJI

Kontynuując prezentację polskich wydawnictw emigracyjnych przedstawiamy rozmowę z Piotrem Jeglińskim – dyrektorem paryskiego wydawnictwa „Spotkania”.

Piotr Jegliński:

„W '79 roku wydałem pierwszą książkę...”

Mówiąc o historii wydawnictwa *Spotkania* trzeba sięgnąć do wczesnych lat siedemdziesiątych, kiedy to na Katolickim Uniwersytecie Lubelskim zawiązała się grupa historyków, do której należałem, która zaczęła interesować się współczesną historią Polski. Wśród osób wtedy uczestniczących był m. in. Bogdan Borsewicz, obecny członek TKK.

Początki były bardzo skromne, gdyż mieliśmy do dyspozycji jedynie maszynę do pisania, i aparat fotograficzny, na kupienie którego musiałem pracować – jak to się mówi – „na Saksach”, w NRD. Właśnie tym aparatem fotograficznym zaczęliśmy w roku 1972 robić pierwsze odbitki książek. Pierwszą książką wydaną przez nas w ten sposób była książka profesora Zawodnego *Zbrodnia katyńska*. Wydaliśmy ją w oryginale francuskim, przy czym oczywiście w bardzo ograniczonym nakładzie, bowiem limitowały go nasze środki. Tak, że każdy czytelnik, aby otrzymać książkę, musiał dostarczyć albo papier fotograficzny, albo po prostu zapłacić jego równowartość. I takie były początki.

Pod koniec naszych studiów postanowiliśmy, że któryś z nas pojedzie na Zachód i stworzy zaplecze dla dalszej działalności, a więc będzie posyłał książki. Marzyliśmy oczywiście o powielaczu.



Słowo „powielacz” budziło wtedy u ludzi grozę, łączyło się to z opowieściami o okupacji, no, w każdym bądź razie z jakimś bardzo mrocznymi historiami.

W 1974 roku zdecydowaliśmy, że ja wyjadę na parę miesięcy na Zachód i zorganizuję zaplecze tutaj na emigracji. A więc, że znajdę ludzi życzliwych, którzy będą dalej, po moim powrocie do kraju kontynuowali tę działalność. Jednak moje wizje emigracji były bardzo optymistyczne w porównaniu z tym, co zastałem. Był to szczytowy rok tak zwanej detente, również część emigracji żyła złudzeniami, że to, co się dzieje w Polsce, to jest początek nowej ery dubczekowskiej. Nie było ani dobrej koniunktury, ani nastroju do zorganizowania jakiegoś środowiska, które pomagałoby w prowadzeniu naszej działalności w kraju. I tak pobyt mój zaczął się przeciągać. Na prośby kolegów przysyłałem pierwsze egzemplarze książek, na początku '76 roku wysłałem pierwszy powielacz do kraju, który chyba w ogóle był pierwszym powielaczem działającym po długich latach. I w oparciu o ten powielacz w Lublinie rozwinęła się niezależna działalność wydawnicza i tam też właśnie powstała NOW-a – Niezależna Oficyna Wydawnicza. Przy czym pierwotnie nazywała się ona Nieocenzurowana Oficyna Wydawnicza. Dopiero po roku działalności dołączył Mirek Choje-

cki, który wespół z moimi kolegami zmienił nazwę na Niezależna Oficyna Wydawnicza i dalej działalność ta była kontynuowana w Warszawie.

Ale to właśnie w Lublinie rozpoczęła się – prowadzona na szerszą skalę – działalność poligraficzna, wydawnicza, tam też wydrukowano trzy pierwsze numery *Zapisu* i kilkanaście pierwszych numerów *Komunikatów KOR-u*.

Gdzieś w '77 roku – ja jeździłem wówczas z książkami i sprzętem do NRD, gdzie moi koledzy odbierali ode mnie te materiały – przy kolejnym takim spotkaniu, zaczęliśmy dyskutować o założeniu pisma, które w jakiś sposób odzwier-

Charzewskiego, człowieka, który był taką naszą „metą” w Dreźnie. Został on szantażami zmuszony do współpracy ze Sztabą Bezpieczeństwa, przysłany do mnie, do Paryża w celu ściągnięcia mnie w pułapkę do NRD. Został zdezakosowany i aresztowany przez władze francuskie. Wtedy wytoczono przeciwko mnie śledztwo pod zarzutem z art. 124 kk (współpraca z obcymi mocarstwami), zamykając mi drogę powrotu do kraju. W ten sposób, od 1978 roku mój dalszy los został przesądzony.

W 1979 roku wydałem pierwszą książkę pod firmą – bo tak się to wtedy jeszcze nazywało – *Biblioteka Spotkań*. Były to wspomnienia księdza Władysława Bukowińskiego. Do tej pory prowadziłem tylko działalność przedrukową, tego, co ukazywało się w kraju. Po pewnym jednak czasie zacząłem wydawać książki sam i koledzy, wydający równolegle kwartalnik *Spotkania* przedrukowywali je w kraju. I tak przepływał istniał w obydwu kierunkach. Albo ja przedrukowywałem rzeczy, które oni wydawali w kraju, albo oni moje. Jak dotychczas w kraju ukazało się 28 numerów kwartalnika *Spotkania*. Jest to w tej chwili jedno z najstarszych pism opozycyjnych wychodzących w Polsce. Tutaj na Zachodzie przedrukowaliśmy prawie wszystkie już numery, mamy jeszcze pewne luki, które niebawem uzupełnimy.

W zeszłym roku postanowiliśmy też zacząć wydawać nowe pismo – *Libertas*, kwartalnik społeczno-polityczny. Pismo to stara się przybliżyć krajowemu czytelnikowi pogłębioną informację o wydarzeniach społeczno-politycznych, odgrywających szczególną rolę w życiu Europy Zachodniej i Europy Wschodniej. Jest to pismo robione z przeznaczeniem dla kraju. Choć również i dla Polaków rozsianych za granicą. Pismo poświęca szczególną uwagę sytuacji narodów zniewolonych. Ma to być stały rys naszej działalności. Oprócz tego przy *Libertasie* otworzyliśmy jego bibliotekę i jako pierwszy tom wydaliśmy książeczkę pod tytułem *Polska 1985 – spojrzenie na gospodarkę*.

– Czy zakładając „*Libertas*” nie mieliście poczucia, że nie wchodzić w jakąś lukę, bo przecież istnieje „*Aneks*” czy „*Zeszyty Historyczne*”?

Mieliśmy świadomość, że *Libertas* w wielu problemach dotyka rzeczy, których tamte pisma nie poruszają. W czwartym numerze na przykład mamy bardzo ciekawy artykuł o duszpasterstwie katolickim na Białorusi, pojawia się problematyka Kościoła na Wschodzie. Myślę, że ta tematyka marginalnie traktowana jest w innych wydawnictwach i że *Libertas* będzie w jakiś sposób dopełniał inne tytuły ukazujące się na emigracji. Chcemy też bardziej przybliżyć pewne nurty społeczno-polityczne na Zachodzie, a więc mówić więcej

LIBERTAS

4/85

Kwartalnik społeczno-polityczny

ROGER SCRUTON
JAK BYĆ NIELIBERALNYM I ANTY-
SOCJALISTYCZNYM KONSERWATYSTĄ

KAZIMIERZ OKULICZ
JÓZEF PIŁSUDSKI

TADEUSZ POLESKI
DUSZPASTERSTWO KATOLICKIE
NA BIAŁORUSI



ciędląby opinie, poglądy środowiska, z którego wyszliśmy. I tak na jesieni '77 roku powstał kwartalnik *Spotkania*. Od razu postanowiłem, że będę tutaj na Zachodzie robił reprintsy tego krajowego wydawnictwa i w '78 roku wydałem dwa pierwsze numery *Spotkań*.

– Wyjazd chwilowy stał się więc wyjazdem na stałe...

Tak, oczywiście, w dodatku ostateczną kropką nad „i” była tak zwana sprawa Kazimierza

na temat renesansu myśli konserwatywnej w polityce i ekonomii.

Ale wracając do wydawnictwa *Edition Spotkania* – nazwaliśmy je tak, by odróżnić je od kwartalnika *Spotkania* i *Wydawnictwa Spotkania* w Polsce, albowiem są to dwa wydawnictwa, krajowe i paryskie, jakkolwiek połączone bliskimi więzami koleżeńskimi czy ideowymi.

Pod firmą *Edition Spotkania* ukazało się w sumie 25 książek, kilkanaście numerów reprintu krajowego kwartalnika *Spotkania* i cztery numery kwartalnika *Libertas*. Zamierzamy też kontynuować serię *Biblioteki Libertasa*. Przewidujemy liczne tłumaczenia z literatury anglojęzycznej dotyczące zjawisk politycznych współczesnego świata, jak i również liczne tłumaczenia z literatury wschodnioeuropejskiej, oczywiście literatury opozycyjnej.

– Jaki wpływ ma profil kwartalnika „Spotkania” (pisma młodych katolików) na Wasz program wydawniczy?

Przed wszystkim zajmujemy się problematyką społeczną, historią Kościoła. Wydaliśmy parę pozycji dotyczących tej tematyki, takich jak znakomita książka ks. Józefa Tischnera *Polski kształt dialogu*, w której opisuje się dzieje zetknięcia się na ziemiach polskich marksizmu i chrześcijaństwa, i konsekwencje z tego wynikające. Wydaliśmy również *Etykę Solidarności* ks. Tischnera, liczne wspomnienia księży działających wśród Polaków w ZSRR. To jest drugi rys naszej działalności – zainteresowanie Polakami w Związku Sowieckim. W tym roku wydaliśmy dalsze dwie pozycje w tym temacie. Pierwszą jest książka ks. Józefa Kuczyńskiego *Między parafią a łagrem*; książka zmarł dwa lata temu wśród swoich parafian w miejscowości Szarogród na Ukrainie. Druga, to książka o Ryszarda Czesława Grabskiego *Gdyby nie opatrzność Boża. Wspomnienia zesańca 1940-1955*. Jest to bardzo ciekawa książka, jej autor został wywieziony w 1940 roku, następnie zwolniony w ramach tak zwanej amnestii po układczie Sikorski-Majski i był kapelanem delegatury rządu w Archangielsku, następnie został aresztowany, oskarżony o szpiegostwo i siedział do 1955. W 1955 roku powrócił do kraju.

W tych wspomnieniach znaleźć można cały szereg wzruszających momentów, właśnie spotkań Polaków wywożonych w początkowych latach czterdziestych z AK-owcami, którzy byli wywożeni po roku 1945. Takie właśnie spotkania opisuje o. Grabski. *Spotkania „na nieludzkiej ziemi”...*

– Planujecie wydawnicze?

W najbliższym czasie wydajemy wspomnienia Litwinki, która była redaktorką podziemnej *Kroniki Kościoła Litewskiego* i za to została skazana na pięć lat łagrów, po czym uciekła z miejsca



osiedlenia i ukrywa się na Litwie. Mamy też w planach parę reprintów, rzeczy już niedostępnych. Zamierzamy też wydać *Historię Polski*. Jest to praca zbiorowa opracowana w kraju przez wybitnych historyków, rzecz nowa, dotychczas nie publikowana. Oprócz tego mamy w planie całą serię wspomnień. Jednym z najciekawszych będą wspomnienia o Tomaszu Rostworowskiego, jezuitę, wybitnego duszpasterza środowisk akademickich, po wojnie między innymi środowiska łódzkiego, późniejszego dyrektora polskiej sekcji Radia Watykańskiego, który przesiedział od 1948 do 1956 roku w najbardziej renomowanych więzieniach stalinowskiej Polski, takich jak Warszawa-Mokotów czy Wronki. Są to wstrząsające wspomnienia, a właściwie przewodnik po ówczesnych stalinowskich więzieniach i procesach. Książka

zawiera też biografie różnych wybitnych działaczy społecznych i politycznych, żołnierzy Armii Krajowej, które uzupełniają tę panoramę więziennej Polski.

- Którą - z dotychczas wydanych książek - najbardziej sobie cenisz?

To jest bardzo trudne pytanie. Do wydania każdej książki wkładam odrobinę serca i dlatego trudne jest jakieś ich uprzywilejowanie. Ale chyba największym sentymentem darzę świeżo opublikowaną książkę Adama Ludwika Korwin-Sokołowskiego pod tytułem *Fragmenty wspomnień (1910-1945)*. Są to losy bardzo charakterystyczne dla tej grupy ludzi, którą zwykło się nazywać „piłsudczykami”, a więc - działalność w pierwszych młodzieżowych tajnych organizacjach przed wybuchem I wojny światowej, przedarcie się przez granicę i służba w słynnym Pierwszym Pułku Ułanów, potem internowanie w Szczyplornie i Łomży, następnie służba w Pierwszym Pułku Szwoleżerów Józefa Piłsudskiego i kampania 1920 roku. Autor był pierwszym sekretarzem odrodzonej Kapituły *Virtuti Militari*, przez trzy dni adiutantem prezydenta Narutowicza, następnie szefem gabinetu Marszałka Piłsudskiego. Książka ta zawiera bardzo ciekawe opisy rozmów z Marszałkiem Piłsudskim, opisy nieznanych zdarzeń. Autor przytacza nieznanne fragmenty posiedzeń Kapituły

Orderu *Virtuti Militari*. Wydaje mi się, że z punktu widzenia historycznego jest to do tej pory chyba jedna z naszych najcenniejszych pozycji pamiętnikarskich.

- Ale największym sukcesem było wydanie „*Konspiracy*”...

Niewątpliwie. To, że nie wymieniłem *Konspiracy*, to nie chcę przez to powiedzieć, że jej nie doceniam. Na pewno nie. Bo jest to chyba najlepsza książka - mówię nie dlatego, że jestem jej wydawcą - najlepsza książka w ogóle o tym, co zdarzyło się po 13 grudnia 1981 roku, jest to właściwie praca dokumentalna, a zarazem świetnie napisany reportaż o tym, w jaki sposób powstała po raz drugi w ostatnich dziejach Polska podziemna. Ta książka wywołała bardzo wiele komentarzy w kraju, wiele dyskusji i myślę, że długo jeszcze będzie bulwersowała ludzi.

Konspirę jeszcze wznowimy uzupełniona o rozmowę, którą jej autorzy przeprowadzili w rok później, a więc parę miesięcy temu.

- Czy „*Konspira*” trafiła do „*Edition Spotkania*” przypadkowo?

Myślę, że to nie był przypadek. Słyszałem o tej książce wtedy, gdy powstawała. I do nas jej autorzy zwrócili w sprawie jej wydania.

- *Sprawy organizacyjne wydawnictwa?*

Wydawnictwo ma swoją siedzibę na 64 Avenue Jean Moulin w Paryżu. Mamy własny lokal w starej paryskiej kamienicy, mamy też własne zaplecze techniczne, mianowicie foto-skład, co jest sprawą bardzo istotną dla szybkości wydawania książek. Pracują na stałe cztery osoby, drukujemy natomiast w drukarniach francuskich, włoskich czy angielskich, w zależności od różnych ułatwień czy też proponowanych nam cen. Natomiast drugą stroną naszej działalności jest działalność usługowa dla innych. Do początków tego roku składaliśmy od pierwszego numeru miesięcznik *Kontakt*, w tej chwili *Kontakt* ma swoje własne zaplecze, natomiast składamy nadal kwartalnik *Zeszyty Literackie*, jak i wykonujemy różnego typu prace dla innych wydawców, takich jak *Polonia Book Fund* czy *Odnowa*. Składamy też książki, różne broszury dla wydawców francuskich lub jakichś firm komercyjnych zarabiając w ten sposób.

Nakład naszych książek? To różnie. Od dwu do pięciu tysięcy.

Rozmawiali:

Ewa Szczerkowska i Grzegorz Ziętkiewicz
(tekst autoryzowany)



KOMUNIKAT MIĘDZYNARODOWEGO TOWARZYSTWA OBRONY PRAW CZŁOWIEKA (IGFM) – FRANKFURT NAD MENEM

Łączenie rodzin i wyjazdy z Polski

„Żelazna kurtyna” rozdziela tysiące rodzin – dzieci od rodziców oraz małżeństwa. Połączenie wymaga od rozdzielonych wiele sił, cierpliwości i czasu. Nie każdy człowiek jest do tego zdolny.

MIĘDZYNARODOWE TOWARZYSTWO OBRONY PRAW CZŁOWIEKA (IGFM) z siedzibą we Frankfurcie nad Menem (RFN) pomaga gdzie i jak może, często z pozytywnym wynikiem, nieraz niestety i bez. Jesteśmy jednak przekonani, że nie powinno się pominąć żadnej okazji, aby poinformować opinię światową o nieludzkim rozdzielaniu rodzin – również w Polsce.

W przyszłym roku 1986 aż dwa razy nadarzy się taka okazja: w kwietniu w Bernie (Szwajcaria) i w listopadzie w Wiedniu (Austria), gdzie odbędą się konferencje 35-ciu państw-sygnatariuszy Aktu Końcowego KBWE w Helsinkach. Jeden z głównych punktów tych konferencji będą stanowić pytania dotyczące poszanowania praw człowieka, m. in. również akcji łączenia rodzin.

Z tego powodu IGFM ma zamiar zorganizować w Bernie i w Wiedniu szereg imprez informacyjnych – spotkania z delegatami państw-sygnatariuszy Aktu Końcowego KBWE, konferencje prasowe etc.

Podstawą do wszelkich aktywności jest solidna dokumentacja, odzwierciedlająca całość problemu. Dokumentacja zostanie wydana w języku angielskim i będzie się składała z dwóch części.

W głównej części wymienione zostaną ściśle konkretne przypadki dotychczas nierozwiązanych problemów polskich, gdyż z czteroletniego doświadczenia wiemy, że dopiero opublikowanie tych przypadków pomaga przy ich rozwiązaniu. W drugiej części ma być przedstawiona problematyka akcji łączenia rodzin w świetle prawa międzynarodowego. Mowa będzie również o sytuacji w innych państwach-sygnatariuszach (ZSRR, NRD, Rumunia, CSSR...).

Każdy, czyjego krewni w Polsce starają się dotąd bezskutecznie o wyjazd w ramach akcji łączenia rodzin, ma możliwość umieszczenia swego przypadku w dokumentacji.

Prosimy o nadsyłanie potrzebnych danych:

1. Imiona, nazwisko, data urodzenia, adres oraz zawód wszystkich tych krewnych lub ich członków rodzin, którzy dotychczas bezskutecznie starali się wyjechać;
2. Krótki opis problemu (od kiedy stara się o wyjazd?; jakie prześladowania lub straty wynikły z tych starań?; jaka jest motywacja odmowy?);
3. Własne imię, nazwisko i adres zgłaszającego. Ponadto stosunek pokrewieństwa względnie przyczyna, która powoduje zgłoszenie.

Dokumentacja zostanie przekazana wszystkim ministrom spraw zagranicznych 35-ciu państw-sygnatariuszy, właściwym urzędem tych państw, prasie i organizacjom międzynarodowym.

Każdy, którego przypadek został wymieniony, otrzyma bezpłatnie 1 egzemplarz tejże dokumentacji do użytku według własnego uznania.

Koszty opracowania i druku dokumentacji będą wynosić około 20 do 25 tys. DM. Prosimy więc o pomoc finansową w wysokości 60 DM, która nam umożliwi pokrycie kosztów. Cały projekt uzależniony jest od gotowości do ofiar. W wypadku bezrobocia, pobierania renty inwalidzkiej lub emerytury, względnie zapomogi socjalnej prosimy o pisemne powiadomienie nas. Oczywiście w takim wypadku problem również zostanie włączony do dokumentacji.

Osobisty egzemplarz dokumentacji zostanie przesłany w chwili rozpoczęcia konferencji w Bernie. Po zakończeniu spotkań w Bernie i w Wiedniu IGFM poinformuje Państwa o tym, co zostało zrobione i co osiągnięto.

Nadsyłanie danych odnośnie nie zatwierdzonych problemów łączenia rodzin winno nastąpić najpóźniej do 1 lutego 1986.

Nasz adres:
INTERNATIONALE GESELLSCHAFT
FUER MENSCHENRECHTE
Arbeitsausschuss „Polen”
Postfach 2965 – Kaiserstr. 72
6000 Frankfurt/M. 1
West Germany
Tel. 069 – 23 69 71(72)

Kino polskie na dziś, posłuszne czy niezależne?

13 grudnia 1981 zastał kinematografię polską w momencie daleko posuniętych prac nad reformą. Projekt jej przewidywał nowoczesny model produkcji, organizacji pracy, samodzielności zespołów i ekonomii przedsiębiorstwa. Nowy kształt kinematografii również rentowność polskiego kina. Przyszedł jednak 13 grudnia 1981. Projekt reformy poszedł w zapomnienie. Jej autorów spotkały „zasłużone” kary, wróciło stare zwielokrotnione wojskową dyktaturą i przepojone duchem twórczym nowego ministra kultury i sztuki. To stare nie przewidywało żadnych reform. Miało być, jak było, a jak się wkrótce okaże, znacznie gorzej.

13 grudnia 1981 zastał kinematografię polską w pełnym rozkwicie. Deszcz nagród poprzedzających wojskowy zamach stanu sprawił, iż o kinie polskim mówiło się na świecie. Filmy polskie kontraktowano „na pniu”. *Człowiek z żelaza* Andrzeja Wajdy i Aleksandra Ścibora-Rylskiego (scenarzysty zmarłego w okresie trwania stanu wojennego), *Dreszcze* Wojciecha Marczewskiego, *Robotnicy '80* Chodakowskiego i Zajaczkowskiego oto tytuły, które torowały naszym filmom drogę w świat.

Na premiery czekały nowe pozycje, których realizację rozpoczęto przed wybuchem stanu wojennego. Rewelacyjny dokument Poboga-Malinoskiego zatytułowany *100 dni* ukazujący budowę Pomnika Ofiar Grudnia w Gdańsku, *Chłopi '81*, *Matka królów* Tadeusza Zaorskiego, *Przestuchanie* Ryszarda Bugajskiego i *Kobieta samotna* Agnieszki Holland. Wszystkie te filmy jak wiemy poszły na półki. Wkrótce doszływołała do nich *Wierna rzeka*, którą na podstawie powieści Stefana Żeromskiego zrealizował Tadeusz Chmielewski.

Klasyka na półki! Współczesność na półki! Ale żeby sobie ktoś nie myślał, że reżym dla filmu niefaskawy władza zwalnia z półek inne tytuły zatrzymane przez tę samą władzę tyle, że przed wielu laty. *Osmi dzień tygodnia* Aleksandra Forda według Marka Hłaski zwierzał już mocno i nikomu nie zagrażają rozterki pracownika bezpieki Grzegorza. (Jakie to imię ma tradycje w tym resorcie!) Film słabiutki, a reżym wspaniałomyślny! „Puścić” po dwudziestu kilku latach, gdy i reżyser, i scenarzysta dawno nie żyją. *Ręce do góry* Jerzego Skolimowskiego też już zwierzały i straciły na ostrości, chociaż nawet dziś pewne sprawy tam przedstawione są uniwersalne i ponadczasowe... ale innymi problemami żyje współczesna Polska. Tamto dawno stępieła. Nie jest już groźne. Manipulacja władz nie powiodła się jednak. Powrotu

starych „pułkowników” nie uznano za akt łaski. Widownia, która tak niedawno oklaskiwała *Człowieka z marmuru* i *z żelaza* czekała na filmy spełniające jej oczekiwania. Nowe filmy.

Tymczasem jednak życie biegnie naprzód. Na czele nowych władz Stowarzyszenia Filmowców Polskich stanął nowy prezes, reżyser Janusz Majewski, jako twórca raczej niekontrowersyjny, jako człowiek nie sprawiający władzom kłopotów. Wymuszona na Andrzeju Wajdzie rezygnacja z prezesury stanowiła akt szantażu. Wajda odszedł i Stowarzyszenia Filmowców Polskich nie rozwiązano. Nie podzieliło ono losu stowarzyszeń dziennikarzy, literatów, plastyków. Stara to prawda i na ogół znana, iż filmowcy są w sytuacji znacznie trudniejszej niż pisarze czy plastycy. Ich uzależnienie od mecenasów jest absolutne. Ich opór wobec systemu znacznie trudniejszy. Władza w dziedzinie kina nie popuści. *Wierna rzeka* jako utwór literacki owszem, jako film adresowany do szerokiego odbiorcy – nigdy. Co innego opis szarży kozackiej, co innego dosłowny jej obraz na ekranie.

Kino musi wyrażać poglądy rządu i partii. Musi realizować program władzy, a nie poszczególnych artystów. Musi być jak ongiś w tzw. minionym okresie „inżynierem dusz”.

Pierwszy okres pogrudniowy wyraża się zdecydowaną apatią twórców filmowych. Niektórzy kończą filmy zaczęte „przed wojną”, inni piszą do szuflady pełni jeszcze nadziei, iż „to wszystko nie potrwa długo”. Są jednak i tacy, którzy w tej odmienniej sytuacji widzą nareszcie szanse dla siebie. Poręba, Wionczek, Kidawa... inni.

Przychodzi również czas na rozrywkę z pewną dozą pornografii. System dotychczas tak purytański pozwala w tej dziedzinie na wiele. Prawie na wszystko. Ba... organizuje nawet emisje *Ostatniego tanga w Paryżu* w TV. Już nie tylko notabie w zamkniętych gabinetach partyjnych

oglądają dzieło Bertolucciego, ale widownia w Płocku, Pruszkowie i Żąbkach. Postęp... czy kolejna manipulacja...? Powolne odmłodzenie rodzimej produkcji dostrzegalem jest gołym okiem. Może nie tak tragiczne jak w bratniej Czechostowacji, ale jednak...

Bronią się jednostki, o których nieco później. Nie ma nas na międzynarodowych festiwalach, gdzie tak niedawno odnosiliśmy sukcesy. Nie ma wśród nagradzanych, znanych, opisywanych. Wajda milczy. Zanussi działa na Zachodzie. Piotr Szulklin stara się nadal realizować linię swego kina katastroficznego.

Zrealizowana przez Bohdana Pęrebę *Katastrofa w Gibraltarze* nie odnosi w kraju oczekiwanych sukcesów, film Kidawy o tzw. napadzie na ambasadę polską w Bernie okazuje się kasową klęską. Publiczność nie chodzi również na paszkwil o „Solidarność”, pod którym podpisali się Roman Wionczek. O słabości tych filmów zdecydował opór wybitnych aktorów. Żaden z szanujących się artystów nie zagra u Wionczka, Pęreby, Kidawy. To też wielki sukces minionych 16 miesięcy. Przypomnijmy bowiem, iż wielu wspaniałych aktorów udzielało ongiś swego nazwiska takim filmom jak *Wyzwolenie* Ozierowa czy telewizyjnym smierom, o Jacie i Poczdamie, które realizował Roman Wionczek na podstawie scenariuszy rządowego historyka profesora Kowalskiego. Władza realnego socjalizmu liczy więc zawsze na młodzież. Władza wierzy w to, że uda jej się kupić tych, którym ułatwi start, sfinansuje pierwszy krok debiutu w prawdziwym kinie.

Ta właśnie nadzieja sprawiła, iż władza po 13 grudnia nie rozwiązała Studia im. Karola Irzykowskiego. Studio to znajduje się jednak pod nieustannym ostrzałem. Mimo niepomyślnych wiatrów ludzie ze Studia Irzykowskiego starają się sprostać wymogom czasu. Angażują swoje talenty w sprawy ważne, znaczące, istotne. Ludzie od Irzykowskiego nie dali się złapać w pułapkę. Nie idą na łatwiznę. Oto *Przechodzień* Andrzeja Titkowskiego – film o Tadeuszu Konwickim. O człowieku niezależnym, o twórcy *Małej Apokalipsy*, książki, która wyprzedziła bieg zdarzeń.

Oto *Jest* Krzysztofa Krauzego – dzieło ukazujące historię budowy kościoła w Zbroszy Małej. Grupa pielgrzymów zdążyła na spotkanie z Papieżem Janem Pawłem II. Kto jak kto, ale oni zaśluzili sobie w pełni na to spotkanie z Ojcem Świątym. To ich walka, ich upór zdecydował o tym, iż w Zbroszy Małej stanął kościół. Jest. W ramy tej pielgrzymki wpisał Krauze to wszystko, co dziś jest już historią. Jakże jednak żywą. Właśnie dziś w sytuacji zaostrożonej walki o krzyże, o udział Kościoła w życiu publicznym naszego kraju.

Zasłużoną sławę zdobył sobie film Wiesława Saniewskiego *Nadzór* wstydliwie pokazywany na seansach w peryferyjnych kinach. Ci, którzy chcą go obejrzeć muszą polować z nieustępliwością godną prawdziwych myśliwych. Akcja *Nadzoru* toczy się w więzieniu kobiecym, a aktorki odwarzające zarówno więźniarki, jak i służbę więzienną wywiązały się ze swoich zadań znakomicie tworząc przepyszną galerię postaci.

Wszystkie trzy filmy uzyskały nagrody „Solidarności”. Jest więc Studio im. Karola Irzykowskiego prawdziwą oazą sztuki. Myślę, że ważną jest rzeczą, aby te filmy i ci właśnie ludzie uzyskali preferencje na międzynarodowych imprezach filmowych. Poszczególni dyrektorzy festiwali mogą przecież upominać się zarówno o prezentację filmów, jak i ich realizatorów.

Życie ludzi ze Studia Irzykowskiego nie jest łatwe. Starają się nie obniżyć lotów, starają się wytrwać w swojej niezależności. Trudno im. Władza bowiem nie mówi kategorycznie NIE. Władza gra na zwłokę odwołując zatwierdzenie scenariuszy i... funduszy. Władza płaci młodym twórcom grosze za gotowość i trzyma ich w szachu. Nie są przecież bezrobotni. Czas upływa na oczekiwanie na decyzję. Czas nieubłagany dla twórców.

Natomiast w ramach normalnej produkcji – dalekiej już od eksperymentu – wybitni twórcy robią, co mogą. Andrzej Wajda nakreślił *Kronikę wypadków miłosnych* według Tadeusza Konwickiego. Jest to pierwszy jego film zrealizowany w kraju po grudniu. Podobno ma to być w zamierzeniu twórcy dzieło „ku pokrzepieniu serc”.

W ramach teje oficjalnej produkcji Krzysztof Kieślowski postanowił mimo wszystko przebić się ze swoją obiektywną prawdą o krótkim czasie wielkiej nadziei i wielkim dramacie następstw. Rzecz dziwna, jego *Bez końca* nie zadowoliło żadnej ze stron. Ani władzy, ani opozycji. Chociaż trzeba stwierdzić, iż film Kieślowskiego po obu stronach ma swoich gorących zwolenników, którzy dostrzegają w nim prawdy uniwersalne i wartości ponadczasowe. Wkrótce po premierze filmu grono działaczy „Solidarności” dyskutowało o nim w sposób naprawdę obiektywny. Były głosy za i głosy przeciw. W pewnym momencie jeden z dyskutantów rzucił pytanie: „Czy chciałbyś, aby twój syn prawdy o nas dowiedział się z tego właśnie filmu?” Odpowiedź brzmiała: „Nie”. O czym więc to świadczy. A przecież mimo owej dyskusyjności właśnie *Bez końca* gromadzi na seansach pełną widownię, złaknioną widoku zdarzeń, które były jej udziałem. Film Krzysztofa Kieślowskiego *Bez końca* na tegoroczny Festiwal Filmów Polskich w Gdańsku został pominięty całkowitym milczeniem i nie zauważony przez jury, w związku z czym Wojciech Mar-

czewski (jeden z jurorów) złożył votum separatum. Także dwu innych członków jury nie podpisało się pod ostatecznym werdyktem.

Co więc owo tegoroczne jury zauważyło? Film Stanisława Różewicza *Kobieta w kapeluszu*, rzecz niekontrowersyjna, kino moralnie spokojne, dalekie od poruszenia sumienia widza. Film niewątpliwie poprawny, reprezentujący poziom artystyczny godny autora. Ale... czyż o to właśnie idzie we współczesnym polskim kinie? O usypianie sumienia, o oddalanie widza od spraw współczesności, od jakże bolesnej rzeczywistości. Kino chcąc nie chcąc wpływa na podświadomość odbiorcy. Swego czasu wielu krytyków filmowych (i nie tylko) nie zdawało sobie sprawy z groźnych następstw emitowania serialu telewizyjnego *Cztery pancerni i pies*. Ta z pozoru niewinna historia o dziejach frontowej przyjaźni polsko-radzieckiej więcej uczyniła dla propagandy sowieckiej niż jakiegokolwiek inne dzieło nawołujące do pokochania wielkiego brata. Całe pokolenie wychowane pod znakiem „psa Szarika” wyrosło ze skazą widzenia tamtych spraw.

W czasie inwazji na Czechośćowację, gdy nasze wojska parły na południe, na skrzyżowaniach szos wystawiały całe grupy dzieciaków i nastolatków z żynnością i kwiatami dla żołnierzy. Dla nich w tych czołgach i samochodach znajdowali się Janek i Grisza, i Gustlik. Płk. Janusz Przymanowski — najstynniejszy z pogrudniowych mówców sejmowych może być dumny ze swego dzieła. Spełnił zamierzone zadanie. To samo dotyczy późniejszych *Polskich dróg* w reżyserii Janusza Morgensterna. Wiele złego poczynił ów serial w widzeniu okupacyjnej rzeczywistości. Pomału kino tamtych lat przyczyniało się do sowietyzacji młodych Polaków. Do usypiania ich sumień. To jeszcze nie był czas *Człowieka z marmuru*. Czas kina moralnego niepokoju, które zakwestionowało oficjalne widzenie rzeczywistości. Martwica czy może uwiad kina w Polsce spowodowały jak zwykle w takich sytuacjach, proces ucieczki w zakazane, w inne, lepsze, prawdziwsze.

Na początku stanu wojennego niemożliwym wydawało się istnienie kina niezależnego, no bo i jakże, bez mecenasa, bez sal, bez zaplecza technicznego. A jednak... w sukurs niezależnemu kinu w Polsce przyszedł najnowszy wynalazek. WIDEO.

Umknęły z półek filmy zabronione, zakazane przez cenzurę, niedopuszczone do rozpowszechniania. Przybyły z zagranicy filmy takie jak *Rok 1984*, *Folwark zwierzęcy*, brytyjskie filmy o SOLIDARNOŚCI oraz inne, których szerokie rozpowszechnianie byłoby w Polsce niemożliwe. Zaczęło się ono od rewolucyjnego *Przestuchania* Ryszarda Bugajskiego. Kaseta WIDEO wyprodukowana przez NOWĄ trafiała do prywatnych do-

mów. Na ogół kilkanaście osób spotyka się w mieszkaniu udostępnionym przez właściciela aparatu WIDEO, odbywa się mała „zrzutka” na kosztą kasety, tej i następnych, po czym seans.

Przestuchanie jest filmem wielkim. A rola Krystyny Jandy w wymiarze Oscara. Jest to film dla władzy groźny, nie tylko dlatego, że w sposób bezkompromisowy oskarża system stalinowski w Polsce, ale również i z tego powodu, że prezentuje jednostkę nieprzejednaną. Kobieta, która do końca chce być sobą, która nigdy nie ugnie się przed przemocą, pozostanie wierna prawdzie. Ten właśnie film, z tym uniwersalnym przesłaniem jest dziełem na dziś — „ku pokrzepieniu serc” — ku podtrzymaniu na duchu w myśl starej prawdy, iż „dużetę klasztoru niż przeora”.

Póki co przeora na pewno pieni się ze złości, iż przestał panować nad sytuacją. Coś ważnego wymknęło mu się z rąk i hasa bezkarnie po kraju budząc nadzieję i podtrzymując wiarę.

Jako następny z polskich filmów ukazał się na owych prywatnych ekranach film Agnieszki Holland *Kobieta samotna*. Kolejna wielka rola innej aktorki — Marii Chwalibóg. Tytułowa kobieta jest listonoszka, czy też doręczycielem, jak się to obecnie mówi. Jej tragiczny los nie jest sprawą jednostkową. To zjawisko społeczne, oraz niemożność wyjścia z sytuacji bez wyjścia. Jest to film przejmująco smutny. Tak smutny jak samo życie w realnym socjalizmie. WIDEO stało się naszym własnym — wolnym od cenzury kinem. Szkoda tylko, iż krąg odbiorców jest wciąż ograniczony, a zasięg jego na ogół społeczeństwa minimalny.

Ze sprawą WIDEO wiąże się jeszcze jedna ważna zdobycz. Oto możemy zdokumentować na taśmie wszystko, co się we współczesnej Polsce dzieje. Możemy również zafundować sobie własną, niezależną kronikę filmową i nie jest to jakaś odległa przyszłość. Już dziś znajduje się w rozpowszechnianiu film z pogrzebu ks. Jerzego Popiełuszki. Jest już również kaseta ze spektaklu Teatru Ósmego Dnia i *Wieczernik* pióra Ernesta Brylla w reżyserii Andrzeja Wajdy z udziałem wybitnych aktorów polskich. Jak więc widać WIDEO rozpowszechnia się coraz bardziej i mimo wszystko ogarnia swoim zasięgiem coraz szersze kręgi. Kasety wideo z nagraniami spektakli realizowanych w warszawskich kościołach można już bowiem rozpowszechniać poza stolicą. Wszędzie tam, gdzie istnieje chociaż jeden aparat WIDEO.

Swoistą formą niezależności polskiego kina są niezależne wydawnictwa, które drukują scenariusze filmowe. Pierwszą jaskółką było *Przestuchanie* Bugajskiego ilustrowane zdjęciami z zakazanego filmu. Jest już druga pozycja tego typu. Oto jedno z wrocławskich wydawnictw niezależnych wydrukiowało *Po wyroku*. Tragiczna historia młodego

człowieka – jednego z licznych „zapłutych karłów reakcji” – nawet w czytaniu robi ogromne wrażenie. Bohater scenariusza ucieka z więzienia i przez kilka lat ukrywa się w piwnicy kochającej go kobiety. Gdy przyjdzie czas rehabilitacji, gdy „karty”, te które ocalały z pogromu, zaczną powracać do normalnego (?) życia, dla niego będzie już za późno. Piwnica zniszczyła nie tylko zdrowie fizyczne tego człowieka. Nie nadaje się on do życia w normalnym społeczeństwie, wśród ludzi, którzy nie przeżyli tego, co on. Scenariusz niezmiernie interesujący, bogaty w psychologiczną prawdę tej piwnicznej niewoli, zawierający uniwersalne i ponadczasowe spostrzeżenia o ludziach tropionych. Mam nadzieję, iż kiedyś uda się go zrealizować. Zresztą ten właśnie film mógłby powstać na Zachodzie. Historia jest kameralnie zawężona do dramatu dwu osób. Tzw. realia zewnętrzne nie grają w tym wypadku żadnej roli. Warto więc o tym pomyśleć! Są przecież na Zachodzie filmowcy polscy, a to właśnie dzieło nie wymaga zbyt wielkich nakładów. Może więc znajdzie się i twórca, i producent???

Jest także nurt trzeci ogarniający naprawdę szerokie kręgi społeczeństwa. Kino w kościele!!! A jeszcze kilka lat temu nie śniło się to nikomu. Krąży na ten temat dowcip. Spotyka się dwóch kolegów. „Dokąd idziesz? Do kościoła. A co dziś wyświetlają?”. Obok takich pozycji jak *Quo vadis* i *10 Przykazań* można również obejrzeć film Krzysztofa Zanussiego *Z dalekiego kraju* i znakomite *Requiem* Andrzeja Trzosa-Rastawieckiego, ukazujące II pielgrzymkę Jana Pawła II do ojczystego kraju. Film Zanussiego budzi uczucia ambiwalentne. Historia Polski ukazana w te graficznym skrócie, nazbyt wszytkoistycznie nie zaspakaja polskiego widza, a momentami budzi nawet śmiech. Naiwne. Podobno z myślą o zagranicznym widzu. Nieszczęsny widz, który opinie o ojczystym kraju Jana Pawła II wyniesie z tego właśnie filmu.

Film *Requiem* zrealizowany został z funduszy kościelnych. Ukazuje on pielgrzymkę Papieża w sposób odmienny niż oficjalne telewizyjne i filmowe sprawozdania. Obiektywnie, acz również z pewnym elementem autocenzury, samoograniczenia, gdy idzie o ukazanie przeogromnego żywiołu prosolidarnościowych manifestacji.

Związki kina z Kościołem zastępują na oddzielne omówienie. Świątynie, które na czas trwania seansu filmowego zamieniają się w sale kinowe. Płótno ekranu zaściana ołtarz, widownia wypełniona ławki, stopnie konfesjonałów i bocznych ołtarzy. Dziwne to kino i nastrój niepowtarzalny. Przed sensem krótka modlitwa, po jego zakończeniu też. Jesteśmy w kościele, a nie w kinie. W zdumieniu patrzę na głowy zatwardziały niedo-

wiarków. Czy przyszli tylko do kina, czy również do kościoła? Do głowy cisną się różne myśli. O tym czasie niezwykłym, który tak ludzi odmienia, że trudno ich poznać. To wszystko, co dzieje się u nas teraz jest jakąś nową formą kultury katolickiej, bardziej współczesną. Wspólne przeżycie wzruszeń pozafilmowych. Gdy tuż przed zakończeniem filmu Trzosa-Rastawieckiego płyną z ekranu słowa „Wierzę w Boga” odmawiane przez tłumy zgromadzone na krakowskich Błoniach, podchwytyują je obecni na seansie i odmawiają wspólnie. Zatraca się granica pomiędzy sztuką a rzeczywistością. Nie ekranie nie pojawi się również tradycyjny napis „Koniec”. Bo ta sprawa nie ma końca... i ta modlitwa też...

Ta część kultury filmowej uniezależniona od oficjalnej władzy, szuka nowych form działalności. Wspomniane już WIDEO i scenariusze to domena wydawnictw poza cenzurą. Kościół oficjalnie prezentuje filmy o tematyce religijnej, nieobecne na ekranach, organizuje spotkania twórców, dyskusje i sympozja. Właśnie niedawno w Olsztynie, pod patronatem Kościoła odbyła się sesja filmowa, w której wzięli między innymi udział Halina Mikołajska, Hanna Skarżanka, Krzysztof Zanussi, Tadeusz Sobolewski i Krzysztof Kłopotowski. Były filmy, referaty i dyskusje. Podobno impreza bardzo się udała i rokuje nadzieje na przyszłość.

Również warszawski kościół Nawiedzenia Najświętszej Marii Panny na Przystanku, gdzie działa Duszpasterstwo Środowisk Twórczych gościł nie raz już w swoich murach grupy twórców filmowych, może nie tak liczne, jak by się chciało, ale za to bardzo znaczące.

Kino polskie na dziś. W okresie „normalizacji”. Po „wygranych” przez reżym wyborach. Wszystkie chwytły dozwolone. Rozrywka tak, jak widzi ją władza. Pornografia? Proszę bardzo! W dziedzinie rozrywki takiej jednak, jakiej władza by nie chciała, dostrzegam temat idealny: wywiad z panią Mincową z tomu *ONI* pióra Teresy Torńskiej oraz sfilmowane biografie obecnych prominentów z książki wydanej przez Spółdzielnię Wydawniczą „Czytelnik”, a zatytułowanej *Szczyt*. Różne były szczyty. Ten bije rekordy dobrego humoru. Doprawdy jest z czego się pośmiać. Pełne sale. Sukces gwarantowany.

Obecny czas dla rozwoju polskiego kina niełaskawy, może się kiedyś okazać owocny w skutkach jak ongiś Polska Szkoła Filmowa, która po wieloletnim letargu wybuchła dziełami wielkiej rangi. *Eroiką*, *Popiołem i diamentem*, *Pętlą*.

Pamiętajmy jednak, iż Polska Szkoła Filmowa mogła narodzić się tylko dzięki wielkiej popaździernikowej odnowie, w której do głosu doszły sprawy przez wiele lat skrzętnie tajone

i ukrywane. Dyskretny urok realnego socjalizmu polega także i na tym, iż co jakiś czas odkręca w dziedzinie sztuki wentyl bezpieczeństwa, by go potem jednak skuteczniej dokręcić.

Dzisiaj właśnie znajdujemy się w sytuacji kompletnego wyciszenia lub może raczej zgłuszenia. Można realizować filmy o zakochanych nastolatkach, o rockowych zespołach, o gwałtcielnach, psychopatach, prostytutkach, szpiegach obcych mocarstw. O tym wszystkim, co nie zagraża władzy. Wara jednak od tego, co najbardziej boli.

Posłannictwem każdego artysty jest jego związek z czasem, w którym żyje. Inaczej cóż po nas zostanie...

W wielkim obozie przemocy, jakim jest cały blok wschodni oczywiście „Ze Związkiem Radzieckim na czele” już dziś jedynie kino węgierskie broni się skutecznie i powstają dzięki temu filmy wybitne, liczące się na arenie międzynarodowej, wnoszące istotny wkład w kształtowanie współczesnego odbiorcy. *Angi Vera*, *Gospodarz stadniny*, *Inne spojrzenie*, *Mefisto* (w koprodukcji z RFN). Inni w bloku martwią się. Tacy do niedawna wspaniali Czesi, przestali istnieć. Po prostu nie ma ich. A przecież mają wspaniałą literaturę – gotowe tworzywo filmowe. O rumuńskim i NRD-owskim, a także bułgarskim kinie nie ma co mówić. Łękiem jedynie napawa fakt, iż wkrótce i my doszłusujemy do nich.

Ratunek w niezależnych. W tych ze Studia im. Irzykowskiego, w tych, którzy znając wagę oddziaływania kina nie pójną na współpracę z reżymową ideologią oraz tych, którzy nie wyra-

żają zgody na produkcję galanterii i przysłówiowe już „wciskanie ciemnoty”, na „kino posłuszne”. Ci, którzy sądzą, iż przetrwać znaczy robić swoje i nie troszczyć się o innych, są w błędzie. Bo przetrwać znaczy również wytrwać i nie ulec. Nawet w dziedzinie produkcji filmowej. Choć jest to sprawa trudna i wymagająca poświęceń.

Sytuacja dokumentalistów polskich jest jeszcze trudniejsza. Ich szanse na niezależność żadne. Dokumentalny film w Polsce po 13 grudnia 1981 przestał w ogóle istnieć. A najlepszym tego dowodem był tegoroczny Festiwal Filmów Krótkometrażowych w Krakowie. Ale o nich już innym razem. Nie tylko zresztą o nich, również o tych, którzy biorą udział w najgroźniejszej dla społeczeństwa produkcji. W realizacji filmów i programów telewizyjnych. W ich rękach znajduje się właściwy „rząd dusz”. Telewizja bowiem przez swoją wszechobecność sęczy w umysły wielu ludzi informacje z założenia fałszywe. Bo chociaż wielu obywateli naszego kraju zdaje sobie sprawę z tego, iż „telewizja kłamie” ulega owym często sugestywnym obrazkom, owym panienkom z niewinnym uśmiechem serwującym najbardziej wyrafinowane oszustwa.

Nie zapominajmy, walka o dostęp do środków masowego przekazu, lub jak to określa Stefan Bratkowski „komunikacji społecznej” rozpoczęta w czasie 16 miesięcy „Solidarności” wywołała straszliwy popóch i przerażenie „na szczytach”. Władza bowiem najbardziej boi się rzetelnej informacji w kinie i telewizji. Walka o prawdę już się jednak rozpoczęła i trwa. Od ludzi tylko i wyłącznie, od artystów, zależy, czy wygramy. ■



KSIĘGARNIA WYSYŁKOWA

Stephanstrasse 11
5000 Koeln 1
Tel. 0221/246 160

1. *Śpiewnik polski*. Około 220 pieśni patriotycznych od Bogurodzicy poprzez wszystkie powstania narodowe aż do współczesnych. Paryż 1985, str. 272, DM 35,50
2. Stachiewicz (Wacław), generał dyw., *Pisma t. II. Rok 1939*. Paryż 1979, str. 227, DM 20,-
3. Pomian (Krzysztof), *Wymiary polskiego konfliktu 1956–1981*. Londyn 1985, str. 174, DM 15,-
4. Nowak (Jan), *Wojna w eterze. Wspomnienia*. t. I, 1948–1956. Londyn 1985, str. 302, DM 42,-
5. Wierzbicki (Piotr), *Mysli staroświeckiego Polaka*. Londyn 1985, str. 100, DM 16,-

Telewizja satelitarna — także w Polsce?

Pisaliśmy niedawno o niespodziance, jaką jest przyłączenie 87 tysięcy abonentów węgierskich do zachodniej sieci telewizji kablowej (program telewizyjny „3-SAT” współtworzony przez telewizję zachodnioniemiecką /ZDF/, austriacką /ORF/ i szwajcarską /SRG/ i emitowany przez europejskiego satelitę telekomunikacyjnego „ECS”). Czy władze PRL także odważą się na podobne „zbliżenie” do zachodnich środków masowej informacji, które komuniści określają często jako dywersyjne? Póki co — prezentujemy poniżej pewne wskazówki, które naszym rodakom w Polsce mogą w odbiorze („na dziko”) zachodnich programów telewizyjnych przy wykorzystaniu satelitów telekomunikacyjnych.

Otóż od roku 1984 krąży, a właściwie „stoi”, na orbicie geostacjonarnej satelita zachodnioeuropejski „ECS-1”, emitujący na obszar Europy dwa programy telewizyjne: wspomniany już program „3-SAT” oraz program „SAT 1” współtworzony przez grupę zachodnioniemieckich wydawnictw prasowych, banków i innych organizacji prywatnych.

Program „SAT-1” (emitowany od stycznia 1985 roku) telewidzowie zachodnioniemieccy odbierają mogą jednak tylko przez sieć kablową oferowaną w formie usług telekomunikacyjnych przez pocztę. W sieci tej przekazywane są także programy brytyjskiego „Sky Channel”, luksembursko-zachodnioniemieckiego „RTL plus” oraz kilkanaście innych programów telewizyjnych i radiowych. Do roku 1988 planuje się umieścić na orbicie w sumie 20 satelitów, dzięki którym będzie można odbierać w Europie wiele nowych programów telewizyjnych i radiowych. Dziewięć spośród tych satelitów nadawać będzie z mocą wystarczającą do bezpośredniego odbioru przez indywidualnego użytkownika — oczywiście pod warunkiem posiadania odpowiedniego sprzętu wraz z anteną paraboliczną zamontowaną poza wnętrzem mieszkania, np. na balkonie, na ścianie budynku, w ogrodzie itp.

Już w połowie roku 1986 odbierać będzie można sygnały z nadających bezpośrednio satelitów: zachodnioniemieckiego „TV-SAT 1” i fran-

cuskiego „TDF 1”, będących owocem współpracy obu tych krajów. Jeden z pięciu kanałów satelity „TV SAT 1” wykorzystany będzie do emisji 16 programów radiowych o wysokiej jakości technicznej, jeden kanał dostępny będzie abonentom tylko za opłatą (tzw. pay-television), zaś pozostałe trzy kanały nie zostały jeszcze przydzielone (walczą o nie poszczególne kraje związkowe RFN).

Francja i RFN podpisały porozumienie w sprawie wprowadzenia zupełnie nowej normy emisji telewizyjnej, tzw. D2-Mac, znacznie doskonalszej od innych norm, np. PAL czy SECAM. Norma „D2-Mac” zapewni znacznie lepszą jakość wizji oraz cztery kanały fonii o jakości porównywalnej z jakością dźwięku uzyskiwaną z dysków CD, gdyż kodowanie fonii w normie „D2-Mac” odbywa się numerycznie, tj. w formie niewrażliwego na zakłócenia zewnętrzne ciągu zero-jedynkowego.

Dla indywidualnego odbiorcy sygnałów bezpośrednio z satelity do mieszkania prywatnego największym problemem są koszty zakupu niezbędnego sprzętu. Potrzebny jest odbiornik telewizyjny odpowiadający normie „D2-Mac” lub też — w razie korzystania z odbiornika PAL — telewizyjny tuner satelitarny (w obecnej sieci telewizji kablowej przekształcenie sygnału z normy „D2-Mac” na normę „PAL” realizuje poczta w swoich własnych urządzeniach). Telewizyjny tuner satelitarny kosztuje ok. 1500 DM. Do odbioru indywidualnego niezbędna jest także paraboliczna antena odbiorcza:

- o średnicy 1,8 m (odbior z satelitów ECS i INTELSAT) lub

- o średnicy 75 cm (odbior z satelitów „TV-SAT 1” i TDF 1).

Cena takiej anteny jest na razie wysoka: komplet (wraz z konwerterem i zasilaczem) kosztuje ok. 1500 DM, jednak po uruchomieniu produkcji wielkoseryjnej na pewno spadnie.

Odbiorcy indywidualnemu, który odbierać chce tylko programy radiowe (np. 16 programów stereo z satelity „TV-SAT 1”) wystarczy znacznie mniejsza antena, o średnicy 30 cm, przy czym konieczny jest tu także radiowy tuner satelitarny, przekształcający sygnał numeryczny w sygnały foniczne, słyszalne przez ucho ludzkie. Cena takiego tunera, który zdolny jest ponadto błyskawicznie wyszukiwać określone rodzaje audycji (np. wiadomości, sport, muzyka klasyczna lub rockowa), wynosi aktualnie ok. 1000 DM. Koszt zakupu wspomnianego sprzętu jest dla statystycznego Polaka olbrzymi, ale znając pomysłowość naszych rodaków można mieć nadzieję, że znajdą się tacy, którzy pokonają nie tylko barierę finansową, ale także celną (możliwe ograniczenia w przywozie sprzętu do PRL) i administracyjną.

(ewentualne zezwolenie Państwowej Inspekcji Radiowej na odbiór sygnałów satelitarnych).

Nie jest jeszcze dostatecznie jasne, jaki obszar krajów Europy Wschodniej pokryty będzie sygnałami zachodnich satelitów telewizyjnych; o Polskę możemy być jednak raczej spokojni; mapy zasięgu audycji satelitarnych demonstrowane na berlińskiej Funkaustellung '85 (Wystawa sprzętu radiofonicznego i telewizyjnego) obejmowały także Wisłę. Przedsmakiem dla zainteresowanych niech będzie poniższy wykaz programów telewizyjnych, które można aktualnie odbierać w Berlinie:

— **DDR II (47 – 54 MHz):** II program telewizyjnej telewizji wschodnioniemieckiej;

— **Sky Channel (61 – 68 MHz):** program ten nadawany w języku angielskim i produkowany w Londynie był pierwszym emitowanym przez satelitę na Europę (od 19. 12. 1983). Dlatego też jest on prezentowany w sieciach kablowych wielu krajów Europy. Posiada charakter rozrywkowy: muzyka pop, seriale telewizyjne, filmy rozrywkowe, dokumentacje, teleturnieje, sport. Brak audycji informacyjnych, wiadomości oraz audycji dla dzieci;

— czas emisji: codziennie 8.00 – 0.30

— właściciele: 73,25 % udziału Rupert Murdoch (australijski potentat środków masowej informacji);

— **RTL plus (132 – 139 MHz):** program w języku niemieckim nadawany przez Radio Luksemburg. Przede wszystkim rozrywka: skecze, zabawy, filmy rozrywkowe, seriale (np. stare westerny), teatr telewizyjny, horoskopy, muzyka ludowa;

— cz. em.: w dni powszednie: 17.00 – 23.00, w soboty: 16.30 – 0.35, w niedziele: 16.00 – 23.00

— właściciele: 60 % Radio Luksemburg, 40 % Bertelsmann AG;

— **SAT I (146 – 153 MHz):** program emitowany przez satelitę ECS. Akcentowane tu są również elementy rozrywkowe, przy czym oferuje się szeroką gamę audycji ogólnych: przeboje USA, seriale, filmy rozrywkowe, wywiady, audycje dziecięce i młodzieżowe, audycje na tematy gospodarcze i kulturalne. Wiadomości opracowywane są przez 140 zachodnioniemieckich gazet codziennych, tworzących spółkę zwaną APF.

— cz. em.: dni powszednie: 13.30 – 24.00, niedziele: 12.00 – 24.00

— właściciele: 40 % spółka banków, 20 % APF, 9,9 % wydawnictwo Axel Springer, i in.;

— **Berliner Kabelvision (153 – 160 MHz):** wiadomości z Berlina przez okrągłą dobę. Redaktorzy pracujący na trzy zmiany prezentują godzinny, stale aktualizowany cykl informacyjny. Obejmuje on także sprawozdania, rozmowy i reportaże na żywo na aktualne tematy w mieście;

— cz. em.: codziennie: 0.00 – 24.00

— właściciele: Helmut W. Sontag i Dr. Werner Mueller GmbH;

— **Mix-Kanal (160 – 167 MHz):** jest to tzw. kanał otwarty, stojący do dyspozycji wszystkim, którzy mają coś interesującego do zaprezentowania szerokim bądź też bardzo wąskim kręgiem widzów. Znaleźć tu można programy zarówno organizacji mniejszości narodowych w Berlinie (np. program w jęz. tureckim), inicjatyw obywatelskich, jak i instytucji państwowych (np. Federalny Urząd ds. Ubezpieczeń Urzędników). Program trwa codziennie od godz. 11.00 do 24.00, przy czym – ze względu na różnorodność tematów tu poruszanych – nie ma on ustalonego schematu. Nadaje tu m.in. organizacja pod nazwą „Kanał otwarty” umożliwiająca każdemu obywatelowi bezpłatne nagrywanie w studio i emitowanie własnego programu;

— **Havelwelle (167 – 174 MHz):** interesująca kooperacja około 15 firm których szefem jest Paweł Bielicki, kierujący profesjonalnym studium telewizyjnym przy Havelchaussee, gdzie program ten jest produkowany. Zakres prezentowanych audycji rozciąga się od filmów rozrywkowych przez sport i muzykę do magazynów turystycznych. Od 1 grudnia br. przejściowo zawieszono emisję programu;

— **ARD III (181 – 188 MHz):** regularny program (III) telewizji zachodnioniemieckiej;

— **ZDF (195 – 202 MHz):** regularny program (II) telewizji zachodnioniemieckiej;

— **ARD I (209 – 216 MHz):** regularny program (I) telewizji zachodnioniemieckiej;

— **DDR I (223 – 230 MHz):** program (I) reżymowej telewizji wschodnioniemieckiej;

— **3-SAT (244 – 251 MHz):** program w kooperacji telewizji zachodnioniemieckiej (ZDF), austriackiej (ORF) i szwajcarskiej (SRG), składający się w 50 % z powtórzeń i przesuniętych w czasie audycji programów regularnych (rozrywka, teatr, dokumentacje, filmy rozrywkowe, muzyka, kultura, aktualne wiadomości).

— cz. em.: codziennie: 18.00 – 24.00

- udział w programie: 67% ZDF, 29% ORF, 4% SRG;

- ZDF-Musikkanal (251 - 258 MHz): Od godz. 19.00 do 22.00 powtórzenia audycji programu regularnego ZDF (muzyka klasyczna, ludowa, opera, balet, muzyka pop-rock, folklor, operetka, piosenki kabaretowe, widowiska międzynarodowe). Codziennie zmieniają się prezentowane gatunki muzyczne.

Od 16.00 do 19.00 powtarzane są audycje z dnia poprzedniego;

- Bayerischer Rundfunk (258 - 265 MHz): program ten przekształcił się z lokalnego na ogólnokrajowy, przeznaczony dla szerokiego kręgu widzów. Odbierany na terenie całej RFN, do Berlina dociera za pośrednictwem satelity „INTELSAT”. Program „Bayerischer Rundfunk” jest silną konkurencją dla ogólnokrajowego programu ARD.

- cz. em.: w dni powszednie: 9.00 - 10.00 i 16.00 - 24.00, w soboty: 13.00 - 24.00, w niedziele: 9.00 - 24.00

- właściciel: Bayerischer Rundfunk (televizja kraju związkowego Bawarii);

- WDR III (265 - 272 MHz): program o wyraźnie regionalnym charakterze (w sieci telewizyjnej kablowej Berlina odbierany będzie po uzyskaniu wolnego kanału satelitarnego, gdyż kanał przewidziany dla programów III zajęty jest już przez Bayerischer Rundfunk).

- cz. em.: codziennie: 17.00 - 0.30, programy szkolne: 8.00 - 12.15

- właściciel: Westdeutscher Rundfunk (televizja kraju związkowego Nadrenia-Westfalii);

- Musicbox KMP (272 - 279 MHz): program muzyczny z Monachium (nie mylić z angielskim Music Box) przeznaczony - jak się sam określa - dla młodzieży „od lat 14 do 29”. Składa się z aktualnych nagrań wideo wraz z prezentacją informacji ze świata muzycznego, wywiady z gośćmi w studio, reportaże z tournée artystycznych. 2/3 udziału w produkcji tego programu ma wydawca Alfred Neven z Kolonii, wydający dzienniki „Express” i „Koelner Stadt-Anzeiger”;

- cz. em.: codziennie: 15.30 - 23.00

- Music Box /od kwietnia 1986 r. ARD I plus/ (286 - 293 MHz): angielskojęzyczny pro-

gram muzyczny z Londynu, będący paradą przebojów. Składa się prawie wyłącznie z nagrań wideo. Jest to program satelitarny, składający się z cyklu 6-godzinnego, powtarzającego jeden raz tego samego dnia i drugi raz dnia następnego;

- cz. em.: codziennie: 8.00 - 2.00

- właściciele: 50% Thorn EMI, 45% Virgin-Records, 5% Yorkshire TV;

- program radiowy Hoer I Berlin (89,15 MHz): typowy program (technika, kącik religijny, magazyn dla kierowców, problemy ochrony środowiska, pośrednictwo matrymonialne, audycje o mniejszości tureckiej, magazyny filmowe i turystyczne). Nadawane są tu również audycje wspomnianego „Kanału otwartego”;

- cz. em.: codziennie: 6.00 - 12.30 i 16.00 - 20.00

- właściciele: kooperacja 15 różnych mniejszych firm, koordynowana przez szefa studia muzycznego „SINUS” Ulli Weigela;

- program radiowy Antenne Berlin (90,70 MHz): informacje lokalne, muzyka, sport (również amatorski). Jest to program dla słuchaczy w wieku od 15 do 35 lat.

- cz. em.: codziennie: 10.00 - 11.15 i 15.00 - 18.00, w niektóre dni również 12.00 - 12.45,

- właściciele: Agencja reklamowa „Flaskamp”, grupa wydawnictw Holtzbrinck Josef Linsmeier (CSU), Juergen Wohlrabe (CDU).

Różnorodność, przeważnie prywatnych, programów telewizyjnych ilustruje praktykowaną w pluralistycznych społeczeństwach zachodnich swobodę wyrażania myśli. W RFN gwarantowane jest to w art. 5 Konstytucji z 1949 roku (Grundgesetz):

Każdy ma prawo nieskrępowanie wyrażać i publikować swoje poglądy w mowie, piśmie i obrazie oraz swobodnie korzystać z ogólnie dostępnych źródeł informacji. Zapewniona jest wolność prasy oraz publikacji radiofonicznej i filmowej. Cenzura nie istnieje. [...]

Niewielkie ograniczenia tejsze swobody służą jedynie ochronie młodzieży przed publikacjami i filmami nieprzyzwoitymi i brutalnymi oraz ochronie praw osobistych oraz sfery prywatnej każdego obywatela, zaś sprawy sporne rozstrzygane są przez sądy. ■

OGŁOSZENIE

Uczciwa, schludna, gospodarna, oszczędna i kulturalna Pani (60), poszukuje Pana dobrego usposobienia i bez nałogów w celu matrymonialnym.

Poważne oferty proszę kierować na adres redakcji „Poglądu” - hasło: 1001.

Krystyna Grzybowska

Nobel — esse oblige

Czy ktoś mógłby wskazać mi choć jedną osobę, która by się opowiadała za wojną nuklearną? Poza wariatami oczywiście, którzy samozagładę ludzkości mogą sobie wyobrazić jako miły wieczór u cioci z towarzyszeniem fajerwerków. W zasadzie każdy człowiek dorosły jest przeciw. Każdy też w jakiś sposób zapobiega tej ewentualnej groźbie, Reagan i Gorbaczow też. Okazuje się jednak, że jak ktoś bardzo zapobiega takiej groźbie, to może dostać pokojową Nagrodę Nobla. Na jakiej zasadzie jednak tegoroczny Komitet Pokojowej Nagrody Nobla uznał, że lekarz sowiecki Czazow bardziej się martwi wojną jądrową niż ja lub moja sąsiadka, Mrs. Smith, nie mam pojęcia. W każdym razie uważam, że na takową zasługuję, przynajmniej w tym roku.

Stowarzyszenie (międzynarodowe) lekarzy, którzy postawili sobie ambitne zadanie zapobiegania wojnie nuklearnej składa się głównie z Rosjanina Czazowa i Amerykanina Bernarda Lowna, a należy do niego mniej osób niż liczy sobie dzielnica Londynu, w której mieszkam. I nikt z przeciętnych zjadaczy chleba, których na tym globie jest parę miliardów, nie miał dotąd zielonego pojęcia o jego istnieniu. Ani też o działalności, podczas gdy o takiej np. „Green Peace” owszem.

Otóż ja się o laureacie tego i owego dowiedziałam. Jest wiceministrem zdrowia ZSRR, ma więc pod swoją pieczę także zakłady psychiatryczne, w których przetrzymuje się działacze niezależnego ruchu pokojowego. Jest szefem kliniki kremłowskiej i tutaj można znaleźć jakby pozytywny element jego działalności – był osobistym lekarzem ostatnich trzech szefów partii sowieckiej, którzy jak wiadomo szybko i pomyślnie przeniesli się na tamten świat. Zastanawiam się, jak się miewa dziś Gorbaczow?

Ala nie o krytyce Komitetu Pokojowej Nagrody Nobla będzie w tym artykule mowa, bo wiceministery innych Nobli też popełniały drobne błędy, jak np. przyznając literacką nagrodę Nobla Szołochowowi za *Cichy Don*, który podobno napisać miał ktoś zupełnie inny.

Na tym tle w szczególnym świetle jawi się nam niezależny ruch pokojowy w ZSRR, który nagrody Nobla się nie doczekał jak dotąd i który jest w ZSRR zakazany, w odróżnieniu od ruchu pokojowego sterowanego przez Kreml, mającego

swoją Świątową Radę Pokoju, na czele której stoi Hindus zamieszkały w Moskwie o nazwisku Romesh Czandra. Na czele sowieckiej rady stoi Anatolij Karpow, mistrz szachowy. Cała ta organizacja służy wyłącznie podbijaniu przez komunistyczną propagandę coraz to nowych obszarów kuli ziemskiej i infiltracji Kremla w różnych krajach.

Pacyfiści w ZSRR mieli początkową nadzieję, że władze zgodzą się na ich działalność, a nawet wykorzystają ich liberalny program chociażby jako chwyt propagandowy: widzicie, u nas też można mieć ruch pokojowy, tak jak cerkwie czy synagoci.

Niestety, młodzi, naiwni, ale pełni najlepszej woli obywatele sowieccy srodze się zawiedli. Ich program nie odpowiada programowi „walki o pokój” prowadzonej przez Kreml. Po pierwsze grupa „Dowierije” (tak się ten ruch nazywa) głosi, że rozbrojenie powinno być dwustronne, a nie jednostronne, tzn. Pershingi won, a nasze SS 20 wręcz przeciwnie. Po drugie, w systemie totalitarnym nie może istnieć nic, co nie zostało powołane, a następnie nie jest nadzorowane przez partię i policję. Grupa „Dowierije” chce natomiast działać niezależnie, jako ruch społeczny i co gorsza, marzy jej się porozumienie między narodami ZSRR i USA oraz innymi krajami Zachodu. Porozumienie między społeczeństwami nie wchodzi w kalkulacjach Moskwy w grę.

Niedawno przebywał na Zachodzie członek grupy „Dowierije” z Moskwy Witalij Barbasz. Udzielił on m. in. wywiadu emigracyjnej gazecie rosyjskiej wychodzącej w Paryżu *Russkaja Mysl*. W swoim wywiadzie Barbasz podkreślił, że „pokojowcy” sowieccy działają zgodnie z konstytucją i prawami obowiązującymi w ich kraju i w żadnym wypadku nie zajmują się polityką. Stąd niektórzy z jej członków mieli nadzieję, że będą mogli działać oficjalnie. Niestety, nic z tego nie wyszło.

Sam Barbasz próbuje znaleźć w związku z tym odpowiedź na pytanie – dlaczego wypuszczono go na Zachód i wypuszczają od czasu do czasu innych „pokojowców”. Zdaniem Barbasza zbyt ostre rozprawienie się z aktywistami ruchu pokojowego w ZSRR mogłoby spowodować wielki szum na Zachodzie. Zwłaszcza wśród pacyfistów zachodnich, którzy z racji swojej antyamerykańskości są ulubieńcami władz sowieckich. Tak więc, co jakiś czas wypuszczają swoich niepokornych „pokojowców” za żelazną kurtynę z nadzieją, że nie zechcą wracać do domu, gdzie się nie przelewa.

Kto należy do grupy „Dowierije”? Młodzież, przede wszystkim inteligencja, wielu studentów, wśród nich byłych studentów, bo za udział w ruchu pokojowym zazwyczaj płaci się wyższymi

studiami. W każdym razie jest to młodzież nieprzeciętna, uzdolniona, samodzielnie myśląca – twierdzi Barbasz.

Z jego wypowiedzi wynika, że coraz więcej jest w ZSRR młodych ludzi, którzy pragną wyrazić swoje poglądy głośno, publicznie, niemniej większość młodych inteligentów to „aktywiści kuchenni”, siedzą po kuchniach, deliberują, ale publicznie nie mają odwagi powiedzieć tego, co myślą.

Przy okazji Barbasz odpowiada na pytania nie dotyczące bezpośrednio niezależnego ruchu pokojowego w Związku Sowieckim. Jedną z jego odpowiedzi brzmi wprawdzie dowcipnie, ale równocześnie straszliwie beznadziejnie. Na czym właściwie trzyma się reżym w ZSRR – pyta dziennikarz *Russkoy Mysl*i, a przybysz z Moskwy odpowiada: system w naszym kraju przypomina marną pogodę – nieprzyjemnie, ale nic na to nie da się poradzić. I jeszcze: człowiek na Zachodzie cieszy się, jak sobie kupi jacht, a u nas dlatego, że kupił kiełbasę jest i szczęśliwy, i dumny. Człowiek radziecki biegnie za kiełbasą, a olbrzymi aparat partyjno-policyjny ściga pacyfistów.

W przeddzień zapowiedzianej demonstracji pokojowej, 15 maja 1985 roku o godzinie 10-tej rano odwiedziłam moją przyjaciółkę N. A. Akulienok, podobnie jak i ja jest członkiem moskiewskiej grupy „Dowierije” – opowiada Olga Kabanowa.

Wkrótce po moim przyjeździe rozległ się dźwięk u drzwi. Po otwarciu drzwi okazało się, że na progu stoi trzech milicjantów, wśród nich jedna kobieta (inspektor do spraw nieletnich E. E. Czumičewa). W ciągu dziesięciu minut zostaliśmy odstawione na komisariat. Funkcjonariusze zatelefonowali do KGB i około godziny 18-tej znaleźliśmy się na oddziale psychiatrycznym rejonu wołogodzkiego miasta Moskwy. Rozmowa z lekarzką, Dr Siemionową była krótka. Powiedziała, że zostane odwieziona do szpitala psychiatrycznego nr 15 i że postawiono już diagnozę. Do tej pory nie miałam do czynienia z żadnym psychiatrą. Na moje pytanie, jak może postawić diagnozę lekarz, który widzi mnie po raz pierwszy, Dr Siemionowa odpowiedziała: „Nie moja sprawa. Teraz pojedziesz do szpitala.”

Olga Kabanowa miała być wypuszczona ze szpitala psychiatrycznego dopiero po zakończeniu moskiewskiego festiwalu młodzieży, miała jednak szczęście i wyszła jeszcze na początku lipca. Czy nie zamknięto jej na powrót, nie wiemy. Wszystkie wiadomości na temat zarówno dysydenckiej jak i całkowicie legalnej działalności w ZSRR („pokojowcy” sowieccy działają legalnie) docierają na Zachód z ogromnym opóźnieniem. Jakże warunki musiały spełnić, żeby być zwolniona ze szpitala

psychiatrycznego, nie wiemy. W każdym razie sama Kabanowa opowiadała, że żądano od niej deklaracji o wystąpieniu z grupy „Dowierije” i podania informacji o każdym z jej członków.

Grupa „Dowierije”, której pełna nazwa brzmi – „O odbudowanie wzajemnego zaufania między ZSRR i USA” powstała trzy lata temu w Moskwie. Wkrótce potem takie same grupy powołały zostały w Leningradzie, Nowosybirsku i Odessie. Przez te trzy lata zmienił się skład tego ruchu (niektórzy otrzymali pozwolenie na wyjazd za granicę, innym wręcz kazano wyjechać, jeszcze inni poszli siedzieć). Zmieniał się także profil „zaufania”. Najpierw program zakładał porozumienie i zaufanie między ZSRR i Stanami Zjednoczonymi, dziś mówi się o zaufaniu między Wschodem i Zachodem w ogóle. W ostatnich dokumentach „Dowierija” mówi się już wprost, że nie da się oddzielić walki o pokój od walki o prawa człowieka.

Niezależny ruch pacyfistyczny w Związku Sowieckim nie ma prawa istnieć, ale mimo prześladowań, aresztowań i łagrów, jednak utrzymuje się nadal.

Wydaje też co jakiś czas dokumenty, które dla mieszkańca Zachodu brzmią niewinnie, a nawet trochę naiwne. Znając pacyfistów zachodnich, nierzadko agresywnych i zdecydowanie antyamerykańskich trudno doszukać się w nieśmiały i w swym brzmieniu w pełni zgodnych z ideami głoszonymi przez reżym ZSRR, cokolwiek antykomunistycznego. Oto przykład takiego dokumentu z dnia 12 kwietnia br.

Moskiewska grupa „Zaufanie” – niezależna grupa społeczna, stawia sobie za cel współdziałanie na rzecz ustanowienia zaufania między narodami Wschodu i Zachodu poprzez rozszerzenie kontaktów na wszystkich płaszczyznach między obywatelami różnych krajów. To nie broń strzela, ale ludzie. Dlatego nie ma rzeczy ważniejszej ponad dążenie do przełamania w świadomości ludzkiej barier wzajemnego niezrozumienia, braku zaufania i strachu.

Dziś, w Dzień Kosmonautyki zorganizowaliśmy naszą pokojową demonstrację. Wyszliśmy na ulicę i wypuściliśmy w niebo gołębie – tradycyjny symbol pokoju. Nie jest to bynajmniej nasza jedyna akcja. Na razie jest nas niewielu...

Zdawałoby się, niewinna akcja o czysto pacyfistycznym wydźwięku, a przecież ile odwagi wymagała od młodych ludzi i jakimi groziła konsekwencjami. Nie trzeba być dysydentem w ZSRR, żeby dostać wyrok kilka lat łagru lub wyłądownąć w szpitalu psychiatrycznym. Wystarczy jedynie pragnąć pokoju i zaufania między narodami całego świata. Okazuje się jednak, że władcy na Kremlu czują się zagrożeni niezależnym

myśleniem i działaniem, nawet jeśli jest ono w rozumieniu oficjalnej ideologii czymś pozytywnym. Cóż bowiem jak nie walka o pokój dla narodów świata jest sloganem głoszonym przez propagandę sowiecką od dziesięcioleci. Ale walczyc o pokój należy w sposób zorganizowany, pod czujnym okiem partii i KGB i tylko wtedy, jeżeli przyjdzie dyrektywa i szczegółowe przepisy. Wszelkie samorzutne akcje są śmiertelnym zagrożeniem dla ustroju totalitarnego, który może funkcjonować i utrzymać się na dłuższą metę tylko poprzez ścisłą kontrolę i panowanie nad umysłami wszystkich, dosłownie wszystkich obywateli.

Mają też towarzysze radzieccy swoje własne doświadczenia na temat pacyfizmu zachodniego. Finansują zresztą i wspomagają te ruchy na całym świecie w imię dezintegracji, destrukcji i chaosu. Chaos jest znakomitą bronią przeciwko ładowi i wolności krajów świata zachodniego. Pacyfisci i terroryści – to piąta kolumna komunizmu. Pokojowcy na Zachodzie walczą z Pershingami, zapominają jakby, że rakiety SS 20 to też broń zagrażająca pokojowi. Reżym sowiecki nie może uwierzyć, by jego własny ruch pokojowy nie miał tych samych celów – destrukcja i chaos. Młodzi idealisci z Moskwy czy Leningradu usiłują wytłumaczyć swoim władzom, że nic takiego nie mają na myśli i że przyświeca im wzniosły cel – pełnego porozumienia na całym świecie i życia w pokoju.

W tym duchu właśnie napisał swój list do nowego władcy na Kremlu, Gorbaczowa członek moskiewskiej grupy „Dowierje” Mikołaj Chramow. List zaczyna się od najserdeczniejszych gratulacji i pozdrowień z okazji objęcia przez Gorbaczowa funkcji I sekretarza KC KPZR.

Następnie opisuje Chramow Gorbaczowowi, jak to go siłą wzięto do wojska, mimo, że już dawniej komisja lekarska orzekła o jego niezdolności do pełnienia służby z powodów zdrowotnych. Pisze Chramow, że do wojska „powołano” go w celach resocjalizacyjnych, co niezgodne jest z konstytucją, bowiem służba w armii nie może być karą. Po czterech miesiącach pobytu w Obwodzie Amurskim, gdzie go resocjalizowano, Chra-

mow nagle został zwolniony do domu jako niezdolny do pełnienia zaszczytnych obowiązków żołnierza ze względu na zły stan zdrowia. Komisja lekarska wydała to orzeczenie powtórnie i Chramow składa z tej okazji na ręce Gorbaczowa swoje uznanie dla sprawiedliwego działania władz, dodaje jednak, że zdarza się to jeszcze bardzo rzadko, niestety.

Ale Chramow napisał ten list w gruncie rzeczy z całkiem innego powodu. Chodzi o aktywistę „Dowierija” Aleksandra Szatrawkę, który został w 1982 roku aresztowany na Syberii w czasie zbierania podpisów pod programowym dokumentem grupy. Było to oświadczenie skierowane do rządów ZSRR i USA wzywające do przystąpienia do rozmów, jak to nazywa Chramow, czterostronnych, między rządami i społeczeństwami obu mocarstw w sprawie zabezpieczenia pokoju na świecie.

Za to, że dokument na jednej płaszczyźnie stawia pokojową politykę ZSRR i imperialistyczną politykę USA, Szatrawkę wsadzono do łagru. Wyrok trzy lata. I oto na kilka miesięcy przed końcem odsiadki nowy proces. Za rozprowadzanie narkotyków. Nowy wyrok już za przestępstwo kryminalne. Chramow pisze w liście do Gorbaczowa w tonie niezwykle uprzejmym i spokojnym, że cała sprawa została sfabrykowana i prosi o zainteresowanie się losiem Szatrawki i o sprawiedliwość.

Zabawa trwa. A tymczasem środki masowego przekazu na Zachodzie poświęcają przesładowaniom młodych pacyfistów w ZSRR minimum miejsca albo wcale. Są jednak na świecie organizacje, które mają prawo wystąpić do Komitetu Pokojowego Nagrody Nobla z kandydaturą „Dowierija”. Choćby Amnesty International. Ja i Mrs. Smith z mojej ulicy apelujemy o uznanie niezwykłego bohaterstwa i odwagi młodych moskwičan i leningradczyków w ich uporczywej walce o pokój, rozbrojenie nuklearne i wzajemne porozumienie między narodami świata. Trzeba o tym mówić już dziś, na rok przed przyznaniem kolejnej nagrody pokojowej. Trzeba dotrzeć do różnych osobistości świata zachodniego, zgromadzić dokumentację na temat działalności młodzieży z „Dowierija” i przedstawić jej kandydaturę. ■

KSIAŻKI WYDAWNICTWA „POGLĄD”

1. Kuśmierek (Józef), Polska a Zachód czyli oczekiwanie na pomoc. str. 184, DM 12,-
2. Jastrun (Tomasz), Zapiski z błędnego koła, str. 74, DM 8,-
3. Jabłoński (Zygmunt), Gabinet figur radiowych, str. 214, DM 25,-
4. Skrzyposzek (Christian), Wolna Trybuna, str. 380, DM 39,-

Do ceny książek doliczamy porto.

10 grudnia br. odbyła się uroczystość wręczenia tegorocznej pokojowej nagrody Nobla. Przypomnijmy – otrzymała ją międzynarodowa organizacja „Lekarze przeciwko Wojnie Atomowej”, a odebrał ją m. in. sowiecki funkcjonariusz Jewgienij Czazow. Poniżej przedstawiamy fragmenty artykułu, który ukazał się w tygodniku rosyjskiej emigracji „Russkaja Mysl” (nr z dnia 18. 10 br.), tuż po ogłoszeniu oficjalnego komunikatu Komitetu Nobla.

J. Iwanow

Jeszcze o pokojowej nagrodzie Nobla

**OBRAZA
KAŻDEGO UCZCIWEGO CZŁOWIEKA
Przyznanie**

**Pokojowej Nagrody Nobla organizacji
„Lekarze przeciwko Wojnie Atomowej”**

11 października 1985 roku przyznano Nagrodę Pokojową Nobla międzynarodowej organizacji „Lekarze przeciwko Wojnie Atomowej”, założonej w Genewie przez amerykańskiego kardiologa, profesora Bernarda Lawna z harwardzkiej Akademii Medycznej oraz członka Akademii Nauk ZSRR, prof. Jewgienija Czazowa, również kardiologa, dyrektora generalnego wszechzwiązkowego naukowego centrum kardiologicznego oraz członka KC KPZR. Lawn i Czazow wspólnie przewodniczą organizacji „Lekarze przeciwko Wojnie Atomowej”. Organizacja ta stawia sobie za zadanie uświadomić opinii społecznej na świecie medyczne konsekwencje wojny termojądrowej, po to, aby zmusić rządy mocarstw atomowych do zamrożenia swoich arsenałów atomowych na obecnym poziomie. Sztab organizacji, zrzeszającej nieco więcej niż 145 tys. lekarzy w ponad 40 krajach, znajduje się w Bostonie. Kierownictwo organizacji twierdzi, że działa ona „ponad ideologiami”. Dla prof. Lawna bomby atomowe to nie broń, a „instrument ludobójstwa”. Organizacja opublikowała kilka referatów, w których udowadnia się, że medycyna nie zdoła uporać się z fizycznymi i psychologicznymi konsekwencjami wojny atomowej, nawet jeżeli wojna taka będzie przestrzennie ograniczona. Wychodząc z takiego założenia programowego Czazow próbuje fizycznie i psychologicz-

nie oddziaływać na światową opinię publiczną i na rząd Stanów Zjednoczonych. /.../

JAK CZAZOW ZOSTAŁ PROMINENTEM?

Wjeździe gwiazdy Czazowa, pracującego podówczas w Instytucie Urazowym Akademii Nauk Medycznych ZSRR pod kierownictwem A. L. Miasnikowa zaczęło się z chwilą jego udziału w medycznych badaniach Chruszczowa. Na krótko przed „bezkrwawym puczem” sporządził on dosyć niepochlebna opinię o fizycznym stanie zdrowia, a przede wszystkim o zdolnościach umysłowych Nikity Siergiejewicza. Owe medyczne wywoływały w pewnym stopniu zwolennikom Breżniewa w detronizacji Chruszczowa. Breżniew, zasiadłszy na komunistycznym tronie nie omieszkął odwdziżyć się Czazowowi – „najwyższym zarządzeniem” przyznano mu tytuł członka Akademii Nauk Medycznych ZSRR, następnie zaś mianowano go Naczelnikiem Czwartego Głównego Zarządu przy ministerstwie zdrowia ZSRR – tzn. KGB d/s medycyny oraz u honorowano stanowiskiem osobistego lekarza Breżniewa. /.../

Czazowowi udało się otrzymać od Breżniewa ogromne – w skali sowieckiej – środki na utworzenie wszechzwiązkowego kardiologicznego centrum, którego oczywiście został dyrektorem generalnym. Pod koniec panowania Breżniewa Czazowa wybrano również członkiem Akademii Nauk ZSRR oraz włączono w skład KC KPZR, przyznając mu nagrodę lenińską. Również w owym okresie powstała idea stworzenia rzekomo „pólnadpolitycznej” organizacji – „Lekarze przeciwko Wojnie Atomowej” (choć wiadomo przecież, że każda organizacja w ZSRR jest organizacją polityczną). Nie ma wątpliwości co do tego, że sama idea została podpowiedziana Czazowowi przez jego wysoko postawionego pacjenta i towarzysza z Komitetu Centralnego KPZR. Brakowało jeszcze drobiazgu – należało tylko znaleźć ławowiernego Amerykanina, jakich dużo w uniwersytetach na wschodnim wybrzeżu USA. Pod rękę nawiąnął się Lawn – i tak założono organizację.

NIE MA NIC WAŻNIEJSZEGO OD „WALKI O POKÓJ”

Naukowe osiągnięcia „członka akademii” Czazowa, są oczywiście średnich lotów i sprowadzają się głównie do przywiązania sobie naukowych opracowań, wydawanych na tony przez jego centrum, skupiające cztery instytuty naukowo-badawcze. Jaka więc może być mowa o działalności naukowej, kiedy trzeba walczyć o pokój i rozbrojenie, zasiadając w prezydiach różnorodnych zebrań partyjnych i plenów, udzielając cennych wskazówek we wszechzwiązkowym centrum kardiologicznym i w Czwartym Głównym Zarządzie a – co najważniejsze – lecząc Breżniewa (zaś

potem Andropowa i Czernienkę). Ów politykier od medycyny stara się stworzyć atmosferę naukowej kompetencji, zasłużony na szacunek i prestiż poprzez organizowanie międzynarodowych kongresów w oparciu o swoje centrum – np. Ogólnoswiatowego Kongresu Kardiologicznego w 1982 roku i Kongresu Kardiologii Profilaktycznej w roku bieżącym. Przy okazji tych międzynarodowych spotkań prowadzi się aktywne „urabianie” zachodnich uczonych, a przede wszystkim podanych na sowiecką propagandę przedstawicieli Trzeciego Świata.

Na Międzynarodowym Kongresie Kardiologii Profilaktycznej w czerwcu br. szereg posiedzeń poświęconych było właśnie rozbrojeniu; wtedy to Czazow agitował zebranych do popierania „władzy radzieckiej”. Jak widać, walka o atomowe rozbrojenie jest najlepszą profilaktyką przeciwko chorobom sercowo-więcnowym. Na zebraniu w przeddzień kongresu kierownik oddziału organizacyjno-metodycznego wszechzwiązkowego centrum kardiologicznego, towarzyszy Mołostow uprzedzał radzieckich lekarzy, biorących udział w kongresie, że Jewgienij Michajłowicz Czazow prosi, aby zwrócić szczególną uwagę na ogromne polityczne znaczenie zbliżającej się imprezy i w miarę możliwości prowadzić wśród kolegów z zagranicy „pracę uświadamiającą” odnośnie pokojowej polityki sowieckiego państwa. Dlatego też co najmniej dzwinnie brzmią oświadczenia kierownictwa organizacji „Lekarze przeciwko Wojnie Atomowej” o tym, że działają oni „ponad ideologiami”.

Ponieważ autor niniejszego artykułu jako tłumacz brał udział w wyżej wspomnianych kongresach, wie więc dobrze, że Czazow i współdziałający z nim robią wszystko, aby wtoczyć swoją ideologię do głów zachodnich uczonych. W lutym 1983 roku do Moskwy przyjechało dwoje studentów z harwardzkiej Akademii Medycznej, aby „walczyć o rozbrojenie” – małżeństwo Loewenstein. Miałem możliwość bycia świadkiem klasycznej operacji ideologicznego urabiania dwojga uczuciowych, lecz naiwnych młodych Amerykanów. Na konferencji organizacji „Lekarze przeciwko Wojnie Atomowej”, odbywającej się w Sztokholmie, owych dwoje studentów okazało się jedynymi Amerykanami oprócz Lawna, i Czazow oczywiście dołożył maksimum starań, aby ich „oczarować”. Zaprosił ich jako swoich osobistych gości do Moskwy i obiecał im pokryć koszty przejazdu tam i z powrotem, a także zapłacić rachunek za hotel i pobyt w Moskwie. W rok później Amerykanie, tymczasem studenci kursów dyplomowych Akademii Medycznej, zdecydowali się skorzystać z zaproszenia i udali się do sowieckiej ambasady, która skontaktowała się z Czazowem. Czazow,

zgodnie z obietnicą, zapłacił za bilety lotnicze. W owym okresie byłem działaczem komsomolskim i pracowałem w dziale podróży zagranicznych Komitetu Komsomołu Pierwszego Moskiewskiego Instytutu Medycznego. Zaproponowano mi opiekę nad Amerykanami w charakterze tłumacza, a w celach reprezentacyjnych dołączono jeszcze zastępcę sekretarza od spraw ideologicznych, Walerija Czumaczenkę, który nie rozumiał słowa po angielsku, był jednak członkiem KPZR i synem kierownika katedry ekonomii politycznej naszej uczelni. Przedmiot, jak wiadomo, niezbędny, aby dobrze leczyć ludzi. Amerykanów umieszczono w hotelu „Inturist” przy ul. Gorkiego, opłacając uprzednio cały pobyt; do dyspozycji oddano im czarną „Wołgę” z kierowcą, a nawet zapłacono im delegację.

Można sobie wyobrazić, że zwykli studenci byli nieco oszołomieni takim przyjęciem. Ich kontakty z miejscową ludnością ograniczały się do sekretarki Czazowa, mnie i gwiazd radzieckiej medycyny, do których jeździliśmy każdego ranka, aby walczyć „przeciwko wojnie atomowej”.

Czazow przyjął tych „bojowników” we wszechzwiązkowym centrum kardiologicznym. Ów ogromny kompleks został zbudowany i urządzonej przez Finów na miejscu byłej wsi Czerebkwko. Wewnątrz wszystko było fińskie: meble, windy, parkiet. Centrum wywarło na Amerykanach pozytywne wrażenie. Pierwsze, co rzuciło się w oczy, gdy podjechalśmy do gmachu administracji, to stojąca przed głównym wejściem czarna limuzyna „Czajka”, którą doktor-bojownik o pokój jeździ do pracy. Taka limuzyna według sowieckiej nomenklatury przysługuje ministrowi związkowemu lub kierownikowi wydziału KC. Po obowiązkowym odczekaniu 30 minut w poczekalni dopuszczono nas przed wysokie czoło samego członka akademii. /.../ Czazow zażył się sobie dowiedzieć się, co robią postępowi amerykańscy studenci w celu „okiełznania wyścigu zbrojeń”. Małżonkowie Loewenstein wyjaśnili, że w studenckiej gazecie opublikowali już odpowiednie wezwanie, na które odpowiedziało duża ilość studentów Akademii Medycznej w Harwardzie – 100 osób, co na amerykańskie stosunki oznacza bardzo wiele. Czazow był nieco rozczarowany liczbą bojowników o pokój: przywykł przecieć, że w Związku Sowieckim setki tysięcy studentów jednomyślnie popierają podobne inicjatywy. /.../

Następnie Amerykanie opowiedzieli, że ich senatorowie również rozumieją konieczność rozbrojenia, lecz nie wierzą sowieckim zapewnieniom. /.../ Czazow przypomniał Amerykanom – przy pomocy tłumacza – o podstawach sowieckiej polityki pokojowej, o leninowskim dekreście o pokoju, o ofiarach faszyzmu, tj. wygłosił standardowy

zbiór półprawd i jawnych kłamstw, wykorzystywanych zwykle przez sowieckich przywódców w celu przekonania Amerykanów, iż nadeszły czas, w których powinni pomyśleć o rozbrojeniu. [...]

ROLA KULTURY W „WALCE O ROZBROJENIE”

Bardziej dramatycznie wyglądała walka „o pokój na całym świecie” w gabinecie dyrektora Instytutu Chirurgii im. Wiszniewskiego, członka Akademii Nauk Medycznych ZSRR M.I. Kuzina, będącego równocześnie kierownikiem katedry chirurgii Pierwszego Moskiewskiego Instytutu Medycznego. Ów chirurg, który nie operuje, walczył o pokój na swój własny sposób: posadził nas do stołu, na którym stał kawior i ormiański koniak. Aby dodać spotkaniu większego znaczenia zaprosił dwóch swoich zastępców i wypiszył szklanekę koniakowi, piękną rzymszczyznę [...] powiedział: *Musicie przekazać amerykańskim studentom, że w naszym kraju istnieje klasa ludzi zainteresowanych produkcją broni atomowych, a w konsekwencji wojną. W naszej sowieckiej ojczyźnie takich ludzi nie ma, a więc, aby rzeczywistość nastąpił pokój na całym świecie, musimy rzecz jasna wspólnie walczyć o obalenie owej klasy. Wówczas problem konfrontacji atomowej rozwiąże się sam. Wasz kraj aktywnie przygotowuje się do wojny termojądrowej. Podczas mojej ostatniej wizyty w Waszyngtonie zauważyłem, że przed każdą stacją metra ustawiony jest znak wskazujący drogę do bunkra atomowego. A czy w Moskwie widzieliście jakieś bunkry atomowe? Nie – dlatego, że ich nie ma. Amerykańscy chirurdzy pokazowali mi nowe ośrodki chirurgii, znajdujące się pod ziemią. Wszystkie te podziemne kompleksy są utrzymywane w stanie gotowości, w każdym momencie mogą rozpocząć przyjmowanie ofiar wybuchu atomowego. A czy w Moskwie widzieliście coś podobnego? Nie, bo wam my nie chcemy wojny...*

[...] Taka walka o rozbrojenie trwała cały tydzień. Tuż przed odjazdem, spotkawszy się z licznymi radzieckimi bojownikami o pokój, Amerykanie szczerze zapytali nas patrząc nam w oczy, czy rzeczywiście Związek Sowiecki zaczyna się rozbrajać, jeżeli Ameryka da ku temu przykład, a ja musiałem dukać w odpowiedzi „da”, i unikać ich wzroku [...].

Przed odlotem Amerykanie delikatnie zapytali, czy można opublikować nasze nazwiska w ich gazecie studenckiej. Walera złąkł się nie na żarty – po co „rzucać się w oczy” organom, co na pewno niczego dobrego nie przyniesie, a może i zniszczyć karierę. Dlatego też zaczęliśmy zapewniać Amerykanów, że opublikowanie naszych nazwisk nie jest zupełnie konieczne. bowiem wolimy

walczyć o pokój anonimowo... Jeśli chodzi zaś o wymianę adresów w celu korespondencji (przecież trzeba było skoordynować nasze kampanie walki o rozbrojenie), to poinstruowano nas, iż nie należy dawać adresów: niechaj piszą na adres komitetu komsomołu.

Na szczęście owa tragikomedia z „rozbrojeniem” trwała niecały tydzień. Amerykanie szczęśliwie wylecieli do Londynu, a mnie spadł kaczmarek z serca: kłamstwo męczyło bardziej niż ciężka praca fizyczna. Teraz zaś na łamach *Russkiej Mysli* mogę odpowiedzieć na naiwne pytanie Amerykanów, czy Sowiety rozpoczną rozbrojenie. Nie, nie i jeszcze raz nie. Komunistom potrzebne jest wyłącznie, aby Ameryka utraciła swoją technologiczną i wojskową przewagę i stała się bezbronna. Wówczas, powołując się na papier z tekstem „u-mowy”, wykonają uderzenie w plecy. Przecież tego wymaga komunistyczna doktryna o zwycięstwie „światowej rewolucji proletariackiej”, o której przecież mówi się we wszystkich programowych dokumentach KPZR i której nikt nigdy nie zdementował. Miły, naiwny David Loewenstein nie rozumiał, że z komunistami niemożliwe jest zawieranie umów odnośnie meritum, że jakakolwiek umowa jest dla nich wyłącznie bronią, instrumentem, którego wyłącznym celem jest zniszczenie zachodniego społeczeństwa demokratycznego. Zachodni liberałowie, którzy „walczą o rozbrojenie” wspólnie z Czaowem powinni przypomnieć sobie, że ten, kto chce pokoju, przygotowuje się do wojny. Pokojowe współistnienie z komunizmem nie jest możliwe.

Dzień 11 października, gdy opublikowano decyzję Komitetu Nobla o przyznaniu Pokojowej Nagrody organizacji „Lekarze przeciwko Wojnie Atomowej”, tj. wówczas, gdy światowa opinia publiczna faktycznie uznała „pokojowe” zasługi Czaowa i Lawna, był smutnym dniem dla zachodnich demokracji. Decyzja Komitetu Nobla jest obrażająca dla każdego uczciwego człowieka również i dlatego, że postawiono obok siebie dwóch ludzi, dwóch laureatów tej samej nagrody – Czaowa oraz rzeczywistego bojownika o sprawiedliwość, członka Akademii Nauk Andrieja Dimitriewicza Sacharowa, o losie którego obecnie nic nie wiadomo. Zawstydzająca decyzja Komitetu Nobla została podjęta dokładnie w dziesiątą rocznicę przyznania Sacharowowi Pokojowej Nagrody Nobla. Wówczas Sacharow nie mógł odebrać nagrody. Jeśli chodzi o Czaowa, bądźmy spokojni: on na pewno popędzi do Oslo z błogosławieństwem swoich chlebodawców, a sowiecka prasa będzie teraz przez długie miesiące słać „twórcę pokoju”. [...]

I. Iwanow
(z rosyjskiego tłum. KED)

z Oslo... Paweł Gajowniczek

To, co do połowy października przykuwa uwagę Norwegów, to reakcje światowej opinii publicznej w stosunku do decyzji Komitetu Pokojowej Nagrody Nobla, przyznającej tegoroczną nagrodę międzynarodowej organizacji „Lekarze przeciwko Wojnie Atomowej”. Oczywiście osobą, na której skupiła się cała uwaga, jest Jewgienij Czazow, który do spółki ze swym amerykańskim kolegą został wyznaczony do odbioru nagrody.

Pisze się szczególnie dużo o jego wątpliwych zasługach dla pokoju i dla przestrzegania praw człowieka w ZSRR, takich jak podpisanie w 1973 roku listu otwartego, potępiającego Andrieja Sacharowa, podejmowanie w ramach najwyższych władz partyjnych decyzji o braterskiej pomocy dla Czechosłowacji w 1968 roku, dla Afganistanu w 1979, za podsycanie i tworzenie ognisk zapalnych na całym praktycznie świecie. To wszystko niewątpliwie w jednogłośnie głosowaniach Czazow popierał i zatwierdzał.

Tegoroczny laureat zyskał sobie swoistą popularność. Jego działalności poświęcone były prawie codziennie liczne szpalty gazet. Do znanych światowych protestów dołączyły liczne lokalne. Np. minister oświaty i kościoła, przewodniczący Chrześcijańskiej Partii Ludowej, wchodzącej w skład koalicji rządowej, proponował zastąpienie Czazowa osobą mniej kontrowersyjną. Była przewodnicząca Norweskiego Komitetu Nobla, Aase Lijones, wystąpiła z ostrą krytyką decyzji obecnego Komitetu. Jest to sytuacja bezprecedensowa, by któryś z członków Komitetu krytykował jego decyzje. Wiadomo było już na kilka dni przed wręczeniem tegorocznej pokojowej nagrody Nobla, że zostanie ona zbojkotowana przez wielu dyplomatów, w tym ambasadorów — amerykańskiego, angielskiego i zachodniemieckiego.

7 grudnia Anatolij Korjagin otrzymał zaocznie w Oslo symboliczną nagrodę złotego świecznika. Poprzednio nagrodę tę przyznano dwukrotnie laureatom pokojowej nagrody Nobla, którzy do Norwegii przybyć nie mogli, tzn. Andriejowi Sacharowowi i Lechowi Wałęsie.

Tym razem nagroda ufundowana przez Eigila Nansena (syna słynnego podróżnika, i polityka) przypadła po raz pierwszy osobie, która nie jest laureatem nagrody Nobla. Stała się więc nagrodą alternatywną do tegorocznej pokojowej nagrody Nobla.

Symboliczny złoty świecznik z rąk Eigila Nansena odebrał angielski profesor Allan Wynn — psychiatra, który wiele zrobił dla A. Sacharowa, A. Korjagina i wielu innych więźniów politycznych w Sowietach.

A teraz trochę informacji o tegorocznym Wielkim Nieobecnym. Anatolij Korjagin ma lat 47, jest lekarzem psychiatrą. W latach 1979-81 zbadał 16 dysydentów przetrzymywanych wbrew ich woli w specjalnych zakładach psychiatrycznych. U żadnego nie stwierdził choroby psychicznej. Wyniki swoich badań ogłosił oficjalnie. Został za to skazany za antysowiecką propagandę na 7 lat łagru i 5 lat zsyłki. Od czasu aresztowania w lutym 1981 roku stan jego zdrowia bardzo się pogorszył. Według ostatnich informacji znajduje się on w szpitalu obozowym, nie wstaje już z łóżka i waży ok. 47 kg. Już w 1983 roku rodzinie zakazano widzeń, na które pozwala nawet najbardziej krytykowany reżym świata — rząd Republiki Południowej Afryki. Być może przyczyną tego zakazu był stan zdrowia. Już w 1983 roku Anatolij Korjagina nie rozpoznał jego własny syn.

W trakcie uroczystości wypowiedziało się szereg zaproszonych gości. I tak, odbierający nagrodę w imieniu Korjagina prof. Wynn, mówiąc o Czazowie, przytoczył jego odpowiedź na pytanie dziennikarza zachodniego na temat jego (Czazowa) współodpowiedzialności za zesłanie A. Sacharowa do Gorki. Odpowiedź Czazowa brzmiała: to przecież ładne miasto. Sam chciałbym tam zamieszkać. Inny mówca profesor dr Franiszek Janouch — sztokholmski przedstawiciel „Karty 77” zauważył: „Żaden obywatel sowiecki nie mógłby założyć organizacji tego typu, co „Lekarze przeciwko Wojnie Atomowej” bez zgody KGB. Wiem dobrze, co mówię, bowiem przez dziesięć lat studiowałem i pracowałem naukowo w Moskwie”. Prof. Janouch stwierdził też, że wbrew wielu sądom nie uważa tegorocznej nagrody Nobla za tragedię. Zapewne ostra krytyka, która wywiązała się wobec laureatów pozwoli organizacji „Lekarze przeciwko Wojnie Atomowej” otrząsnąć się z wpływów sowieckich i przestać żądać zgodnym chórem na Wschodzie i Zachodzie rozbrojenia się NATO. W dobrą wolę przedzięcnie członka organizacji prof. Janouch nie wątpi.

W spotkaniu wystąpił również Wiesław Wika-Czarnowski, członek zarządu Solidaritet Norge-Polen; wiersze więzionej od 1982 roku poetki ukraińskiej czytała była przewodnicząca norweskiego PEN-Clubu. Odczytano również wystąpienie rosyjskiej emigrantki Natalii Gorbaniewskiej. Trzy dni później oficjalny Nobel. Tytuł szczegółów jednak nie napisałem. W tym roku, razem z wieloma stałymi bywalcami, na Nobla nie poszedłem ■

z Rzymu...

Marek Lehnert

Tydzień więźnia politycznego we Włoszech

Włoski świat pracy, włoskie związki zawodowe z wielką życzliwością i tradycyjną już sympatią odniosły się do obchodzonego w Polsce w dniach 3-10 listopada br. „Tygodnia Więźnia Politycznego”. Mobilizacji – szczególnie terenowych ogniw związkowych – sprzyjała przeddziałowa kampania w dwu spośród trzech największych central (UIL – zjazd odbył się we Florencji w końcu listopada, i CGIL, którego kongres przewidziany jest na stycznia-luty 1986).

Jednym z pierwszych był związek branżowy pracowników energetyki i przemysłu chemicznego FLERICIA, działający przy centrali CISL. Wystali oni do Jaruzelskiego telegram, w którym informowali, że Rada Główna związku – w imieniu ponad stu tysięcy członków – podjęła rezolucję, domagającą się, *natychmiastowego i bezwarunkowego uwolnienia wszystkich więźniów politycznych, osób, które usiłowały korzystać z przysługujących im na mocy ratyfikowanych zresztą przez PRL deklaracji i konwencji praw – do wolności słowa, przekonani i zrzeszenia się*. Rada FLERICIA zaprotestowała również przeciwko stawianiu znaku równości pomiędzy więźniami sumienia a osobami więzionymi za pospolite przestępstwa.

Telegramy do władz PRL – tj. do Jaruzelskiego, ministra sprawiedliwości i ambasady w Rzymie – wysłali: zarząd krajowy Związku Pracowników Przemysłu Spożywczego, zjazd krajowy związku metalowców (UILM) przy centrali UIL oraz regionalne struktury związkowe w Piemontcie, Emilii-Romanii, Wenecji, Ligurii, Lombardii i San Marino. Cechą charakterystyczną tych inicjatyw było przede wszystkim to, że trzy centrale – CGIL-CISL-UIL – „pokrócone” od ponad roku na szczeblu centralnym, w tej inicjatywie stworzyły wspólny front. Regiony, które wymieniliśmy są już – bądź zamierzają być – „zbliźniane” z regionalnymi strukturami „Solidarności” w kraju. I tak związkowcy Emilii-Romanii (główny ośrodek – Bolonia) upomnieli się o swoich towarzyszy z Wielkopolski i Poznania („bliźniaczenie” w toku); Lombardia (Mediolan) przypomniła o 72 więźniach sumienia regionu Dolnego Śląska i Wrocławia; CGIL-CISL-UIL Toskanii (Florencja) wystąpiły w obronie działaczy „Solidarności” regionu Małopolska. Liguria (Genoa) solidaryzowała

się z walką ludzi pracy polskiego Wybrzeża. Związki zawodowe Republiki San Marino (CSDL i CDLS) przypomniły władzom PRL o losie Józefa Teligi, działacza NSZZ „Solidarności” RI, aresztowanego przez bezpiekę 15 września tego roku; Teliga ma 72 lata, był jednym z założycieli „Solidarności” Rolników Indywidualnych, po trzynastym grudnia ukrywał się dwa lata, a teraz władza oskarża go o szpiegostwo, za co grozi mu kara od dziesięciu lat więzienia do kary śmierci. *Jego aresztowanie – pisali związkowcy Republiki San Marino do Jaruzelskiego – to potwarz, obraza człowieka niewinnego; oskarżając Teligę chce się rzucić cieniem na wszystkich, którzy walczą o niezależny ruch chłopski.*

Organizacja kobieca centrali CGIL w Bolonii wystosowała apel w sprawie kobiet – więźniów politycznych w PRL. Według danych, którymi dysponują Włoski, jest tych kobiet 65, a szczególnie zaniepokojenie budzi los jednej z nich, Wandy Dragon, przebywającej w Zakładzie Karnym w Bytomiu. Kobiety z CGIL podchwyciły apel „Amnesty International” w sprawie pani Dragon i rozesłały go do 210 kół swej organizacji na terenie całego kraju. Oczywiście największy ciężar gatunkowy miały wystąpienia władz centralnych poszczególnych związków. I tak sekretariat największych z nich (CGIL) – będącego pod wyraznym wpływem tutejszej partii komunistycznej, wystosował telegram do ministra sprawiedliwości PRL. W depezy tej czytamy: *Centrala CGIL upomina się o uwolnienie więźniów politycznych i działaczy związkowych, których przetrzymywanie jest jawnym pogwałceniem Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka ONZ, Aktu Końcowego z Helsinek oraz Konwencji Międzynarodowej Organizacji Pracy. Natychmiastowa amnestia oraz wolność informacji i wszystkie zawarte w Porozumieniu Gdańskim swobody są niezbędnym warunkiem pokoju społecznego i podjęcia dialogu ze społeczeństwem i przedstawicielami ludzi pracy na tematy tak doniosłe, jak rozwój społeczny, gospodarczy, demokratyzacja Polski i współpraca w Europie.*

W imieniu trzech milionów członków centrali CISL, jej sekretarz generalny Franco Marini przesłał depezę do generała Jaruzelskiego. Marini żąda poszanowania niezbywalnych podstawowych praw ludzkich i obywatelskich, powszechnej i bezwarunkowej amnestii, uwolnienia wszystkich więźniów sumienia oraz osób skazanych za działalność związkową; przyznania statusu więźnia politycznego, a także przywrócenia patronatów opiekuńczych w zakładach karnych. Marini podkreśla, że amnestii towarzyszyć musi powrót do dialogu pomiędzy władzą a przedstawicielami społeczeństwa polskiego, a w pierwszym rzędzie ze

związkiem zawodowym „Solidarność”, którego mandat podpisały rzesze ludzi pracy. Sekretarz generalny CISL uważa, że stałej kontroli podlegać musi milicja, a winni nieodpowiedzialnych przejawów gwałtu i przemocy muszą być surowo ukarani. Nie mogą powtórzyć się przynoszące hańbę władzom PRL tragedie, jak zamordowanie ks. Popiełuszki czy Marcina Antonowicza.

A sekretarz generalny centrali UIL, Giorgio Benvenuto, złożył prasie oświadczenie w związku z niedawnymi zmianami w najwyższych władzach PRL. Benvenuto powiedział, że zmiany te powinny stać się okazją do uwolnienia 360 więźniów

politycznych w Polsce. Jednakże — dodał — w PRL politykę uprawia się słownie, represje zaś pozostają narnacalną rzeczywistością. Mówi się o zmianach na najwyższych stanowiskach, ale w rezultacie okazuje się, że władza pozostała w rękach tego samego generała, który zlikwidował „Solidarność”! I jeszcze: Mówi się o demokratycznych wyborach, ale kiedy ktoś odważy się stwierdzić, że wyniki nie odpowiadają prawdzie, grozi mu się postawieniem przed sądem i więzieniem. Benvenuto, w imieniu całego UIL, wyraził poparcie dla inicjatywy „Tygodnia Więźnia Politycznego”. ■

POZNAŃSCY WIĘZNIOWIE

1. Przebywający w areszcie śledczym przy ul. Młyńskiej:

- Włodzimierz Bogaczyk (ur. 1966), student I r. historii UAM,
- Krzysztof Cieśliński (ur. 1952), prac. umysłowy PZP Komplex,
- Barbara Dubicka (ur. 1964), II rok studium dla pracowników socjalnych,
- Maciej Frankiewicz (ur. 1958), student Politechniki Poznańskiej,
- Robert Kaczmarek (ur. 1967), uczeń IV klasy VIII L. O.,
- Andrzej Radke (ur. 1963), student II r. socjologii UAM,
- Jarosław Rolewski (ur. 1967), uczeń IV klasy VIII L. O.,
- Marek Wasilewski (ur. 1968), uczeń III klasy II L. O.

2. Skazani:

- Mieczysław Czarski, (ur. 1960), pracownik zakładu prywatnego,
- Grzegorz Ganowicz (ur. 1960), pracownik naukowy Politechniki Pozn.,
- Jan Skowroński (ur. 1953), inżynier w Instytucie Energetyki,
- Wojciech Łakiński (ur. 1958),
- Paweł Napieralski (ur. 1962), kierowca w Okręgowej Dyrekcji CPN.

3. Oczekują na rozprawę — areszt uchylono:

- Maria Koźlicka (ur. 1930), pracownik naukowy Inst. Botaniki PAN,
- Marek Kuśnierz (ur. 1960), absolwent II L. O.,
- Dariusz Lipiński (ur. 1955), pracownik nauk. Zakładu Fizyki UAM.

4. Wyroki z zawieszeniem:

- Maria Gołąb — 1 rok i 3 miesiące z zawieszeniem na 4 lata,
- Karol Gołdysiak — 1 rok z zawieszeniem na 2 lata,
- Anna Świątek — 1 rok z zawieszeniem na 3 lata.

Tibor Jagielski

ŚMIERĆ FILOZOFA

ukryci za tarczami połyskujące błękitnym metalem hełmy
skrzydła falangi zwijają się i rozwijają
pod naszymi murami maszyny z miedzi skóry i ognia

nie będę mówił o tych którzy nie sięgnęli po broń
o tych którzy nie stanęli pod walącymi się bramami
lecz o dowódcy w purpurowym pióropuszu
karzącego własnych żołnierzy którzy upojeni zwycięstwem
gwałcili i zabijali
wiszą teraz głowami w dół
w szych ustach obcięte i skarłałe członki

surowe lecz obiektywne są prawa zwycięzców
poetów wbija się na pal
tłucze pokryte wersami tabliczki
ale przecież nie zabroniono nam handlu z Egiptem
tłuste zboże wiozą w trzewiach okręty
w czas świąt rozdaje się wino i oliwę
ach czyż może być złym władcą ten który wierzy w Platona

jestem filozofem
wzywają mnie do pałacu
przychodzę nocą odziany w szary płaszcz podaję wartom hasło
przyjmuję owoce z rąk człowieka który pozabijał moich przyjaciół
toczymy dysputy
najprzedniejsze wino z Samos nadaje ostrość naszym językom
boimy się śmierci
ja i on
staramy się ją obłąskawić
mądrością i władzą
jego manipuły dotarły już do Eufratu
stoję tuż przed rozwiązaniem zagadki oddechu

głaszczę jego psy podaję mu rękopisy
moja żona podejrzewa mnie iż mam kochankę
jeszcze parę dni parę lat parę gwiazd strąconych z firmamentu

nie wiercie moim uczniom
nikt z nich nie miał odwagi być przy mnie w chwili śmierci
w chwili gdy wyważano bramy
gdy skrzepły śnieg pokrywał stocznię

w chwili gdy machina obróciła swoją wieżę
był przy mnie tylko on
połyskujący na mrozie purpurowy pióropusz

RECENZJE OMÓWIENIA POLEMIKI

Rafał Czekanek

Poszukiwanie tożsamości

W ciągu ostatnich lat wciąż przybywa ważnych opracowań dotyczących dziejów najnowszych, głównie wydarzeń z historii PRL. Do takich właśnie prac należy zaliczyć przede wszystkim cykl Marka Tarniewskiego (Jakuba Karpińskiego) wydany przez Instytut Literacki w Paryżu – *Ewolucja czy rewolucja, Krótkie śpięcie, Porcja wolności, Płonie komitet*, Jerzego Holzera *Solidarność 1980-1981* (także nakładem Kultury), opracowania z dziejów PPS pióra Adama i Lidii Ciołkowskich, ostatnio też Krzysztofa Pomiana *Wymiary polskiego kryzysu 1956-1981* (nakładem Aneksu). W przygotowaniu do druku jest zbiór wywiadów przeprowadzonych przez Teresę Torańską z prominentami partyjnymi okresu stalinowskiego *Oni* (książka ukazała się w podziemnym wydawnictwie Przedświt, ma być wydana również przez Aneks). Podobnych prac jest, oczywiście, więcej. Mają one przede wszystkim na celu wypełnienie „białych plam” w najnowszej historii naszego kraju. Dotyczy to także okresu wojennego – tu np. wciąż ukazują się nowe prace poświęcone życiu w zaborze sowieckim po 17 września 1939 roku, sprawie Katynia, ale także i epizodom historii partii komunistycznej – tu na uwagę zasługują publikowane w *Zeszytach Historycznych* opracowania Natalii Naruszewicz (Leszka Moczulskiego). Ostatnio też nakładem Kultury wydrukowany został tom wspomnień Wiktorii Kraśniewskiej *Po wyzwoleniu* dotyczący losów Polaków deportowanych do sowieckich łagrów w latach 1945-56.

Wszystko to są prace, których znaczenia nie sposób przecenić. Wydawane zarówno na emigracji, jak w podziemnych oficynach krajowych przyczyniają się do lepszego poznania przez Polaków własnych, ocenianych przez komunistów lo-

sów. Pozwalają też lepiej zrozumieć istotę powtarzających się w najnowszych dziejach konfliktów społeczno-politycznych mających charakter nieustannej – i prowadzonej na wielu naraz planach (czarny rynek, walka o swobody obywatelskie, omijanie nieludzkiego prawa itp.) walki cywilnej. Najgłośniejsze wydarzenia tej walki – Październik 1956, Marzec 1968, Grudzień 1970, Czerwiec 1976, Sierpień 1980 – są jedynie epizodami, bitwami w bez przerwy prowadzonej wojnie. Te bitwy nie przesądają o niczym zwycięstwie, stanowią jednak punkty, które wyznaczają kierunek rozwoju życia społeczno-politycznego kraju. Klęski w tych bitwach nie przesądają też wcale o klęsce prowadzącej walkę cywilnej armii. Stronami w konflikcie są państwo (w jego specyficznym, komunistycznym kształcie) oraz społeczeństwo. I ma rację Krzysztof Pomian pisząc w swej książce, że w Polsce (a także, choć nieco inaczej, na Węgrzech) wypracowane zostało *oryginalne współistnienie państwa i społeczeństwa*. To państwo, z natury swej totalitarne i uosobione w strukturach partyjnego aparatu, nie jest w stanie – tak, jak to czyni w Związku Sowieckim – kontrolować bez przeszkód całości życia społecznego. W ciągu kolejnych efektownych zrywów, ale także w czasie mniej widocznego, ale uporczywego nacisku poszczególnych organizacji i grup społecznych (chłopów, Kościoła), totalitarna władza nie jest w stanie odzyskać utraconych po 1956 roku pozycji: *jeśli wziąć za punkt dojścia początek roku 1980 – pisze Pomian – stwierdzić można, że od 1956 roku oba te kraje, każdy na swój sposób, zdążyły w podobnych kierunkach i choć nie stały się bynajmniej demokratyczne, to przecież nie są już zwyczajnie i po prostu totalitarne*. I dodaje: *A jednak wszystkie instytucje wciążwie totalitaryzmu typu sowieckiego działają nadal, co świadczą, że są granice, których ewolucja, skądinąd realna, nie zdołała przekroczyć ani na Węgrzech, ani w Polsce*.

Książka Pomiana, podobnie zresztą jak wspomniane prace Jakuba Karpińskiego, także jak historia KOR-u pióra Jana Józefa Lipskiego (wydana nakładem Aneksu), dowodzi, że granice walki cywilnej są określone dość wyraziście: walka ta może co prawda przynosić konkretne i wymierne w zakresie „demokracji” życia osiągnięcia, lecz są to osiągnięcia mające wymiar przede wszystkim społeczny, w nieznacznym zaś zakresie politycznym. W ciągu tych wielu już lat społeczeństwo wywalczyło – czy to poprzez naciski Kościoła, czy poprzez działania opozycji demokratycznej, czy wreszcie w drodze robotniczych zrywów – szereg ulg, a nawet niektóre niezależne od państwa instytucje, w żadnej jednak mierze nie

zmieniło totalitarnego charakteru samego państwa, nie rozbiło nomenklatury partyjnej (choć parokrotnie mocno jej strukturą zachwiało), nie zbliżyło się też o krok do wolnych wyborów i suwerenności Polski.

Czy wynika z tego, że należy sięgnąć do innych sposobów walki? Twierdząco na to pytanie odpowiadają niektóre grupy demokratycznej opozycji powstałe po roku 1976 – tu mam na myśli przede wszystkim Konfederację Polski Niepodległej, Ruch Młodej Polski czy ostatnio grupę partyjną skupioną wokół pisma *Niepodległość*. Bodaj najbardziej przystępnym wykładem aspiracji tych grup opozycyjnych stała się wydana nakładem *Puls Publications* (przedtem krajowego wydawnictwa podziemnego *Głos*) książka Piotra Wierzbickiego *Myśli staroświeckiego Polaka*. Podstawowym zarzutem stawianym w niej – a także w wypowiedziach np. Aleksandra Halla – polskiej opozycji demokratycznej typu KOR-owskiego, jest twierdzenie, że rezygnuje ona z „politycznych metod walki”. Pisze Wierzbicki o „minionej epoce gestu” oraz o nadmiernej skłonności Polaków do demokratycznych form działania przeciwstawiając im konsekwentną, nastawioną na wywalczenie niepodległości, skuteczną grę polityczną. W tej grze wszystkie siły społeczne muszą być podporządkowane kierownictwu walki, zdyscyplinowane i nie mędrkujące zanadto. Pisze: *gdybyśmy trzy lata temu uczyli się demokracji nie od teoretyków największej rewolucji w dziejach świata, lecz od praktyka największego polskiego powstania, to być może nie musielibyśmy teraz czekać nowe ćwierć albo i pół wieku na nową przychylność losu*. Nie miejsce tu na polemiki z Wierzbickim, który – w moim rozumieniu – niezwykle upraszcza polskie problemy, a zwłaszcza zagadnienie postaw opozycji i walki prowadzonej przez „Solidarność”. Warto wszakże zwrócić uwagę na fakt, że w ostatnich czasach ani prowadzona przez ks. Popiełuszkę walka z ambony, ani rozżywiany przez Michnika z więzienia program działania nie są jedynie demonstracją „gestów”. Podobnie nie należy do gestów rozwój (nawet tylko kadrowej) organizacji niezależnego związku zawodowego działającego w podziemiu, ani też prowadzenie działalności wydawniczej i oświatowej. Oczywiście – wszystko to nie jest działalnością czysto polityczną, ale warto pamiętać, że sprzyja takiej działalności już dzisiaj i w przyszłości. Kształcenie kadr politycznych jest też w końcu działaniem mającym na celu wywalczenie niepodległości kraju. I pamiętać należy, że jeśli ów kraj ma być rzeczywiście suwerenny, musi być zbudowany na rzeczywistej demokratycznych zasadach – dlatego też pogarda okazywana przez Wierzbickiego dla demokracji, wyrażona zresztą w dość efektowny (choć sphykający

i mający rzecz ośmieszyć) sposób: *Najdłuższy w świecie sejmik w obłożonym grodzie. Najbardziej demokratyczne forum dyskusyjne pod łufami armat, to felietonowa bufonada*.

Problem jednak istnieje, choć w nieco innej trzeba go zobaczyć perspektywie niż to proponuje Wierzbicki. Chodzi o znalezienie sposobu pozwalającego połączyć cywilną walkę całego społeczeństwa z polityczną walką jego reprezentacji ukonstytuowanej w jakąś polityczną organizację (zbudowaną choćby na wzór proponowany jeszcze w maju 1976 roku przez Polskie Porozumienie Niepodległościowe). Walka cywilna i walka polityczna nie mogą się wykluczać – muszą się wzajemnie wspierać i uzupełniać. Wtedy dopiero można będzie mówić o dążeniu do wykorzystania wszystkich szans. Sprawa zaś jest o tyle skomplikowana, że nie istnieją wzory skutecznej walki politycznej z totalitarnym, komunistycznym państwem. O ile wiem, wszystkie dotychczas podejmowane próby kończyły się niepowodzeniem. Warto o tym pamiętać, gdy się proponuje Polakom podjęcie takiej walki. I warto też przy tym pamiętać o tym, że – jak na razie (nawet biorąc pod uwagę klęskę poniesioną po wprowadzeniu stanu wojennego) – właśnie cywilna walka Polaków przyniosła nieznanne dotąd światu rezultaty w dążeniu do poszerzenia swobód społecznych, że doprowadziła do funkcjonowania w totalitarnym państwie nieźle zorganizowanej i dość różnorodnej w postawach opozycji, że postawiła to państwo wobec faktycznego rozbitcia jego monopolu w sferze informacji, że wytworzyła sporą enklawę niezależnej od tego państwa kultury i nauki. I jeśli Wierzbicki, podobnie jak inni autorzy zachwalający nam wyższość działania politycznego nad działaniem społecznym (co jako żywo przypomina wykłady prof. Stanisławskiego *O wyższość święt Bożego Narodzenia nad świętami Wielkiej Nocy*), gdy podkreśla, że jedyną miarą walki jest jej skuteczność, to niech jednak bierze pod uwagę fakt, że dotychczasowa walka polskiej opozycji na brak skuteczności nie może narzekać.

Oczywiście – rzecz wygląda zupełnie inaczej, gdy celem, który sobie wyznaczamy, jest suwerenność Polski i całkowite odrzucenie systemu komunistycznego. Ta sprawa wymaga jednak dość uważnej analizy i to w dodatku analizy porównawczej, odwołującej się do doświadczeń innych krajów komunistycznych. Dziś, w czasie, gdy komunizm utracił (przynajmniej w Polsce, Czechosłowacji i na Węgrzech) swą broń najbardziej istotną – ideologię – sprawa wygląda zupełnie inaczej niż przed dwudziestu laty, gdy ideologia ta zarówno w kraju, jak i na świecie kształtowała jeszcze postawy indywidualne i społeczne. (Nawiasem mówiąc olbrzymia większość – choć nie wszyscy

— uczestników Marca '68 odwoływała się w pewnym sensie do tej ideologii, dziś dla nich całkowiec martwej). Wraz z obumieraniem owej ideologii komunizm jako system traci swą legitymację — jedyną legitymacją staje się dłoń naga i niczym nie uzasadniona przemoc. To dość ważne, gdy rozważa się możliwość podjęcia z nim walki — ta walka nie może i nie powinna uwzględniać płaszczyzny ideologicznej, jak to dotychczas bywało. Musi zatem posługiwać się tą samą bronią, jaką posługuje się państwo komunistyczne. I wtedy uzasadnione będzie postawienie Wierzbickiemu pytania: iloma dywizjami rozporządza dla podjęcia tej walki? Zapewne — można, nie rozporządzając samemu siłą, posługiwać się chytrnością, wybiegiem itp. Ale to tylko do czasu. Zawsze przychodzi w końcu do chwili, gdy trzeba przemocy przeciwwstawić stosowny argument...

Nie, nie namawiam nikogo do rezygnacji z takich celów, jak wywalczenie dla Polski niepodległości. Chodzi mi jedynie o to, że nie tylko „polityczne środki” mogą ku niej przybliżyć. To właśnie zawarte zostało w obowiązującym do dziś jej członków programie „Solidarności” i wyrażone w następujących słowach: *Jesteśmy w pełni świadomi, że społeczeństwo polskie oczekuje od nas służby pełnionej w taki sposób, aby ludzie mogli żyć w pokoju. Naród nie wybaczy nikomu zdrady ideałów, dla spełnienia których „Solidarność” powstała. Naród nie wybaczy nikomu nawet z najlepszej woli zrodzonych działań, jeśli doprowadzą do przelewu krwi, zniszczenia naszego duchowego i materialnego dorobku. Świadomość ta nakazuje nam urzeczywistniać nasze ideały stopniowo, w taki sposób, aby każde kolejne zadanie zyskiwało poparcie społeczeństwa.*

W wymienionych na początku tego artykułu pracach mamy do czynienia z próbą zdefiniowania specyfiki polskiego ruchu na rzecz suwerenności kraju i swobód obywatelskich. Jedno jest pewne — te dwie sprawy nie mogą być traktowane rozłącznie — i to właśnie określa tożsamość, a zarazem oryginalność walki polskiego społeczeństwa. Przy czym nie dość powtarzać prawdę niepodważalną: szukamy sposobu skutecznej walki z komunizmem, sposobu dotąd nieznanego, i na tej drodze odnieśliśmy jak dotąd najwięcej sukcesów. Nikt poza Polakami nie zaszedł tak daleko na tej drodze. I może warto się zastanowić nad tym, czy dotychczasowe sukcesy nie są efektem przyjętych sposobów walki. Można, oczywiście, dążyć do ich zmiany. W końcu nie przypadkiem pisaf swego czasu Gustaw Herling-Grudziński o niebezpieczeństwie przekształcenia się polskiej „bezkrwawej rewolucji” w „rewolucję bezkrwawą” i nie przypadkiem powtarza się dziś zarzut Piłsudskiego, że Polacy chcieliby niepodległości nie płacać za to

nic. Wszystko to są jednak prawdy połowiczne i argumenty naciągane. Polska walka o prawa obywatelskie i suwerenność państwową pochłonęła od roku 1944 niezliczoną ilość ofiar — i nadal padają w tej walce zabici. Nie jest to może walka tak efektowna, jak Powstanie Warszawskie, lecz przecież trwa nieprzerwanie już prawie pół wieku — bez przerwy, z uporem i rozwagą prowadzona nie wydziedzicza nas z nadziei. Przybiera różne formy, ale — co wydaje się owocem wieloletniego doświadczenia — potrafi przeprowadzać realistyczny rachunek zysków i strat. Warto może wreszcie, by któryś z historyków podjął się napisania z tego właśnie punktu widzenia historii Polski po roku 1939. Dotychczasowe, częstokroć opracowania — ważne i odgrywające doniosłą rolę — nie pozwalają ujrzeć przebytej drogi we właściwej perspektywie. ■

Adam Lengyel

Wokół science fiction

1.

Obawiam się, że autorzy omawianych książek * zaczęliby, mniej lub bardziej energicznie, protestować, gdybym nazwał ich twórcami science-fiction. Albowiem gatunek ten jest ciągle zaliczany do grupy wspólnej z „romansidłami za trzy grosze”.

Zarówno Skrzyposzek jak i Harnicek wybrali na miejsce akcji swoich utworów przyszłość. Dla polskiego autora jest to następne dziesięciolecie, ściślej mówiąc 50-lecie PRL, dla Czecha — mglisty wiek dwudziesty któryś.

Obydwaj przedstawiają nam system totalitarny. Można by sobie nawet pozwolić na stwierdzenie, że świat noweli Harnicka może być konsekwencją świata powieści Skrzyposzka. Mieszkający w Berlinie polski pisarz, zanalizował PRL-owską rzeczywistość i wykatapultował ją w rok 1994. Martin Harnicek wyruszył w swojej machinie czasu do krainy Morlocków (w ogóle książka czeskie-

* Christian Skrzyposzek, *Wolna Trybuna*, wyd. „Pogład”, Berlin 1985 i Martin Harnicek, *Mięso*, Veto-Verlag, Berlin 1985.

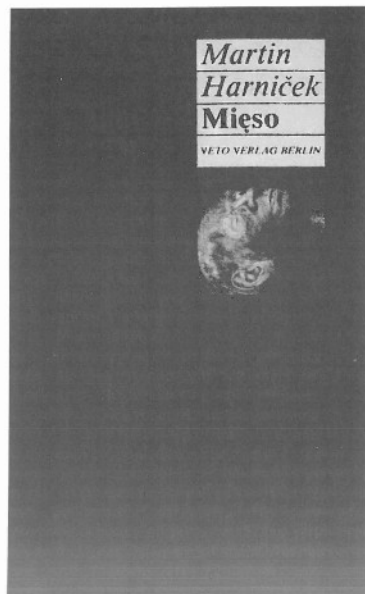
go pisarza „pachnie” mi odrobinę rozwinięciem myśli H. G. Wellsa). *Mięso* rozgrywać się może w Warszawie Skrzyposzka, tylko o jakieś sto lat później, w czasach, w których króluje Orwell.

2.

Orwell uważany jest powszechnie za twórcę niedoścignionego w przedstawianiu systemu totalitarnego. Ktoś dorzuci Kafkę i Huxleya i mielibyśmy elitarny rdzeń literatury zajmującej się tym tematem. A przecież na „marginesie” egzystują autorzy o niebywałej sile wyobraźni, połączonej z wnikliwą obserwacją rzeczywistości. Amerykańscy autorzy Philip K. Dick i Oliver Lange; Anglik Brian W. Aldiss; no i także tytan literatury S-F, Stanisław Lem.

To właśnie Lem, w książce *Wizja lokalna* (o dziwo przeszła przez polską cenzurę) najbardziej bezlitośnie obnażył system komunistyczny i kapitalistyczny, przy pomocy krzywego zwierciadła urojonej planety.

Nie żyjący już Philip K. Dick jest w Stanach Zjednoczonych (i staje się powoli w Europie)



obiektem „kultu”. Jego wprost paranoiczne światy są tak genialnie zaczeplone korzeniami w naszej codzienności, że czytelnik musi się czasami szczytać w tydkę, stojąc na przystanku autobusowym z jego książką w ręce. Dick pisał dużo. Wiele jego powieści zawiera powtórzenia albo jest po prostu niedobrych. *The three stigmata of Palmer Eldritch*, *UBIK* czy *Gods invasion* można polecić każdemu.

Oliver Lange przedstawił, w powieści *Vandenberg*, Stany Zjednoczone pod okupacją sowiecką. Jest to pesymistyczna wizja narodu okiełznanego strategią „bata i marchewki”. Bezsilność jednostki wobec systemu, który wyrasta z dnia na dzień i zdaje się, że trwa już od wieków.

Ale nie jest to miejsce na wylizanie kolejnych autorów i ich powieści, które „każdy powinien przeczytać”.

3.

Christian Skrzyposzek nie jest pisarzem *stricte* S-F. Tak, jak nie jest nim Tadeusz Konwicki, który w *Małej Apokalipsie* wykreował Warszawę przyszłości. Niewątpliwym osiągnięciem Skrzyposzka jest stworzenie w *Wolnej Trybunie*, prawdziwej orkiestry głosów „realnie egzystującego socjalizmu”. Prostyutki i profesorzy; sprzątaczk

i urzędnicy – wszyscy śpiewają allegro lub andante pod batutą dyrygenta zwanego „beznadzieja”.

Jednakże najsilniejszym atutem Skrzyposzka jest to, iż w swej powieści zawarł również wspomniały pamflet na opozycję w Polsce. Stworzył to, co nie udało się Konwickiemu. Wyalienował kompletnie dysydentów, doprowadził ich do granicy rozpaczy; tak, że wysadzają w powietrze kolejne gmachy stolicy. Nie ma już kompromisów u Skrzyposzka. Partia zacisnęła swoje martwe ręce na sterach i nie puszcza. Śmiertelny skurcz członków. Ostatnie kartki *Wolnej Trybuny* wypełniają znaki cyrylicy. Ale jest to dopiero początek. Można prawie powiedzieć, że najważniejsze jest to, iż nastąpił przełom. Straszliwy świat został zdruzgotany. Przez świat jeszcze bardziej przerażający, albowiem zbliża się epoka *Mięsa*.

4.

Harnicka można uznać za „ponurego” ucznia Karela Capka. Konstrukcja jego świetnie zapowiadającej się w trakcie czytania noweli, załamuje się. Czeski autor popełnia błąd pisarzy „niezdecydowanie” pesymistycznych. Istnieje ucieczka z miasta zhierarchizowanych ludożerców. Na peryferiach janki-metropolii istnieje „Wioska Słońca”. Ku pokrzepieniu serc Czechów i Słowaków? Ku pokrzepieniu nas wszystkich?

Utwór Martina Harnicka zamiast pozostać „nowelką-perełką” zamienia się nagle w przypowieść filozoficzną. Żyjący na przełomie stuleci w Pradze, Gustav Meyrink zakląłby szpetnie na taką niekonsekwencję.

Obydwie książki leżą obok mnie na stole. Lektura na noc bezkسیężycowe. Lektura także o naszym świecie, który leży na pograniczu wolności i totalitaryzmu. Na pograniczu jawy i kosmaru.

**CHCESZ POMÓC
PODZIEMIU W KRAJU?**

**NIE OBCY JEST CI
LOS WOLNEGO SŁOWA
W POLSCE?**

**ZOSTAŃ CZŁONKIEM
WSPIERAJĄCYM
„TOWARZYSTWA
SOLIDARNOŚĆ”**

Jerzy Hoffmann

Pani Halina i jej zajączki

Siedzimy przy dużym stole w teatralnej kawiarni i Krzysiu mówi: „...My jesteśmy zajączki pani Haliny...”. W języku młodych polskich lalkarzy, którzy pół roku temu założyli swój własny teatr w Berlinie Zachodnim, ma to oznaczać, że Halina Tramba jest doświadczonym lalkarskim wygą i fachowcem, a oni trzej pod jej kierownictwem poznają tajniki tej swoistej teatralnej dziedziny. Są więc, jak się to w Polsce określało: jej adeptami.

Miałem kiedyś w kraju przez dłuższy czas bliższy kontakt z lalkowym teatrem i odnosiłem zawsze wrażenie, że jego artyści przebywając w swoim dziwnym, baśniowym świecie, grając kwiaty, rośliny, zwierzątka i minerały, w jakiś sposób się z czasem z nimi identyfikują. Nabywają swoistych cech osobowościowych, stają się innymi słowami łagodniejsi, cieplejsi i miłsi. Nie chcą przez to jednak bynajmniej powiedzieć, że infaltni.

Tak myślę i teraz, kiedy siedzimy w sympatycznej kawiarence przy Paulstrasse i rozmawiamy o ich teatrze. Wszyscy czworo należymy do młodej i najmłodszej emigracji polskiej. Przybyli tu między 1980 i 1983 rokiem. Berlin stał się ich pierwszą i jak dotychczas jedyną stacją emigracyjną.

Halina Tramba ukończyła liceum plastyczne, specjalizując się potem w scenografii lalkarskiej. Pięć lat w krakowskiej „Grottesce”, jednym z najlepszych tego typu teatrów w Polsce, dało jej solidne podstawy i praktykę zawodową. Już na Zachodzie pracowała trzy lata w berlińskim teatryku „Puppenkiste”. Obok niej jeszcze tylko Jacek Głuszcz może mówić o kontakcie z zawodową sceną, pracował bowiem w łódzkich teatrach lalkowych „Pinokio” i „Guliwer”.

Tak czy owak, zarówno on jak i Andrzej Kowalik oraz Krzysztof Zastawny, to „zajączki”. Przyznają to chętnie, uznają wyraźnie prymat młodej jak oni sami szefowej i ciągną razem swój maleński Teispisowy wóz, którym jest dosłownie kupiony właśnie, bardzo używany, jak mówią: „gruchot”, mikrobusik Mercedes, bez którego stałoby przewożenie dekoracji, lalek i kostiumów byłoby na dłuższą metę nie do pomyślenia. A teatr i chce i musi być wędrowny, bo wprawdzie stała

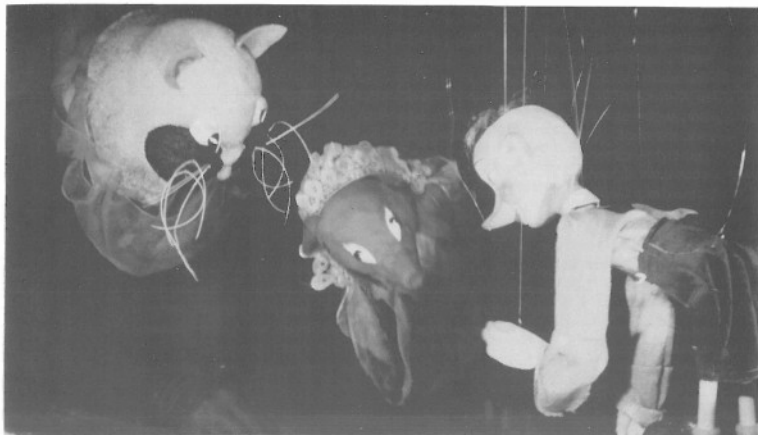


baza w teatrzyku kawiarnianym przy Paulstrasse jest miła i gościnna, ale widza, jak mówią, w wieku od 4 do 100 lat trzeba szukać i znajdować w całym Berlinie, mieście, gdzie bądź co bądź 700 przedszkoli i 600 szkół stanowi teren chłonny i dla jeszcze jednego teatrzyku dziecięcego na pewno otwarty.

„Polski Teatr Lalek i Masek” — tak brzmi jego oficjalna nazwa, jeździ zatem i gra dużo i często, a fakt, że swoje pierwsze przedstawienie, którego premiera odbyła się 6 lipca tego roku zagrał już ponad siedemdziesiąt razy, mówi sam za siebie. Nie bez znaczenia jest też i fakt, że już na drugą premierę pod tytułem „Vom mutigen Schusterjungen und der kleinen Prinzessin”, czyli niemiecką wersję „Szewczyka Dratewki”, zespół otrzymał finansową dotację zachodniobermberskie-

go senatu — dowód na pewno dla polskiego teatrzyku poparcia i uznania. Ta druga premiera odbyła się 1 grudnia, no i teraz, szczególnie w przedświątecznym okresie, zespół ma tzw. „pełne ręce” roboty, no i satysfakcję — czy także finansową? Bilety dla małej widowni muszą być tanie. Koszty własne są wysokie. O poważniejszych zarobkach, przynajmniej w tej początkowej fazie, trudno tu więc na razie mówić.

Myszę, że pani Halina i trzy zajączki potrzebują wiele entuzjazmu i zapału, aby realizować swoje marzenia i plany. Te cztery osoby, to przecież cały teatr — sami projektują i wykonują maski, lalki i dekoracje. Sami, to znaczy domowym sposobem; dosłownie domowym, bo jak mówi Halina Tramba — nasze mieszkanie to już właściwie tylko jedna wielka pracownia. Sami te dekoracje ustawiają i przewożą, wreszcie sami grają, tańczą i śpiewają w swoim teatrze, który realizują we wszystkich konwencjach lalkowej sceny, to znaczy przy pomocy marionetek, pacynek, jawajek, w tak zwanym „planie żywym” oraz z maskami. Aktorstwo w tego typu teatrze, choć nazywa się go niekiedy protekcyjnie dziecięcym i choć, a może właśnie dlatego, że gra się tu także kwiaty, rośliny, zwierzątka i minerały, wymaga ogromnej perfekcji i zawodowych umiejętności. Ukryty za parawanem używający swego głosu licznym w czasie jednego spektaklu postaciom aktor musi być sprawny głosowo, plastyczny i barwny interpretacyjnie, musi śpiewać, recytować, naśladować, imitować. Jednocześnie musi prowadzić swą marionetkę, a kiedy wychodzi zza ukrycia parawanu



na plan żywy, musi poruszać się, tańczyć, nie ustępując w tym swym kolegom z tzw. „dorosłych” teatrów. Jeżeli dodamy do tego, że młodzi polscy artyści występują w języku niemieckim, nietrudno sobie wyobrazić, że droga do ich perfekcji zawodowej jeszcze daleka, a podstawowe błędy i niedostatki, muszą być dla dwóch pierwszych produkcji typowe i zrozumiałe, choć granicy od pół roku „Pinochio” miał już dość dużo czasu na sceniczny szlif i korekty.

W tym przedstawieniu o tak znanej i popularnej włoskiej drewnianej figurynce z długim nosem, która ożywiona przeżywa liczne przygody, najbardziej podobają mi się strona plastyczna: kolorowa, pomysłowa i bogata. Konstrukcja literacka tej wersji wydawała mi się natomiast nieciekawa (autora adaptacji w programie nie ujawniono). Zabrakło tu dramaturgii, napięć, zagubiono też „judzkie” cechy tego niekiedy przekornego i złośliwego gнома, co stanowi niemałą wartość dydaktyczną tej opowieści.

Myślę, że szczęśliwym pomysłem tego teatru jest łączenie planów lalkowych z planem żywym. Stanowi to zresztą przeniesienie na niemiecki grunt bogatych i ciekawych polskich tradycji teatru lalkowego, co podkreśliła w swej krytyce recenzentka berlińskiego dziennika *TAZ* z dnia 17 sierpnia 1985 roku. Dzięki temu przedstawienia mogą być barwniejsze i żywsze, choć wymaga to na pewno od wykonawców sprawności ruchowej, o którą powinni oni jak najszybciej zadbać. Zbyt dużo tu jeszcze amatorszczyzny, nieporadności i tak zwanych pustych miejsc w scenicznej akcji.

Sporo jest zatem do zrobienia, bo i język niemiecki, w którym gra polski teatr, pozostawia wiele do życzenia. Błędy gramatyczne pojawiają się tu obok złego na ogół akcentu. Im szybciej go artyści wyeliminują, tym lepiej dla przyszłości sceny, która wyglądać może optymistycznie.

Nie tylko bogaty polski repertuar dla dzieci może tu być przyjęty z zainteresowaniem. Już druga premiera o szewczyku z podtytułem „Według dawnej polskiej legendy” świadczy o ambicjach teatru. Może warto też pomyśleć o repertuarze dla dorosłych? Polski teatr lalkowy, a szczególnie krakowska „Grotteska” Jaremy ma w tym zakresie bogate i dobre tradycje. Pamiętam jeszcze świetny „Mężenstwo Piotra O'Heja” Sławomira Mrożka w tym teatrze. Warto więc włożyć w polską inicjatywę pracę i wysiłek. Poświęcić trochę czasu na naukę zających o i pozyskać może z czasem do współpracy doświadczonego adaptatora czy reżysera lub pedagoga.

W naszym świecie bajka ma dużą przyszłość. Niekieci sięgam do starego niemieckiego wydania baśni Braci Grimm i stwierdzam, że w porównaniu z tym, co ofiarują nam codziennie środki maso-

wego przekazu, bajki te, o których mówiono przecież, że są często okrutne i krwawe, przenoszą mnie w znacznie miłszy i sympatyczniejszy świat.

I żeby zakończyć tę recenzję świątecznym akcentem, przytoczę dowcip-bajkę z grudniowego numeru tygodnika *Stern*, o rozmawiających ze sobą gęsiach polskich: jedna z nich szepcze do ucha drugiej: „Ciesz się, Gwiazdkę spędzimy już na Zachodzie”.

Jak w każdej przyzwoitej bajce jest tu fantazja, dowcip i morał. A jaki? Zgadnijcie sami!

Wesołych Świąt!

Włodzimierz Pusteki

Stabilizacja permanentnego kryzysu*

Wśród wielu książek poświęconych Polsce, które w ostatnich latach ukazały się w języku niemieckim, wyróżnia się w sposób korzystny publikacja wydana pod redakcją doktora Dietera Bingen, współpracownika naukowego Federalnego Instytutu Studiów Wschodnieuropejskich i Międzynarodowych w Kolonii. Już samo pytanie zawarte w tytule książki *kryzys permanentny czy stabilizacja?* zmusza do zastanowienia. Do sprawy tej wrócimy jeszcze. Co wyróżnia tę publikację? Jest to dzieło zbiorowe, składające się z ośmiu opracowań, z których większość ukazała się drukiem w seriach wydawniczych publikowanych przez wymieniony instytut.

Od wydarzeń „polskiego sierpnia” minęło już ponad pięć lat, od ogłoszenia stanu wojennego cztery lata. Czas na spokojniejsze refleksje i wnioski. Omawiana książka nie jest zbiorem reportaży, kroniką bieżących wydarzeń. W książce ujęte zostały najważniejsze kwestie systemu społecznego

* Dieter Bingen (Wydawca) *Polen 1980-1984. Dauerkrise oder Stabilisierung?* Strukturen und Ereignisse in Politik, Gesellschaft und Wirtschaft. Seria: Osteuropa und der internationale Kommunismus. Tom 15, wydaje: Bundesinstitut fuer ostwissenschaftliche und internationale Studien, Koeln. Nomos Verlagsgesellschaft, Baden-Baden 1985.

i politycznego PRL. Obok spraw dotyczących Kościoła, czy „Solidarności” znajdzie czytelnik rozważania poświęcone systemowi nomenklatury w PRL, sprawom gospodarczym czy też kwestiom młodzieży. Zabrakło niestety takich tematów, jak wojsko, czy służba bezpieczeństwa i ich rola we współczesnych warunkach politycznych kraju.

Szczegółne wrażenie robi lektura tekstu poświęconego nomenklaturze. Jego autor, Japończyk Takayuki Ito, profesor Uniwersytetu Hokkaido w Sapporo, mówiący biegle po polsku, rosyjsku, czesku, niemiecku i angielsku, wzięty na warsztat system nomenklatury w Polsce. Jest to, jak się wydaje, kluczowa kwestia systemu politycznego PRL. Ciągłe niedoceniają. To „niedoceniają” było jedną z głównych przyczyn klęski „Solidarności” w grudniu 1981 r. Dopiero teraz pojawiają się zdania dostrzegające w pełni rolę nomenklatury, jako kośćca funkcjonowania realnego socjalizmu. Adam Michnik pisał w opublikowanej ostatnio w Londynie swej najnowszej książce, że *kompromis był niemożliwy. Nie zdecydowała o tym ani radykal-*

menklatury i potęga „Solidarności”. (...) *Nomenklatura była i pozostała kluczem do systemu politycznego panującego w Polsce. Był to – jak pisze Michnik – problem centralny. Władza nomenklatury, jej kształt i zakres – w tym tkwiła istota konfliktu* ** Paradoks polega nie tylko na tym, że poza kilkoma krótkimi tekstami, które wyszły spod pióra autorów polskich, najważniejsze studium poświęcone nomenklaturze w PRL powstało nawet nie w Europie, nie w Stanach Zjednoczonych, lecz w odległej Japonii. Wydaje się, że prof. Takayuki Ito nie tyle rozwiązał nomenklaturową łamigłówkę, ile postawił kwestię, która wymaga dopiero dogłębnego zanalizowania i to jest jego ogromną zasługą. Sprawa ma przy tym znaczenie nie tylko naukowe, ale przede wszystkim polityczne. Chodzi bowiem o wypracowanie strategicznego stanowiska opozycji polskiej w kwestii jej stosunku do nomenklatury. Jest to problem o znaczeniu podstawowym.

W książce znajdujemy również rozważania o „połowicznym liberalizmie” ekipy Gierka, o powstaniu „Solidarności”, i jej związkach z opozycją „przedsierniową”, o kwestii etyki „Solidarności” jako ruchu odrodzenia moralnego. Problematyce „straconej generacji”, czyli młodzieży polskiej, na której zbiorowym życiorysie odcisnęła się epopeja „Solidarności” poświęcone zostały rozważania Wolfa Oschliesa. Można by tu polemizować z autorem, czy jest to rzeczywiście „stracona generacja”. Jeśli tak, to dla partii, dla komunizmu. Ta młodzież nie da się już nabrać. Jest to wbrew pozorom generacja zdrowa moralnie i co najważniejsze odporna na ideały komunizmu. To oni, młodzi ludzie bez perspektyw, wychodzą na ulice, drukują ulotki, gazetki, walczą o krzyże w szkołach, uczą się prawdziwej historii Polski. Jest to więc „generacja nadziei” dla przyszłych losów społeczeństwa polskiego.

Sprawie Kościoła katolickiego, jego szczególnej roli w społeczeństwie polskim, poświęcony jest obszerny tekst autorstwa wydawcy książki, Dietera Bingena. Wydaje się, że jego diagnoza, iż Kościół katolicki znalazł się w sytuacji konfliktowej między potęgą społeczną z jednej strony, a bezsilną polityczną z drugiej, jest w pełni uzasadniona.

Nie pominięto w książce spraw gospodarczych. Beter von der Lippe, profesor z Essen, zajmujący się statystyką i ekonometrią, poddał analizie politykę gospodarczą rządu Jaruzelskiego w latach 1982-84. Gruntowna, sucha analiza jest w swej wymowie brutalna, obnażająca funkcjonu-

** Adam Michnik: *Takie czasy... Rzecz o kompromisie*. „Aneks”, Londyn 1985, S.80-81.



na postawie Komisji Krajowej, ani nawet zła wola Jaruzelskiego. W ówczesnej sytuacji Wałęsa skazany był na radykalizm, a Jaruzelski na złą wolę. Przesądziła o tym (...) bezsilność polityczna no-

jące na Zachodzie mity, iż polityka gospodarcza wojskowych prowadzi „ku dobremu”. Również mitem, który autor określił mianem „Computopii”, jest wiara w scentralizowany układ hierarchiczny, w którym za naciśnięciem guzika gospodarka podaje w pożądanym kierunku. Jest to swoista „dyktatura potrzeb”. Podobną utopię, pod hasłem „informatyka kluczem do dobrobytu” znamy z okresu gierkowskiego. Jak mówią złośliwi, „klucz gdzie się zapodział, pozostał tylko dobrobyt”. Drugi artykuł traktujący o ekonomice wyszedł spod pióra doktora Piotra Pysza, do niedawna pracownika naukowego Politechniki Śląskiej w Gliwicach, od lat zajmującego się problematyką reform gospodarczych w PRL. Należał on do zespołu, który jeszcze w latach 70-tych powstał przy warszawskiej Szkole Głównej Planowania i Statystyki. Gdy pojawił się problem reformy, zespół dysponował najdalej posuniętymi pracami nad reformami gospodarczymi. Nie jest tajemnicą, że reforma gospodarcza w PRL zaczęła i zakończyła się na podwyżkach cen. O najwięk-

szej z podwyżek, tej z 1982 r., pisze dr Pysz, stawiając kwestię jej wpływu na stan równowagi na rynku dóbr konsumpcyjnych w Polsce.

Książkę kończy artykuł doktora Bingena, który stara się spojrzeć w sposób bardziej generalny na kryzys systemu politycznego, formułując przy tym płodne poznawczo pytanie, które znalazło się w tytule rozdziału, a mianowicie, czy w latach 1982-84 nastąpiło zaostreżenie kryzysu, czy też stabilizacja? Odpowiedź nasuwa się chyba sama. Wystarczy usunąć pytajnik z tego zdania i nieco je przeredagować: W Polsce obserwujemy stałe zaostreżanie się kryzysu, który przybrał charakter permanentny i sytuacja taka ma wyraźną tendencję do stabilizowania się.

Obraz uzyskany z lektury jest w sumie minory: było i jest źle, szansa na wyjście z zakleszczenia jest mało. Narzucono Polsce system zepchnął kraj — czego wprawdzie autorzy nie piszą, lecz takie wrażenie odnosi piszący te słowa — do roli „chorego człowieka Europy”. Czy istnieje szansa na uzdrowienie? ■

KONKURS „POGLĄDU”

CZŁOWIEK ZACHODU W OCZACH NOWEJ EMIGRACJI

Jacy są? Spotykasz ich każdego dnia, żyjesz z nimi, pracujesz, rozmawiasz. Twój sąsiad — Niemiec, Anglik, Amerykanin... to temat domagający się pióra...

Nasza inność? Czy też ich inność? Co sprawia, że my — ludzie „za żelaznej kurtyny” — z takim trudem integrujemy się z ich środowiskiem?

Inna mentalność, inne wzorce kulturowe, obyczajowość i wreszcie odmiennie doświadczenia — wszystko to składa się na obraz człowieka Zachodu. Wiele z naszych refleksji na pewno warto przekazać innym czytelnikom, wiele zainteresuje Polaków w kraju.

Forma dowolna — opowiadanie, esej, fragment dziennika. Może to być zarówno opis jednej drobnej sytuacji, jednej postaci, jak i całego ciągu doświadczeń.

Prace o objętości do 20 stron znormalizowanego maszynopisu opatrzone godłem należy nadsyłać na adres redakcji „Poglądu” do 31 stycznia 1986 roku. Na nagrody przeznaczamy DM 1.500,-, zastrzegając sobie prawo dowolnego podziału tej sumy. Najlepsze prace zostaną opublikowane na łamach „Poglądu”. Prace wyróżnione uhonorujemy zgodnie z obowiązującymi w naszym piśmie stawkami.

notatki

ZACHODNIOBERLIŃSKI ZWIĄZEK LITERATÓW CZCI PAMIĘĆ WITOLDA WIRPSZY

W tych dniach ten emigracyjny, związany od wielu lat z Zachodnim Berlinem pisarz polski obchodziłby 67-ą rocznicę swych urodzin. Nie doczekał ich, trzy miesiące temu zakończył swe pracowite życie zostawiając po sobie bogatą twórczość i pamięć tych, którzy go znali. Tej pamięci zawdzięczać należy imprezę literacką, jaką zorganizowali w Berlinie zachodniemieccy pisarze, przede wszystkim ci, z którymi współpracował zmarły poeta, których utwory tłumaczył na język polski. Wśród inicjatorów wieczoru znaleźli się pisarze tej miary, co poeta oraz wykładowca wolnego uniwersytetu zachodniobermberskiego Walter Hoellerer czy pisarka Anna Jonas. Wieczór odbył się w ośrodku pod nazwą Literarisches Koloquium, który jest miejscem spotkań i domem pracy twórczej literatów, działającym pod patronatem Związku Pisarzy Niemieckich. Literarisches Koloquium gościło już szereg pisarzy polskich, takich jak Adam Zagajewski, Tadeusz Różewicz, Zbigniew Herbert, Stanisław Lem, Leszek Szaruga, a także ten, którego pamięci poświęcono obecnie ten wieczór – Witold Wirpsza.

Na wstępie spotkania Walter Hoellerer nakreślił sylwetkę zmarłego pisarza polskiego i jego zasługi w działalności, jak się wyraził, na pograniczu dwóch kultur, niemieckiej i polskiej, omówił on też dorobek Witolda Wirpszy, jako pisarza, tłumacza, eseisty oraz aktywnego uczestnika sympozjów i spotkań literackich. Wieczór wypełniły w dalszej jego części wiersze polskiego poety oraz fragmenty jego książki *Polaku kim jesteś*. Poezję i prozę Witolda Wirpszy czytali niemieccy autorzy składając w ten sposób hołd pamięci polskiego pisarza emigracyjnego w mieście, w którym przez wiele lat mieszkał i tworzył.

Literarisches Kolloquium

WIECZÓR AUTORSKI WIKTORA WOROSZYLSKIEGO W BERLINIE ZACHODNIM

W polskiej księgarni „Stodiecek's” w Berlinie Zachodnim książki poety Wiktora Woroszylskiego są – wśród ponad 500 stojących do dyspozycji tytułów polskich – licznie reprezentowane. Teraz czytelnicy pisarza, którego nazwisko przecież wiele znaczy we współczesnej literaturze



rze polskiej mogli się z nim spotkać tutaj osobiście. Na zakończenie swego dwumiesięcznego, prywatnego pobytu w Berlinie Zachodnim Wiktor Woroszylski wystąpił 11 grudnia na wieczorze autorskim i gościł w księgarni przy



ulicy Ryszarda Wagnera, znana zresztą z licznych organizowanych tutaj polskich imprez, z trudem mogła pomieścić przybyłych gości. Zjawili się czytelnicy polscy i niemieccy, mieszkający i działający w Berlinie Zachodnim emigracyjni artyści, dziennikarze, literaci.

Poeta czytał wiersze dawniejsze oraz nowsze, a wszystkie, które przedstawił były w najlepszym tych słów znaczeniu współczesne i polityczne. Silne wrażenie wywarły zwłaszcza fragmenty poematu *Jesteś*, utwory z tomu *Dziennik internowania*, wiersz *Przekraczanie granicy*, zaczynający się od słów *Pan otworzy głowę...* Wiktor Woroszyński czytał swe wiersze po polsku i po niemiecku (w tłumaczeniach Karla Dedicusa, Helgi Hirsch i Marii Kureckiej). Jego wiersze są jak dawniej ostre, drapieżne, niekiedy ironiczne i bardzo gorzkie; obserwacja najzwyczajniejszych zjawisk codziennych przechodzi niespodziewanie w refleksję nabierając wartości metafory i lirycznej zadumy. Poza wierszami pisarz przeczytał także krótkie opowiadanie o „święcie” w PRL, które ukazało się w wydawanym poza cenzurą periodyku krakowskim *Arka*.

W czasie swego pobytu w Republice Federalnej poeta udzielił obszernego wywiadu *Pogłądowi*, spotkał się ze swymi czytelnikami w Kolonii i teraz, bezpośrednio przed powrotem do kraju, w Berlinie.

Jego wiersze zaprezentowane przybyłym na ten wieczór autorski gościom niemal w przeddzień rocznicy 13 Grudnia zabrzmiąły szczególnie wymownie, jak fragment poematu *Jesteś*:

...Słyszeliście w mieście
wymieniają twarze na maski (...)
(...) Pośpiesz się, wymień
jesteś w rejestrze
czekając na ciebie...

4 LATA STANU WOJENNEGO

13 grudnia, w 4 rocznicę ogłoszenia stanu wojennego w PRL, działające w Berlinie „Towarzystwo Solidarność” zorganizowało przy głównej ulicy miasta Kurfuerstendam stoisko informacyjne pod hasłem „4 lata praw stanu wojennego w Polsce. 40 lat zniewolenia Europy Wschodniej”.

Zainteresowanie zaprzęgniętych przedświątecznymi zakupami berlińczyków na tle wielkomińskiego blichtru nie było zbyt duże. Warto może przytoczyć jednak poieszające zdanie jednego z przechodniów: „Szczerze podziwiam tych, którzy mimo wszystko walczą z wiatrakami. Trzymam za Was kciuki”.

Informację o 4 rocznicy stanu wojennego przyniósł również berliński lewicowy dziennik „Tageszeitung”.



WYDAWNICTWO KASSET-VIDEO
152, rue Saint Maur, 75011 Paris
tel. (1) 45 81 20 31

Sprzedaję wysylikowa kaset w standardzie VHS (PAL-SECAM-NTSC).
Na specjalne zamówienie wykonujemy kasety w systemie U-MATIC
(PAL-SECAM-NTSC).

video
kontakt

FILMY NA VIDEO-KASETCH

(Czas 50-70 min, cena 50 dol. USA + koszt przesyłki)

CZAPSKI

sywletka 90-letniego Józefa Czapkiego, związanego z „Kulturą”, malarza i pisarza o niezwykle bogatym życiu.

SZPOT

wieczór autorski znakomitego poety-satyryka, Janusza Szpotańskiego.

PIWNICA POD BARANAMI

zapis spektaklu znanego kabaretu krakowskiego.

MAGAZYN - nr 1 - czerwiec 1985, nr 2 - wrzesień 1985

wydarzenia w kraju i na świecie (relacje, reportaże, wywiady).

VIDEO-KONTAKT

VIDEO-KONTAKT

przeznacza dochód ze sprzedaży kaset
na rozwój kultury niezależnej w Polsce

VIDEO-KONTAKT

DOKUMENTY

Do Przewodniczącego
Sojaldemokratycznej Partii
Republiki Federalnej Niemiec
Willy Brandta

Szanowny Panie,
zwracam się do Pana jako przewodniczący organizacji „Solidarność Walcząca”. Organizacji, która swym programem i swoją działalnością wykracza poza ramy czysto związkowe, poza program „Solidarności” jako związku zawodowego. Mimo terroru i skomasowanych sił Służby Bezpieczeństwa, kontrwywiadu i KGB skierowanych przeciwko naszej organizacji, walczymy środkami pokojowymi o zachowanie tożsamości narodowej, o Wolną i Samorządną Polskę.

W programie naszym jednoznacznie wypowiedzieliśmy się w sprawach dotyczących stosunków z naszymi sąsiadami m. in. odnośnie Ukrainców, którym życzymy niepodległości nie mając żadnych roszczeń terytorialnych, jak również Niemców, spodziewając się przyjaznych, równoprawnych stosunków ze zjednoczonym narodem niemieckim.

Na łamach naszych wydawnictw, ukazujących się z konieczności w podziemiu, częstokroć poruszaliśmy i poruszamy sprawy stosunków polsko-niemieckich. Na przykład we wrześniowym numerze redagowanego przeze mnie „Biuletynu Dolnośląskiego”, we wstępie do jednego z artykułów poświęconego sprawom niemieckim, napisaliśmy: „Dolny Śląsk przez całe wieki zamieszkiwali Niemcy”. Już tym jednym zdaniem dajemy wyraz naszemu obiektywnemu stosunkowi do złożonych problemów niemiecko-polskich. „Przy tym jedno jest dla nas oczywiste: Sowietów, którzy od

1945 roku utrzymują cały nasz kraj i naród w komunistycznym poddaństwie, w żadnym wypadku nie wolno traktować jako gwarantów polskości Ziem Zachodnich. Komunizm musimy przemóc, inaczej czeka nas nie polskość, a sowieckość Ziem Zachodnich, i nie tylko”.

Zapraszamy też Pana i Pańskich towarzyszy partyjnych do dyskusji na łamach naszych wydawnictw, gdyż tylko taka dyskusja może sprzyjać prawdziwemu porozumieniu pomiędzy naszymi narodami.

DIALOG pomiędzy przedstawicielami demokratycznego narodu Republiki Federalnej Niemiec i rządem Jaruzelskiego, Messnera czy Gierka, rządem, który nie jest reprezentantem społeczeństwa polskiego — nie służy takiemu porozumieniu. Występując podczas Pana grudniowej wizyty w PRL w Sejmie, proszę nie zapominać, że w głosowaniu na członków tego sejmiku wzięło udział np. we Wrocławiu tylko 45,3% wyborców.

Odrzucając zaproszenie Lecha Wałęsy do spotkania z Panem, okazał Pan nieświadomość autentycznych przedstawicieli społeczeństwa polskiego. Nieświadomość, która może zburzyć Pana osiągnięcia jako kanclerza dokonane w latach siedemdziesiątych.

W naszej organizacji są także sojaldemokraci i im przede wszystkim sprawił Pan ogromny żal.

Z wyrazami szacunku

Przewodniczący „Solidarności Walczącej”
w Polsce

Kornel Morawiecki

Wrocław, 28. 11. 1985

z Jego upoważnienia list podpisał

Andrzej Wirga

Przedstawiciel „Solidarności Walczącej”
na Zachodzie

Moguncja, 30. 11. 1985

**POGLĄD - JEST OBECNIE DO NABYCIA W BERLINIE
W KIOSKU NA BAHNHOF ZOO**

Pogład

SPRZEDAWANY TAKŻE W:

Buchhandlung DIALOG, Gutleutstr. 15, 6000 Frankfurt a. Main;
Księgarni im. Lelewela, 48 rue A. Campenhout, 1050 Bruxelles;
Orbis Books London Ltd, 66 Kenway Rd. Earts Court, London
SW5; Libelli, 12 rue St. Louise-en-l'île, 75004 Paris; Polish Books
& Arts Inc, 97 East 7th Street, New York (NY 10009); Stodiek's
Buchhandlung & Galerie, Richard-Wagner-Strasse 39, 1000 Berlin

10; Księgarni „Wawel”, Stephanstraße 11, 5000 Köln 1; Polnische Buchhandlung, Burggasse 22, 1070
Wien; Buchladen, Koenigswoerther Straße 19, Hannover 1.

28. 11.-6. 12. 1985

KOHL I STRAUSS POPIERAJĄ GEISLERA

Apel sekretarza generalnego zachodnioniemieckiej partii CDU, Geisslera o to, aby nie wręczać tegorocznej nagrody pokojowej Nobla, przyznanej międzynarodowemu stowarzyszeniu „Lekarze przeciwko Wojnie Atomowej” na ręce Czazowa, poparli kanclerz RFN Kohl i przewodniczący CSU Strauss.

W liście wysłanym do norweskiego Komitetu Nobla czytamy, iż „Czazow był jednym z 24 członków sowieckiej Akademii Medycznej, którzy podpisali pismo, skierowane przeciwko Andrejowi Sacharowowi”. Pismo to było początkiem kampanii rozpętaną przeciwko sowieckiemu dysydentowi.

Dyrektor norweskiego komitetu, Jakob Sverdrup, skrytykował Kohla i porównał protest zachodnioniemieckiego kanclerza z protestem Hitlera w 1935 roku. Przed 50 laty chodziło o Nobla dla Karla von Ossietzkiego. Dziennik *Die Welt* w artykule „Histeria w Oslo” tak komentuje wypowiedź Jakoba Sverdrupa: „Można zrozumieć, kiedy ktoś próbuje ratować swoją skórę w niejanych wypowiedziach, ale oświadczenie Sverdrupa jest taką bezczelnością, iż można sądzić, że przyznanie tegorocznej Nagrody Nobla było świadomym aktem złej woli. Jak można porównać krytykę demokratycznego szefa rządu wobec przyznania nagrody pomocnikowi oprawców z krytyką dyktatora, skierowaną przeciwko torturowanej przez gestapo ofierze?” – pyta boński dziennik.

EGZEKUCJA NA KAPLANIE

Na kapłanie kościoła ortodoksyjnego, Teimurasje Czichladze, wykonany został, zarządzony przez gruziński sąd najwyższy, wyrok śmierci. Jak pisał instytut wschodni angielskiego Keston Collage, Czichladze został skazany w związku z próbą porwania samolotu sowieckiego.

Samolot próbowała porwać w listopadzie 1983 roku 10-osobowa grupa Gruzinów. Maszyna Aeroflotu wróciła jednakże na lotnisko w Tiflisie, gdzie sowieckie siły bezpieczeństwa obezwładniły porywaczy.

Kapłan nie znajdował się na pokładzie maszyny, a ponadto nie miał od ponad dwóch lat styczności z porywaczami. Mimo to uznano go za „duchowego przywódcę bandytyzmu, który zaplanował...” (tak, tylko zaplanował!) szmugiel broni do samolotu pod sutanną.

REPRESJE W CSRS

Na początku listopada br. miała miejsce w Czechosłowacji szeroko zakrojona akcja policyjna przeciwko osobom wierzącym. Ponad 40 osób zostało czasowo zatrzymanych przez funkcjonariuszy służby bezpieczeństwa – informuje *Sueddeutsche Zeitung* – a przeciwko 50-letniemu Jaromilowi Nemeccowi (członek „Karty 77”) i 40-letniemu Pavelovi Drdzie, prowadzone jest śledztwo. Zarzuca się im „rozpowszechnianie nielegalnych publikacji”. W CSRS grozi za to kara do 5 lat więzienia.

SUKCESY PARTYZANTÓW AFGAŃSKICH

Mudzhahedini zaatakowali kilkakrotnie w ciągu listopada konwoje sowieckie w dolinie Salang (przez którą biegnie główna droga łącząca Kabul ze Związkiem Sowieckim). Partyzanci – poinformowała *Frankfurter Allgemeine Zeitung* – zniszczyli łącznie ponad pół setki pojazdów mechanicznych, w tym 15 cystern. Zachodnioniemiecki minister ds. rozwoju, Warnke, zaangażował o pomoc dla uchodźców afgańskich. Warnke, który otworzył 30 grudnia w Bonn wystawę poświęconą tragicznej sytuacji Afgańczyków powiedział, iż „Republika Federalna Niemiec nie może co prawda wpłynąć na to, aby straszliwa wojna w Afganistanie została zakończona, ale wszyscy możemy wpłynąć na to, aby poprawiły się warunki, w jakich żyje 3, 5 mln afgańskich uchodźców”.

HANDEL ŻYWYM TOWAREM

Ludwig Rehlinger, sekretarz stanu w ministerstwie ds. spraw wewnętrznych stwierdził, iż RFN wykupiła w ciągu ostatnich 20 lat prawie 100 tys. osób uwięzionych w NRD. Głównym pośrednikiem w takich „interesach” jest wschod-

nioberski adwokat, Wolfgang Vogel. „NRD nie otrzymuje gotówki...” tylko „...towary, które przekazywane są poprzez służby kościelne” – dodał Rehlinger.

6-12. 12.

„CZAZOW KONTRA SACHAROW”

Komentarz pod tym tytułem zamieszcza *Neue Zuercher Zeitung*: „Tak się składa, że akurat w dniu uznanym jako międzynarodowy dzień praw człowieka, przekazuje się w Oslo nagrodę na ręce osoby, która jako członek rządu sowieckiego i KC sowieckiej partii, jest bezpośrednio odpowiedzialna za prześladowanie Andreja Sacharowa...”

„Jeżeli nawet poszczególnych członków tej organizacji (międzynarodowego stowarzyszenia „Lekarze przeciwko Wojnie Atomowej” – przyp. red.) należy uznać za ludzi pełnych dobrej woli, to nie da się ukryć, że sama organizacja jest niczym innym, jak tylko „wehikułem sowieckiej propagandy” skierowanej przeciwko zachodnim broniom atomowym, a stawiającej jednocześnie poza dyskusję własne arsenały...”

„Cyniczne uwagi Czazowa na temat zyski Sacharowa – iż on sam bardzo chętnie osiedliłby się w Gorki i pobierał wysoką miesięczną rentę – świadczą o tym, z jakiego pokroju człowiekiem mamy do czynienia”, zauważa *NZZ*.

Setki ludzi protestowało w Oslo, wiele godzin na trzaskającym mrozie, przeciwko tegorocznej decyzji komitetu noblowskiego. Lew Kopelew, mieszkający obecnie w Kolonii dysydent sowiecki, powiedział w wywiadzie dla dziennika *Bild*: „Pan Czazow nie jest legalnym przedstawicielem tysięcy sowieckich lekarzy, tylko agentem KGB w białym kitlu”.

Hamburski tygodnik *Der Spiegel* tak pisał o Czazowie, przybocznym lekarzu władców Kremla: „Kiedy krążyły wieści o chorobie Konstantina Czernienki... zdementował to, znajdujący się wówczas na kongresie lekarzy w Los Angeles, Czazow: „Ponieważ jestem lekarzem Czernienki i znajduję się tutaj, oznacza to, iż pierwszemu sekretarzowi wiedzie się dobrze. Miejsce lekarza jest wszak

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIEC

przy chorym pacjencie, nieprawdaż? Cztery tygodnie później Czernienko już nie żył”.

Jelena Bonner, żona Sacharowa, która 3 grudnia przybyła do Rzymu, oświadczyła dziennikarzom, iż „może mówić tylko na temat swoich problemów zdrowotnych”. Poruszanie „innych” spraw postawiłoby pod znakiem zapytania. Jej powrót do Związku Sowieckiego. „Sacharow jest ciężko chory” – oto jedna z nielicznych wypowiedzi pani Bonner. Sucha, ale jednocześnie wiele znacząca.

Tak jakoś „dziwnie” się złożyło, że równoległe z wizytą żony sowieckiego dysydenta na Zachodzie, „zademonstrowano” dziennikarzom zachodniemieckiej gazety *Billd* wideo-kasetę, na której widać Sacharowa „zdrowego i w pełni sił”.

Czego to nie robią „pewne służby”, aby uratować pokój. Jeden z okrzyków w czasie demonstracji w Oslo będzie chyba najlepszym komentarzem: „W przyszłym roku zgłaszamy kandydaturę KGB”.

VACLAV HAVEL DOKTOREM HONORIS CAUSA

W praskim mieszkaniu francuskiego attache kulturalnego, przekazano został na ręce Vaclava Havela tytuł doktora honoris causa uniwersytetu w Tuluzie. Havel, czeski pisarz i jeden z założycieli „Karty 77” miał już w roku 1974 udać się do Francji, jednakże „z obawy przed tym, iż uniemożliwi mu się powrót do kraju, zrezygnował z podróży do Tuluzy” – podała *Frankfurter Allgemeine Zeitung*. Vaclav Havel został w roku 1979 skazany na 4 lata więzienia w głosnej sprawie przeciwko „Komitetowi Pomocy Bezprawnie Prześladowanym”.

AGENCI KGB W SUTANACH?

Litewskie pismo podziemne *Kronika Kościoła Katolickiego na Litwie* poinformowało o spotkaniu Konstantina Charczewa, przewodniczącego sowieckiej rady ds. zagadnień religijnych z biskupami litewskimi.

Charczew atakował kościół litewski za „tworzenie na wzór republiki stosunków (?) na terenie pol-

ski”. Zażądał, aby „biskupi występowali przeciwko ekstremistycznie nastawionym księżom” i groził kolejnymi aresztowaniami wśród kapłanów.

Charczew „obiegał” ponadto, iż „pozwoleli na podniesienie liczby studiujących w kowieńskim seminarium duchownym do 100 osób, jeżeli każdy otrzymujący święcenia będzie jednocześnie... agentem KGB (sic!).

Proponujemy panom oficerom z KGB oficjalną zmianę mundurów na sutanny. Oczywiście z epoletami.

WIETNAMIZACJA KAMBODŻY

Frankfurter Allgemeine Zeitung zamieszcza artykuł o nasilającej się „wietnamizacji” Kambodży. Od 1979 roku ponad 400 tys. Kambodżańczyków uciekło ze swojego kraju, głównie do Tajlandii. Prowietnamski reżym Henga Samrina stosuje metodę osiedlania rodzin wietnamskich na terenach opuszczonych przez uciekinierów. Liczba Wietnamskich osiedlonych w Kambodży w ciągu ostatnich trzech lat, wzrosła do 20 % ogólnej liczby ludności.

Przeciwko partyzantom, walczącym z reżymem Samrina stosowane są bronie chemiczne. Ofiarą wietnamskich ataków artyleryjskich padają też przepiękne uchodźcami obozy na terenie Tajlandii. Rząd Tajlandii jest, wobec niekwestionowanej przewagi militarnej Wietnamu, całkowicie bezsilny – stwierdza frankfurcki dziennik.

TRAGEDIA ANATOLIIJA MARCZENKI

Sowiecki dysydent Anatolij Marczenko został tak ciężko pobity, że kilka dni pozostawał bez przytomności. Zdarzenie to miało miejsce 15 października przed przeniesieniem Marczenki z obozu specjalnego w Permie do więzienia w Czystopolu.

47-letni Anatolij Marczenko, robotnik i pisarz, był już sześciokrotnie karany przez sądy sowieckie. Ostatnio, w 1981 roku, skazano go na 10 lat więzienia i 5 lat zsyłki. Marczenko jest ciężko chory na nerki i żołądek oraz „całkowicie głuchy od momentu, gdy zabroniono mu używać aparatu słuchowego. Już od lat nie widział się ze swoją żoną i 12-letnim synem” – powiedział Lew Kopelew.



UNH

United
Human
Organisation
—bep—
Verlag AG

UWAGA!

Wyjątkowo atrakcyjna oferta dla wszystkich myślicy o usamodzielnieniu się!

Dynamiczna firma międzynarodowa wiodąca na rynku w branży: esoteryka parapsychologia i management, poszukuje jeszcze kilku partnerów z dużą inwencją twórczą. Informacje odnośnie szczegółów uzyskać Państwo pod adresem:

UNH—bep—Verlag AG,
z.H. Arkadiusz Kazimierz,
Thurgauerstr. 40
CH-8050 Zürich
tel. biuro: (01) 302 16 26
tel. prywatny: (054) 65 21 38

albo pod poniżej podanymi adresami:

Niemcy Zachodnie
UNH — GmbH
CP — Tower
Hamburger Allee 2-10
D-6000 Frankfurt/Mein 90
tel: (069) 77 30 42

Austria
UNH—bep—Verlag
Ernst König
Fernkursleiter
Schörghof 332
A-3311 Zeillern
tel. (07472) 6 13 71

Wielka Brytania
—bep—publications Ltd.
46/47 Pall Mall
London, SW 195 JG
England

W ŚWIECIE, W ŚWIECIE, W ŚWIEC

Raport – Polska 5 lat po Sierpniu

Niedawno dotarł na Zachód kilkusetstronicowy raport opracowany przez ekspertów „Solidarności” – „Polska 5 lat po Sierpniu”. Ze względu na wagę tego dokumentu, publikujemy jego obszernie fragmenty.

Warunki życia rodzin pracowniczych i emerytów

Początek lat osiemdziesiątych to okres bezprecedensowego spadku poziomu życia ludności polskiej. W tym czasie nastąpił spadek dochodów realnych, spadek spożycia, zwiększyła się grupa ludności o niedostatecznej konsumpcji białka i witamin. Pogorszył się stan zdrowia ludności i jej sytuacja mieszkaniowa. Trwa proces pogarszania się jakości towarów i usług; dotyczy to takich podstawowych artykułów, jak pieczywo, mąka, mleko, mięso, a z towarów nieżywnościowych – meble i odzież.

Obniżanie się poziomu życia wyraża się więc nie tylko w spadku dochodów realnych. Równie ważne, a może nawet ważniejsze, są wszystkie zjawiska zachodzące w sferze pozadochodowej. Mniej się o nich mówi, są trudniejsze do zmierzenia, a – być może – w odczuciu społecznym mniej ważne lub mniej dotkliwe.

Chcemy przedstawić niektóre charakterystyki poziomu życia społeczeństwa w latach osiemdziesiątych: spadek dochodów realnych i spożycia, wzrost różnicowań pieniężnych i niepieniężnych oraz problemy ubóstwa. Chcemy także przedstawić niezbędne kierunki zmian w polityce społecznej.

1. Dochody ludności

W rodzinach pracowniczych żyje ok. 18 mln osób, a w rodzinach emerytów i rencistów ok. 6 mln. Wskaźnik wzrostu przeciętnych dochodów nominalnych rodzin pracowniczych wyniósł w 1984 r. w porównaniu z 1980 ok. 300 % i były one równe 10.660 zł na osobę miesięcznie, natomiast w rodzinach emerytów wzrost dochodów wyniósł ok 280 % i obecnie są one równe 8.400 zł miesięcznie na osobę.

Powyższe wyliczenia opierając się na oficjalnych danych statystycznych, nie uwzględniają więc niewidzianych dochodów ludności. Nie ulega wątpliwości, że w latach kryzysowych zjawisko to się rozszerza, dodatkowo różnicując sytuację materialną poszczególnych grup rodzin. Wynika to z faktu, że dostęp do tych dodatkowych, często nielegalnych, możliwości powiększenia budżetów zależy jest od wielu czynników nie poddających się kwalifikacji. Należy jednak pamiętać, że zarówno rozszerza się tzw. „druga gospodarka”, zwłaszcza w sferze usług, jak i mnożą się przypadki rekompensowania przez pracodawców wzrostu kosztów utrzymania na zasadzie rozdysponowania funduszy zakładowych (mieszkaniowego, socjalnego itp.) w sposób sprzeczny z formalnym przeznaczeniem tych funduszy. Ponadto utrzymujący się deficyt wielu towarów powoduje, że tworzy się kosztowny łańcuch pośrednictwa, przynoszący jednym dochody, innym natomiast straty. Wymienione przykładowo zjawiska nie tylko utrudniają ocenę warunków życia, prawidłowe określenie ich różnicowania, ale także dodatkowo wywołują wrażenie zamożności społeczeń-

stwa, wywierane przez zachowanie się na rynku tej jego części, która dysponuje rzeczywiście poważnymi zasobami pieniężnymi.

Równoległe do wzrostu dochodów nastąpił znacznie szybszy wzrost kosztów utrzymania: w rodzinach pracowniczych wyniósł on ok. 355 %, a w rodzinach emerytów 350 %. W związku z szybszym wzrostem kosztów utrzymania niż dochodów nominalnych spadły dochody realne: o 16 % w rodzinach pracowniczych i o blisko 20 % w rodzinach emerytów. Oznacza to, że siła nabywcza rodzin pracowniczych jest obecnie o ok. 1/6 mniejsza niż w 1980 r., a w rodzinach emerytów – o ok. 1/5. Począwszy od 1983 roku następuje stabilizacja i niewielki wzrost przeciętnych dochodów pracowniczych, zupełnie znikomy (w granicach błędów) w rodzinach emerytów. (Tab. 1)

Niewielki przeciętny wzrost dochodów realnych oznacza, że dla większej części rodzin nastąpił ich spadek. Spadek dochodów realnych w 1980 r. w porównaniu

RAPORT
POLSKA
5 lat po sierpniu

8048



WYDZIAŁ ODDZIAŁOWY STRUKTURA „SOLIDARNOŚĆ”

z rokiem 1983 dotknął nieco ponad połowę osób z rodzin pracowniczych i emerytów. Podobne zjawisko wystąpiło w 1983 r. i można przypuszczać, że dotyczyło w większości tych samych rodzin. (Tab. 2)

Tabela 1. Dochody nominalne i wskaźniki kosztów utrzymania:

Rodziny	1981	1982	1983	1984
	Przeciętne miesięczne dochody nominalne (w zł na osobę)			
pracownicze	4510	7220	8910	10660
emerytów	3610	6100	7150	8440
	Wskaźnik wzrostu dochodów nominalnych (1980 = 100)			
pracownicze	126,0	201,7	248,9	287,8
emerytów	120,3	203,3	238,3	281,3
	Wskaźnik kosztów utrzymania (1980 = 100)			
pracownicze	124,0	249,7	306,9	355,1
emerytów	119,5	252,7	298,5	348,5

Tabela 2. Zmiany dochodów realnych:

Rodziny	1981	1982	1983	1984
	1980 = 100			
pracownicze	101,6	80,6	81,1	83,9
emerytów	100,7	80,5	79,8	80,6
	rok poprzedni = 100			
pracownicze	101,6	79,5	100,4	103,4
emerytów	100,7	79,9	99,2	101,0

Podstawowym źródłem dochodów rodzin pracowniczych są wynagrodzenia za pracę. W latach 1980-1984 kształtowały się one następująco: 1980 - 6.040 zł, 1981 - 7.689 zł, 1982 - 11.631 zł, 1983 - 14.475 zł, 1984 - 17.500 zł. W porównaniu z 1980 r. przeciętne wynagrodzenie w 1984 r. wzrosło o 190 %, co przy jednoczesnym wzroście wskaźnika kosztów utrzymania oznacza spadek wynagrodzenia realnego o ok. 18 %.

W ostatnim roku przeciętne wynagrodzenie realne wzrosło o ok. 4 %. Niewątpliwie dla znacznej części pracowniczych wynagrodzenia realne uległy obniżeniu.

Drugim składnikiem dochodów rodzin pracowniczych są świadczenia społeczne (przed wszystkim zasiłki rodzinne i wychowawcze). Począwszy od 1 lutego 1984 r. wysokość zasiłków rodzinnych uzależniona jest wyłącznie od dochodu przypadającego na jedną osobę w rodzinie. Uzależnienie zasiłku od dochodu rodziny ma - w założeniu - faworyzować rodziny ubogie. Najwyższy obecnie zasiłek (przy dochodzie do 3.000 zł miesięcznie na osobę) wynosi 2.050 zł, a najniższy (przy dochodzie ponad 5.000 zł) - 1.300 zł. Różnica wynosi więc zaledwie 750 zł. Obecnie obowiązujący system zasiłków jest znacznie bardziej przejrzysty niż poprzedni, ale też zachował główną jego wadę: zasiłki ustalone są kwotowo, nie ma żadnych zasad, które regulowałyby terminy podwyższania zasiłków i wysokości podwyżki (brak zasad waloryzacji). Można liczyć wyłącznie na dobrą wo-

lę decydentów. Na przykład ostatnia podwyżka (z 1 maja 1985 r.) podniosła zasiłki o 250 zł (z 1.800 do 2.050), o 150 zł (z 1.500 do 1.650), a część zasiłków (równych 1.300 zł) nie została w ogóle podwyższona. Obowiązująca obecnie wysokość zasiłków jest nieistotnie wyższa od poziomu zasiłków obowiązujących od lutego 1982 r. (zn. od momentu przyznania relatywnie wysokich rekompensat na dzieci - przeciętna rekompensata była ok. 5 razy wyższa od zasiłku). Zmiana w wymiarze i zasadach przyznawania zasiłków, wprowadzona w lutym 1984 r. polegała na włączeniu rekompensat do zasiłków i zakreśleniu ich wysokości.

Przeciętna wysokość zasiłku na jedno dziecko wynosiła w 1984 r. ok. 1.400 zł, czyli w zasadzie tyle samo, ile w roku 1982 i 1983 (zasiłek łącznie z rekompensatą). Przeciętna wysokość zasiłku dla jednej rodziny wynosiła w 1984 r. 2.425 zł i była o 130 zł niższa niż zasiłek łącznie z rekompensatą w 1983 r. Realna wysokość zasiłku dla jednej rodziny spada więc w ciągu roku o ok. 18 %. W bieżącym roku (1985), a także w latach następnym nastąpi dalszy spadek realnej wartości zasiłków rodzinnych. W założeniach NPSG na lata 1986-1990 przewiduje się likwidację zasiłków dla rodzin „najlepiej uposażonych”. Być może oznacza to zabranie zasiłków rodzinom o dochodach powyżej 5.000 zł (bez rekompensat) miesięcznie na jedną osobę.

Innym ważnym składnikiem dochodów rodzin pracowniczych mających małe dzieci są zasiłki wychowawcze. Od momentu wprowadzenia tego świadczenia (lipiec 1981) korzystały z niego w zasadzie wszystkie uprawnione kobiety (prawie 100 % kobiet pracujących przerwało pracę po urodzeniu dziecka). Aktualna wysokość zasiłku wychowawczego jest nie zmieniona od 1 września 1982 r. i wynosi (w zależności od dochodu w rodzinie) 3.200 zł, 2.400 zł lub 1.600 zł (plus rekompensata 1.160 zł). Przeciętna wysokość zasiłku wychowawczego wynosiła w 1984 r. 2.854 (bez rekompensaty) i była o ok. 100 zł niższa niż w 1983 r., realna wartość tego zasiłku obniżyła się w ciągu roku o ok. 17 %. Ze względu na ustalone zasady przyznawania zasiłków (w zależności od dochodu w rodzinie, przy czym progi wysokości dochodu pozostały niezmiennie od momentu wprowadzenia tego świadczenia) - coraz mniejsza ilość kobiet jest uprawniona do zasiłku lub zasiłek przysługują w niższej wysokości. Jednocześnie coraz mniej kobiet decyduje się pozostać na urlopie bezpłatnym, ponieważ nie pozwala na to sytuacja finansowa rodziny. W rodzinie z pierwszym dzieckiem kobieta nie jest już uprawniona do zasiłku przy zarobku męża powyżej 12.000 zł miesięcznie (co stanowiło ok. 70 % przeciętnego wynagrodzenia w 1984 r.). Zmniejszenie się liczby kobiet uprawnionych do zasiłku, a także spadek jego realnej wartości już powodują powrót kobiet do pracy; liczba kobiet pobierających zasiłek wychowawczy maleje z miesiąca na miesiąc: w grudniu 1984 r. kobiet takich było 574 tys., podczas gdy jeszcze w styczniu - 730 tys.

W ostatnim okresie można więc zaobserwować niewielki wzrost przeciętnych wynagrodzeń realnych oraz znaczny spadek realnej wartości zasiłków rodzinnych i wychowawczych. Oznacza to, że rodziny pracownicze wychowujące dzieci, są w większości przypadków dotknięte spadkiem dochodów realnych.

Głównym źródłem dochodów rodzin emerytów są świadczenia emerytalno-rentowe. Inne dochody to dochody z pracy, ponieważ część emerytów i rencistów pracuje. Zasięg tego zjawiska nie jest duży i dotyczy głównie emerytów młodszych, tych, którzy niedawno przeszli na emeryturę. W rodzinach emerytów i rencistów znajdują się również osoby młodsze czynne

zawodowo oraz dzieci. Jest ich niewiele i ich dochody nie mają większego wpływu na ogólny poziom dochodów rodzin.

Przeciętna emerytura i renta pozarolnicza wynosiła w 1980 r. 2.775 zł, 1981 - 3.476 zł, 1982 - 5.807 zł, 1983 - 6.965 zł, 1984 - 8.381 zł. Wskaźnik wzrostu przeciętnego świadczenia emerytalno-rentowego wyniósł w okresie 1980-1984 ok. 302 %, ale ponieważ wskaźnik kosztów utrzymania był wyższy (350 %), to świadczenie realne spadło o ok. 15 %. W roku 1984 w porównaniu z 1983 nastąpił wzrost realnej emerytury i renty o ok. 3 %. Na wzrost ten wpłynęły podwyżki świadczeń w ramach II i III etapu rewaloryzacji (otrzymało je ok. 60 % emerytów i rencistów) oraz wysoka wartość emerytur i rent nowo przyznanych. Mimo niewielkiego przeciętnego wzrostu dochodów emerytów dla ok. 85 % osób z tych rodzin dochody realne obniżyły się.

2. Spożycie i wydatki

Ważnym wskaźnikiem poziomu zamożności rodzin jest udział wydatków na żywność w wydatkach ogółem. Udział ten jest bardzo wysoki i wynosi 42 % w rodzinach pracowniczych i 54 % w rodzinach emerytów. Jest to znacznie więcej niż w 1981 r. i tyle samo, co w 1983 r. W rodzinach mniej zamożnych udział wydatków na żywność jest znacznie wyższy. W niektórych rodzinach całość wydatków jest przeznaczona na artykuły podstawowe i niezbędne (czyli żywność, opłaty stałe - takie jak czynsz oraz opał i energia, podstawowe artykuły higieny, dojazdy do pracy).

Tabela 3. Udział wydatków na żywność (w odsetkach wydatków ogólnych):

Rodziny	1981	1982	1983	1984
pracownicze	34,2	47,8	42,5	42,4
emerytów	47,4	56,1	54,4	54,2

W rodzinach pracowniczych obniżyło się w porównaniu z 1981 r. spożycie większości artykułów żywnościowych (poza pieczywem, warzywami i rybami); spadek wynosi od kilku do kilkudziesięciu procent. Spożycie

mięsa jest o ok. 17 % niższe i wynosi 4,8 kg na osobę miesięcznie.

Podobny spadek spożycia wystąpił w rodzinach emerytów: spożycie mięsa spadło w większym stopniu (o ok. 19 %), wzrosło natomiast spożycie pieczywa, ziemniaków, warzyw, a także ryb i jaj. Powyższe dane o spożyciu nie uwzględniają spożycia w stołówkach, barach, restauracjach. Ze względu na wzrost cen w zakładach gastronomicznych, możliwości korzystania z nich są mniejsze. Można przypuszczać, że całkowi spadek spożycia (łącznie ze spożyciem w zakładach gastronomicznych) był nieco większy. (Tab. 4)

W związku z dużym udziałem wydatków na żywność spadł udział wydatków na wszystkie artykuły żywnościowe. Nastąpiły także ważne, choć trudno wymierne, zmiany w sposobie konsumpcji. W niektórych rodzinach pojawiło się (w innych nasiliło) zjawisko samoobsługi, czyli wytwarzania w domu artykułów i usług, które kiedyś kupowano na rynku. Dotyczy to przypuszczalnie remontów mieszkań, drobnych napraw sprzętów domowych, szycia i przeróbek odzieży, przetwórstwa żywności, być może usług fryzjersko-kosmetycznych. „Naturalizacja” spożycia spowodowała zmiany w sposobie gospodarowania czasem: czas na samoobsługę zdobywany jest kosztem czasu pracy zawodowej.

W początku lat osiemdziesiątych spadek spożycia realnego był mniejszy niż spadek dochodów realnych. Sytuacja taka jest możliwa tylko wtedy, gdy korzysta się z innych niż dochody bieżące źródeł spożycia, czyli z wcześniej zgromadzonych oszczędności, z pożyczek i kredytów oraz darów od innych osób. Zjawisko to nosi nazwę „efektu rygla”. Rodziny starają się w ten sposób chronić wcześniej osiągnięty poziom spożycia. Występowanie „efektu rygla” nie jest możliwe na czas dłuższy, gdyż uzupełniające źródła spożycia ulegają wyczerpaniu. Głównymi uzupełniającymi źródłami spożycia były w ostatnich latach oszczędności oraz pomoc i dary od innych rodzin (z kraju i z zagranicy). Kredyty i pożyczki miały znaczenie niewielkie, gdyż ta forma finansowania spożycia miała bardzo mały zasięg (głównie kredyty dla młodych małżeństw oraz pożyczki z pracowniczych kas zapomogowo-pożyczkowych i z funduszu mieszkaniowego, które coraz trudniej jest uzyskać). W najbliższych latach w niektórych rodzinach (głównie u osób starszych) może wystąpić szybszy spadek spożycia niż dochodów,

Tabela 4. Zmiany spożycia na jedną osobę wybranych artykułów żywnościowych (1980 = 100):

Artykuł	Rodziny pracownicze				Rodziny emerytów			
	1981	1982	1983	1984	1981	1982	1983	1984
Mąka	92	75	75	83	82	70	76	76
Pieczywo	105	104	103	101	106	117	114	114
Makaron	100	50	50	50	100	67	67	67
Ziemniaki	102	101	92	91	102	134	118	119
Warzywa i przetwory	114	98	100	102	117	106	111	114
Owoce i przetwory	89	94	103	92	88	100	107	98
Mięso, podroby, przetwory	89	75	81	83	86	78	78	81
Ryby i przetwory	100	80	100	100	100	86	86	114
Tłuszcze	83	67	78	72	77	59	77	68
w tym masło	75	62	87	87	78	67	78	78
Mleko	106	99	94	92	107	105	100	97
Jaja	105	86	92	99	107	97	103	111
Cukier	76	90	95	95	68	82	91	95

ponieważ możliwość ich świadczenia uzależniona jest znacznie od sytuacji materialnej ofiarodawców. Trudno też przypuszczać, aby rozszerzona została sprzedaż kredytowa.

3. Zróżnicowanie sytuacji materialnej

Nowym zjawiskiem początku lat osiemdziesiątych jest wzrost zróżnicowań materialnych w społeczeństwie wewnątrz grup, które wcześniej charakteryzowały się spórą jednorodnością. Przedstawimy tu kilka najbardziej charakterystycznych obecnie przekrojów, nie poruszając tych, które z dużą siłą występowały już wcześniej (czyli zróżnicowań w grupie chłopów, rzemieślników). Przedstawiamy zróżnicowanie sytuacji materialnej w grupie rodzin pracowniczych, w grupie rodzin emerytów oraz zróżnicowanie sytuacji między rodzinami pracowniczymi i rodzinami emerytów.

Zróżnicowanie sytuacji materialnej rodzin pracowniczych wiąże się ze zróżnicowaniem ich dochodów, z niedjakowym poziomem posiadanych zasobów (w tym przede wszystkim mieszkań) oraz z niedjakowym dostępem do dóbr i usług.

Tabela 5. Wynagrodzenia w sferze produkcji materialnej i w sferze budżetowej:

Wyszczególnienie	1980	1981	1982	1983	1984
	miesięcznie w zł				
sfera produkcji materialnej	6274	8025	12176	15266	28300
sfera budżetowa	5056	6307	9548	11563	14200
	Wynagrodzenie w sferze produkcji materialnej = 100				
sfera budżetowa	80,6	78,6	78,4	75,7	77,6

Na zróżnicowanie dochodów wpływa poziom wynagrodzeń oraz wysokość świadczeń rodzinnych. Przeciętne wynagrodzenie w sferze budżetowej było w 1980 r. o ok. 20 % niższe od wynagrodzenia w sferze produkcji materialnej. Rozpiętość ta powiększała się, w roku 1983 osiągnęła poziom 25 %, w 1984 r. sytuacja uległa niewielkiej poprawie. Wskaźnik wzrostu przeciętnego wynagrodzenia w sferze produkcji materialnej wyniósł w okresie 1980-1984 ok. 290 %, natomiast w sferze budżetowej o 10 mniej (280 %). Oznacza to, że spadek wynagrodzeń realnych w sferze produkcji materialnej (17 %) był mniejszy niż przeciętnie i mniejszy niż w sferze budżetowej (ok. 21 %). Różnice te są jeszcze wyraźniejsze w poszczególnych dziedzinach gospodarki. W 1983 r. wynagrodzenie w przemyśle wynosiło 16.511 zł, a w ochronie zdrowia 1.054 zł, czyli było niższe o przeszło 35 %.

Zróżnicowanie materialne w grupie pracowników wiąże się także ze zróżnicowaniem wysokości funduszu socjalnego (z którego finansowane są głównie wczasy i kolonie - ok. 70 % funduszu) i mieszkaniowego, jak również z różnym zakresem świadczeń bytowych (hotele robotnicze, dopłaty do posiłków i in.). W przedsiębiorstwach sfery materialnej istnieje możliwość tworzenia dodatkowych odpisów z zysku na fundusz socjalny, na-

tomiast w jednostkach budżetowych wysokość odpisu stanowi 2 % funduszu płac i nie ma dodatkowych możliwości jego powiększenia. Zasady te bardzo różnicują wysokość kwot funduszu. W związku z tym bardzo jest różny zakres usług socjalnych, oferowany pracownikom.

Rozmiary i zakres świadczeń są różne w poszczególnych zakładach pracy i trudno jednoznacznie określić czynniki, od których są one zależne. Zróżnicowanie działalności socjalno-bytowej jest bardzo silne, zależy od bieżącej wysokości środków finansowych, jakimi dysponuje zakład pracy oraz środków zgromadzonych w przeszłości (obiekty infrastruktury socjalno-bytowej). Obowiązujący obecnie system finansowania działalności socjalnej preferuje przedsiębiorstwa uzyskujące wysokie zyski, a więc przede wszystkim przedsiębiorstwa o wysokich funduszach wynagrodzeń, niekoniecznie o większej efektywności gospodarowania. Uprzednie systemy finansowania świadczeń socjalno-bytowych stosowały zróżnicowane preferencje gałęziowo-branżowe (na korzyść przemysłu ciężkiego i wydobywczego), faworyzując grupy pracownicze o wysokich funduszach płac. Miało to ogromny wpływ na stan wyposażenia zakładów w ośrodki wczasowe, kolonie itp. oraz na ich jakość.

Obok międzyzakładowych dysproporcji w dostępie do świadczeń socjalno-bytowych podkreślić należy istnienie różnicowań wewnątrzzakładowych. Zalecany sposób rozdziału świadczeń socjalno-bytowych powinien preferować rodziny szczególnej troski (niepełne, wielodzietne, żyjące w trudnych warunkach mieszkaniowych itp.). Zalecenia te są uwzględniane przede wszystkim przy ustalaniu odpłatności za usługi, powszechnie uzależniane od wysokości dochodu na jedną osobę w rodzinie. Badania nie potwierdzają dostatecznego udziału w świadczeniach preferowanych (przynajmniej na papierze) pracowników i członków ich rodzin. Odbiorcy świadczeń socjalnych rekrutują się w przeważającej części z grup pracowniczych średnio- i wysokozamożnych (dotyczy to przede wszystkim wczasów i kolonii). Można również szacować, że w poszczególnych zakładach ok. 30 % do 50 % pracowników (oraz członków ich rodzin) nigdy ze świadczeń socjalno-bytowych nie korzystało (głównie chłopotobotniczy niewykwalifikowani). W grupie pracowników systematycznie korzystających ze świadczeń socjalnych można zauważyć tendencję wzrostu udziału świadczeń w ogólnej sumie dochodów z pracy wraz ze wzrostem wynagrodzenia. Częstotliwość korzystania ze świadczeń nie jest ściśle uzależniona od zajmowanego stanowiska, natomiast można mówić o wyraźnym jego powiązaniu ze standardem przyznawanych usług socjalnych.

Sytuację materialną pracowników różnicują także deputaty (wynikające ze zbiorowych układów pracy) oraz tzw. sprzedaż sterowana. Brak jest danych, które pozwoliłyby na globalną ocenę wpływu tych czynników na sytuację materialną rodzin. Można tylko podać pewne przykłady: roczna wartość deputatów przypadająca na jednego pracownika w rolnictwie uśrednionym wyniosła w 1983 r. 55 tys. zł, a w przemyśle zapańczanym 140 tys. zł. Deputat może oznaczać 600 bochenków chleba rocznie, ale także 2 kg mięsa tygodniowo (dla 100 tys. zatrudnionych w przemyśle mięsny).

Deputaty mają swoją podstawę prawną (zbiorowe układy pracy), natomiast sprzedaż sterowana jest zakazana. Jednak o ile wiadomo, ma ona charakter powszechny, a objęte są nią przede wszystkim artykuły trwałego użytku.

Nie jest możliwa ocena (nawet przybliżona) zróżnicowania zgromadzonych zasobów (mebli, sprzętu elektrotechnicznego, odzieży itp.). Niewątpliwie jednak rodziny, które mają dość duże zasoby, mniej odczuwają spadek

dochodów. Rodzinom, które takich zasobów nie zgromadziły, nie tylko trudniej jest zgromadzić pieniądze na zakup; ale – również ze względu na ogromne braki rynkowe – trudniej cokolwiek kupić. Można sądzić, że podział przebiega między rodzinami starszymi a młodszymi. Sytuację rodzin młodszych poprawiają kredyty dla młodych małżeństw. Obecnie jednak przyznanie kredytu uzależnione jest od otrzymania samodzielnego mieszkania.

Różne przywileje powodują kumulację wszelkiego rodzaju beneficjów. Najczęściej osoby mające wysokie płać mają także wysokie deputaty, więcej świadczeń socjalno-bytowych, lepszy dostęp do dóbr dzięki sprzedaży reglamentowanej. Są to pracownicy dużych zakładów pracy, głównie w sferze produkcji materialnej i chyba przede wszystkim w przemyśle.

Relatywnie trudniejsza jest także sytuacja rodzin wychowujących dzieci (zwłaszcza małe, gdy kobieta przebywa na urlopie wychowawczym), ponieważ realna wartość świadczeń rodzinnych szybko spada.

Zróżnicowania wśród rodzin emerytów i rencistów wiąże się przede wszystkim z czasem przejścia na emeryturę (rentę), czyli ze stopniem spadku realnej wartości świadczenia. Ze względu na brak mechanizmu indeksacji świadczeń i szybki wzrost kosztów utrzymania realna wartość świadczeń emerytalno-rentowych szybko spada; pogarsza się także ich relacja do przeciętnego wynagrodzenia. O ile w momencie przyznania przeciętne świadczenie wynosi ok. 2/3 przeciętnego wynagrodzenia, to już po kilku latach zaledwie 1/2. W 1984 r. przeciętna emerytura i renta nowo przyznana wynosiła 10.655 zł i stanowiła ok. 61 % przeciętnego wynagrodzenia. Wysokość przeciętnej emerytury i renty bieżącej (tzn. z wszystkich przyznanych do 1984 r. włącznie) wynosiła 8.381 zł, co stanowiło ok. 48 % przeciętnego wynagrodzenia.

W systemie emerytalno-rentowym panuje obecnie ogromny chaos. Wydawało się, że tzw. rewaloryzacja starego portfela świadczeń (która miała być przeprowadzona w trzech etapach, w latach 1983-1985 i po której bezpośrednio miała rozpocząć się bieżąca indeksacja) spowoduje uporządkowanie świadczeń, tzn. odzwierciedlenie (w przybliżeniu) pierwotnych relacji świadczeń z momentu przyznania oraz zapewnienie ich stałej realnej wartości. Tak się jednak nie stało. Rewaloryzacja świadczeń była przeprowadzona w oparciu o przeciętną płacę z I połowy 1982 r., czyli świadczenia zostały „uregulowane” na podstawie płacy równej 8.420 zł – a w ciągu następnych dwóch lat wynagrodzenie wzrosło do 17.500 zł. Przyspesso więc rewaloryzacja, wypłacając ostatnią ratę podwyżki o rok wcześniej. Jednak część świadczeń (przyznanych w okresie 1982-1984) nie została waloryzacja objęta; ich realna wartość spadła o kilkadziesiąt procent.

Przeprowadzona w 1985 r. podwyżka emerytur i rent, jakkolwiek obejmuje większość świadczeń, ma charakter dość przypadkowy. Zmierzana w zasadzie do zrównania wszystkich świadczeń, bez względu na ich wysokość pierwotną i moment przyznania. Zrywa więc całkowicie związek między płacą, która stanowiła podstawę wymiaru świadczenia, a samym świadczeniem.

Istotne jest także, że nie uległo podwyższeniu ustawowe świadczenie minimalne, obowiązujące od 1 I 1983 r. i wynoszące 5.000 zł. Pochodną świadczenia minimalnego są m. in. zasiłki pielęgnacyjne, przyznawane osobom w wieku powyżej 75 lat; ich wysokość wynosi niezmienne, już trzeci rok, 1.500 zł.

Ustawa emerytalna przewiduje rozpoczęcie bieżącej waloryzacji (indeksacji) świadczeń od 1 marca 1986 r. Dzięki temu emerytury i renty będą zachowywać (w

przybliżeniu) swoją realną wartość z 1985 r. Nie należy jednak zapominać, że ta wartość realna jest o wiele niższa od wartości w momencie przyznania i że wiele świadczeń nie było podwyższanych przez kilka lat.

Zróżnicowanie sytuacji materialnej między rodzinnymi pracowniczymi a rodzinnymi emerytów wynika głównie z poziomu płac i świadczeń. Regulacja przeciętnej emerytury i renty pozarolniczej do przeciętnego wynagrodzenia kształtowała się następująco: 1980 – 45,9 %, 1981 – 45,2 %, 1982 – 49,9 %, 1983 – 48,1 %, 1984 – 47,9 %. Relacja ta była najwyższa w 1982 r., w momencie przejścia na emeryturę stosunkowo dużej liczby osób. Od tego momentu relacja ma tendencję spadkową. W rzeczywistości jest ona nawet niższa, gdyż do emerytur i rent w sprawozdawczości wlicza się zasiłki rodzinne (co zaważyła ich wysokość), a do płac zasiłków się nie wlicza. Przeciętne dochody rodzin emerytów są obecnie o ok. 21 % niższe od dochodów rodzin pracowniczych. Jest to największa rozpiętość w całym okresie początku lat osiemdziesiątych i podobnie jak w przypadku relacji świadczeń i wynagrodzeń od 1982 r. relacja emerytur do wynagrodzeń ma tendencję spadkową. Emeryci i renciści w znacznie mniejszym stopniu korzystają ze świadczeń socjalno-bytowych, chociaż jako byli pracownicy są do nich uprawnieni. Mieszkania rodzin emerytów są większe niż rodzin pracowniczych (wg ilości m² przypadających na jedną osobę), są to jednak mieszkania o znacznie niższym standardzie wyposażenia (bez łażenek, centralnego ogrzewania), co w przypadku osób starych jest szczególnie uciążliwe.

Omówione tutaj elementy zróżnicowania sytuacji materialnej rodzin wynikają z polityki państwa (uprzywilejowanie pracowniczych dużych zakładów pracy). Jednak w pewnej mierze zainteresowani w ich utrzymaniu są sami pracownicy, którzy dzięki temu odczuwają w mniejszym stopniu spadek poziomu życia.

4. Rodziny najbabsze ekonomicznie

Nie jest łatwo ocenić liczebność rodzin znajdujących się w najtrudniejszej sytuacji materialnej. Trudno bowiem wskazać zadawalające wskaźniki ubóstwa. Nie jest wystarczającym wskaźnikiem ubóstwa niski poziom dochodu, ponieważ jest to tylko jeden z czynników wyznaczających sytuację materialną rodziny. Co więcej, niski poziom dochodu bieżącego często nie jest skorelowany z innymi wskaźnikami sytuacji materialnej. Innym takim czynnikiem jest posiadanie (bądź nie) własnego mieszkania. Z kolei rodziny o takich samych dochodach i takiej samej sytuacji mieszkaniowej mogą mieć różne zasoby (oszczędności i wyposażenie mieszkania), w różnym stopniu mogą liczyć na pomoc innych osób lub też same być zobowiązane do jej świadczenia. W pewnej liczbie rodzin znajdują się osoby chore i kalekie, potrzebujące pomocy (nie zawsze i nie przede wszystkim materialnej). Odrębnym problemem są rodziny dotknięte patologią społeczną (alkoholizm, narkomania): w tych rodzinach nawet wysokie dochody i duże zasoby nie świadczą bynajmniej o sytuacji życiowej. Innym jeszcze wskaźnikiem ubóstwa mogłoby być niewystarczające spożycie podstawowych artykułów żywnościowych, ale nie zawsze jest ono związane z niedostatecznymi dochodami.

Pojęcie minimum socjalnego budzi ogromne emocje (a dokładniej – emocje budzi jego wysokość). W powszechnym odczuciu uważa się, że minimum socjalne oznacza poziom ubóstwa i stwierdzenie „żyć poniżej minimum socjalnego” bywa równoznaczne ze stwierdzeniem, że ktoś jest ubogi. Czyli minimum socjalne uważane jest

powszechnie za obiektywną granicę ubóstwa i tak było rozumiane.

Minimum socjalne było i jest obliczane w następujący sposób: ustala się tzw. koszyk dóbr i usług, których spożycie uważa się za niezbędne z biologicznego i społecznego punktu widzenia, a następnie wycenia się ten koszyk według aktualnie obowiązujących cen. W ten sposób otrzymuje się pewną kwotę. Minimum socjalne ma więc wyrażenie rzeczowe (koszyk) oraz wartościowe (kwota, która jest wynikiem pomnożenia dóbr z koszyka przez ceny). Ustalenie składu koszyka tzw. minimum socjalnego jest tylko i wyłącznie kwestią umowy. Najważniejszą trudność dotyczy sprawy mieszkań. Trzeba przyjąć, że dana osoba (rodzina) gdzie mieszka. Bez względu na to, czy przyjmie się w założeniu mieszkania kwaterek czy spółdzielcze, w minimum wartościowym będzie występowało tylko obciążenie czynszem (wyższym lub niższym). W rzeczywistości, sytuacja rodziny, która dysponuje samodzielnym mieszkaniem i ma nawet dość niskie dochody, różni się diametralnie od sytuacji rodziny, która ma znacznie wyższe dochody, ale samodzielnego mieszkania nie ma. Podobnie sytuacja wygląda z dostępnością innych dóbr.

Gdyby uważać, że minimum socjalne jest granicą ubóstwa, to trzeba by najpierw określić, czy uboga jest ta rodzina, która nie ma samodzielnego mieszkania (i mieszka w wynajętym pokoju z perspektywą oczekiwania na mieszkanie spółdzielcze 15 lat), ale ma wysokie dochody, czy też rodzina, która dysponuje samodzielnym, pełno-standardowym mieszkaniem, w pełni wyposażonym, ale ma bardzo niskie dochody bieżące. W sytuacji ogromnych braków rynkowych sama wysokość dochodu bieżącego mało o czym świadczy (znane są przypadki, gdy ludzie zmieniają pracę na gorzej płatną, ale z gwarancją uzyskania w szybkim czasie mieszkania).

Oprócz sprawy mieszkania powinno się przy ocenie poziomu warunków materialnych uwzględnić również 1) wspomnianą już dostępność zakupu różnych artykułów (odzież lub artykułów trwałego użytku), co mają tylko niektóre grupy społeczne i 2) stan infrastruktury, a więc wyposażenie w urządzenia komunalne oraz kulturalne i socjalne (np. poziom szkół i sieci ośrodków zdrowia, możliwość wczasów). Gdyby się uwzględniło te czynniki, okazałoby się, że zróżnicowanie społeczne w Polsce jest o wiele większe niż na to wskazują dochody rodzin. Pracownicy matych zakładów, poza przemysłem i budownictwem, zwłaszcza mieszkający w matych miasteczkach i na wsł, a także starsi wiekiem, nawet jeśli mają mieszkania, znajdujący się dużo częściej w stanie ubóstwa, tj. niemożności zaspokojenia podstawowych potrzeb.

W Polsce istnieje i ubóstwo, i nędza, ale braku na ten temat informacji. I to jest skandaliczne. Można tylko wskazywać potencjalne obszary ubóstwa. Nie ma statystyki ani odpowiednich badań, które by pozwalały na ocenę i skuteczną pomoc najbardziej potrzebującym.

Można postawić hipotezę, że rodzin ubogich należy szukać wśród: a) rodzin osób najstarszych (mających niskie dochody, gorszy stan zdrowia, ale jednocześnie posiadających odrębne mieszkanie – choć może ono być substandardowe); b) rodzin wielodzietnych i niepełnych i – jak wynika z orientacyjnego rozpoznania – głównie rodzin pracowników niewykwalifikowanych, o najniższym stopniu wykształcenia; c) rodzin osób chorych i kalekich, i wreszcie d) rodzin dotkniętych patologią społeczną. W tych dwóch ostatnich przypadkach problem nie wiąże się najczęściej ani z wysokością dochodów, ani z sytuacją materialną.

Liczba rodzin ubogich wzrosła w ostatnich latach niewątpliwie i może sięgać dziś 25-30 %, a nawet więcej.

Są to rodziny, gdzie spadło znacznie spożycie podstawowych artykułów żywnościowych (mięsa, którego się nawet nie wykupuje na kartki, tłuszczów, cukru, mleka, niektórych przetworów zbożowych itp.). Jeżeli przeciętnie wystąpił spadek spożycia tych artykułów w skali od 5 do 30 % (zob. wyżej tab. 4) – a dość liczne grupy utrzymały, a nawet poprawiły poziom swojej konsumpcji – to jest oczywiste, że odpowiednio bardziej spadło spożycie w rodzinach ubogich, zwłaszcza wielodzietnych i emerytów wydających relatywnie więcej od innych pieniędzy na żywność. Nie ma w Polsce szerzej występującego zjawiska głodu, ale niewątpliwie występują liczne rodziny żyjące w stanie wyraźnego niedożywienia.

Równocześnie wzrost wydatków na żywność w budżetach rodzinnych pracowników i emerytów (o 15-25 %) spowodował ograniczenie z konieczności innych wydatków, tzn., że coraz częściej w wielu rodzinach nie ma np. za co kupić dla dzieci butów, odzieży czy książek oraz remontować mieszkania.

Ograniczenie funduszy socjalnych oraz znaczny i wciąż rosnący koszt wczasów i kolonii dla dzieci spowodował też niewątpliwie zmniejszenie udziału biedniejszych rodzin w korzystaniu z tych świadczeń socjalnych.

W roku 1982 reforma cen łągodzona przez rekompensaty w mniejszym stopniu na ogół uderzała w rodziny najbiedniejsze. Najwięcej ucierpiał rodziny o średnich dochodach i standardzie życia. W ciągu jednak następnych trzech lat, z roku na rok sytuacja ludzi biednych stawała się coraz gorsza w porównaniu z grupami średniozamożnymi.

5. Osłona socjalna rodzin najstarszych

Pogorszenie się warunków życia dotknęło całe społeczeństwo, jednakże w stopniu niejednakowym. Niektóre grupy ludności potrafiły wywalczyć dla siebie osłonę socjalną, inne – nie miały takich możliwości. W początku lat osiemdziesiątych władze podejmowały pewne decyzje, których celem było łągodzenie spadku poziomu życia (m. in. rekompensaty za podwyżkę cen żywności oraz opału i energii z 1. II. 1982 r., a także podwyżki emerytur i rent). Działania te jednak były niewystarczające.

Nierównomierny spadek poziomu życia spowodował zróżnicowanie się sytuacji materialnej rodzin. Zjawiska różniące warunki bytu utrwaliły się. Można sądzić, że bez radykalnych zmian w polityce społecznej przeciętny poziom życia będzie się utrzymywał na obecnym, znacznie niższym niż kilka lat temu, poziomie. W praktyce będzie to oznaczało wzrost poziomu życia niektórych rodzin oraz dalszy spadek dla pozostałych. Część osób jest w stanie – tak jak dotychczas – chronić siebie (pracownicy dużych zakładów pracy, których władza się boi), część jest chroniona przez władze (uprzywilejowany aparat partyjno-państwowy). Pracownicy, których władza się obawia, uzyskują znaczne podwyżki płac, a także – co również ważne – różnego rodzaju uprawnień, głównie w dostępie do dóbr i usług deficytowych, natomiast część osób nie podlega żadnej ochronie. Co więcej, władze starają się wytworzyć niechętny dla nich klimat społeczny. Na porządku dziennym są wypowiedzi o młodych emerytach, którym nie chce się pracować, o inwalidach za łąpawki, o kobietach na urlopach wychowawczych, wykupujących wszystko ze sklepów. Czasami wypowiedzi takie znajdują, niestety, posłuch.

Równoległe z procesem ubożenia społeczeństwa pojawiają się liczne głosy domagające się likwidacji „przerostu funkcji opiekuńczych państwa”. W niektórych wypowiedziach znalazły się stwierdzenia, próbujące uzasad-

nić trudności wychodzenia z kryzysu gospodarczego nadmiarem świadczeń społecznych. A jednocześnie głoszone jest hasło konieczności opieki nad ludźmi w trudnej sytuacji, hasło „parasola socjalnego”. Z jednej więc strony mówi się o potrzebie wzmocnienia ostony socjalnej, z drugiej – o gospodarczo i moralnie nieuzasadnionych świadczeniach. Główny atak skierowany jest na emerytów i rencistów oraz na kobiety korzystające z urlopow wychowawczych. Nierzadko mówi się, że osoby te mają zbyt wysokie świadczenia, a więc należy je ograniczać. Jako swobodną formę pomocy dla nich proponuje się powrót do pracy, abstrahując przy tym od możliwości zdrowotnych (osoby starsze) czy też konieczności zapewnienia opieki dzieciom (pomijając już oczywiście korzyści wychowawcze, zapominając się także o braku odpowiedniej liczby miejsc w żłobkach).

Mimo, że oficjalnie mówi się o konieczności pomocy rodzinom potrzebującym, to rzadko kiedy działania takie są podejmowane, a jeśli już, to w sposób schematyczny, prowadzący do marnotrawstwa (skąpych niewątpliwie) środków. Wynika to po części ze złego rozpoznania sytuacji życiowej społeczeństwa. Nie wystarczy bowiem mówić o pomocy rodzinom najbiedszym ekonomicznie, trzeba jeszcze wiedzieć (i chcieć wiedzieć), jakie są to rodziny.

Nie chodzi zresztą o pomoc tylko rodzinom najbiedniejszym. Takie zjawiska, jak jakość opieki lekarskiej, pogarszanie się jakości produktów, zaniedbanie środowiska dotyczą całego społeczeństwa. Działania ochronne nie mogą sprowadzać się wyłącznie do polityki dochodowej.

Ze względu na różne przejawy ubóstwa konieczne są różne środki zaradcze. Po pierwsze konieczne jest wprowadzenie zmian w systemie zabezpieczenia społecznego. Obecne rozwiązania w zakresie świadczeń społecznych nie zawierają żadnych mechanizmów, które zapewniłyby podwyższanie świadczeń wraz ze wzrostem kosztów utrzymania (mechanizm taki ma obowiązywać od 1986 r. w odniesieniu do emerytur i rent). Polska dotychczas nie ratyfikowała konwencji nr 102 Międzynarodowej Organizacji Pracy z 1952 r. dotyczącej minimalnych norm za-

bezpieczenia społecznego, ani też wielu późniejszych, które powinny stanowić podstawę nowoczesnego systemu zabezpieczenia. Świadczenia społeczne podwyższane są sporadycznie, gdy ich wartość gwałtownie i dramatycznie spada. Podwyżki nie rekompensują nigdy w wystarczającym stopniu wzrostu kosztów utrzymania. Konieczne jest więc wprowadzenie mechanizmu indeksacji świadczeń, który zapobiegaby spadkowi ich realnej wartości. Wydaje się także, że należałoby zrezygnować z uzależnienia świadczeń powszechnych od wysokości dochodu w rodzinie. Różnice między wysokością świadczeń preferencyjnych a podstawowych są znikome, ogromne trudności wynikają przy ustalaniu poziomu dochodu. W konsekwencji i tak większa część osób dostaje tzw. świadczenia preferencyjne. System uzależniania świadczeń powszechnych od dochodu powoduje kumulację świadczeń w jednych rodzinach i pozbawianie ich innych (które mają na tyle wysokie dochody, że nie kwalifikują się do świadczeń, a jednocześnie dochody nie są tak wysokie, aby można było sobie pozwolić na opłacanie pełnego kosztu niektórych usług – np. wczasów i kolonii).

Po drugie, konieczny jest równoległy rozwój systemu pomocy społecznej. Nie wszystkie trudności życiowe da się rozwiązać przynajmniej świadczenia pieniężne. Pomoc dla rodzin w trudnej sytuacji musi być zróżnicowana, adresowana do konkretnych osób. Nie może być ona schematyczna i rozdzielana wg sztywnych kryteriów. Pomoc rodzinom ubogim wymaga przede wszystkim dobrego rozpoznania sytuacji ubóstwa i niedostatku. Nie-wiele na ten temat wiadomo.

Zmiany w systemie podziału zależą nie tylko od chęci władz, zgodę na nie musi wyrazić społeczeństwo. Stoimy przed wyborem: czy zgadzamy się na kontynuację dotychczasowych trendów w dziedzinie płac i świadczeń, czy też chcemy tworzyć rzeczywistą ostonę socjalną dla grup najbardziej potrzebujących. Zgodą na pierwsze rozwiązanie uprzywilejowuje część rodzin, zwłaszcza te, których dotychczasowy spadek poziomu życia dotknął w mniejszym stopniu. Wybór drugi oznaczać musi rezygnację z tych przywilejów.

cdn.

List do redakcji

Do
Wydawców „Poglądu”

Szanowni Państwo!

Uprzejmie proszę o poinformowanie Czytelników „Poglądu” oraz Sympatyków „Towarzystwa Solidarności”, że z dn. 6. 12. 1985 złożyłem udziałem przewodniczącego Towarzystwa i tym samym zrezygnowałem ze współpracy z redakcją dwutygodnika „Pogląd”.

Edward Klimczak

Berlin, dn. 13. 12. 1985

FUNDUSZ WYDAWNICZY „POGLĄDU”

Każde wydanie „Poglądu” ukazuje się również w wersji zminiaturyzowanej za przeznaczeniem dla Czytelników w kraju.

Każda, nawet najmniejsza wpłata na fundusz wydawniczy pozwoli zwiększyć nakład naszego dwutygodnika na kraj.

Wpłaty prosimy kierować na konto:

„Gesellschaft Solidarität” e.V.
„Pogląd”
Sparkasse der Stadt Berlin West
Konto Nr 122 001 238 Z
BLZ 100 500 00
Postcheckkonto
586 90-102
BLZ 100 100 10
Postcheckamt
1000 Berlin (West)

1. Grażyna Białowąs, Stuttgart DM 10,-
2. Bożena Całusińska, Dortmund DM 20,-
3. Marek Całusiński, Dortmund DM 20,-
4. Grupa Słuchaczy Studium jęz. niem. z Polski, GFBA - Fuerth DM 150,-
5. Antoni Piotrowski, Moelndal, Szwecja DM 20,-

IMPRESSUM

Verleger – Wydawca
Gesellschaft Solidarnosc e.V.
Gesslerstr. 10, D-1000 Berlin 62

Redaktor odpowiedzialny:

Grzegorz Ziętkiewicz

Adres redakcji

Postfach 62 02 24

D - 1000 Berlin 62

Tel. 030/782 93 84

Przedstawiciele, korespondenci i kolporterzy

AUSTRALIA – Andrzej Lewanowski, 905/32 Dumond Street, Bentley 6102, Tel. 09/3505094;

AUSTRIA – Ryszard Gizowski, Felberstr. 38/19, 1150 Wien.

DANIA – Roman Smigielski, Kastelsvej 5, 3tv, 2100 Kopenhagen 0, Tel. 01/425184;

FRANCJA – Krystyna Szewczuk, 143, rue Etienne Poulet, 69400 Villefranche s/S, Tel. 74/620945;

KANADA – Marek Przykowski, 4760 Cote des Neiges, Montreal P.Q., H3V 1G3, Tel. 514/73559-74;

NORWEGIA – Paweł Gajownik, Linderbergsgasen 32b, 1068 Oslo;

RFN – Lucja Abramowicz, Schniederbergstr. 135, 4532 Mettingen, Tel. 05452/3878; Stanisław Brodnicki, Zum Luftschatz 17, 4600 Dortmund 15, Tel. 02-31/374673; Anna Cykowska, Hammersteinstr. 1, 3000 Hannover 1, Tel. 0511/624038; Andrzej Janiszewski, Suedstr. 8, 5100 Aachen, Tel. 0241/22078; Jerzy Jankowski, Oskar-Maria-Graf-Ring 54, 8000 Muenchen 83; Lech Jarmuta, Postfach 601203, 2000 Hamburg 60; Zygmunt Kuciej, Emdenerstr. 9, 6230 Frankfurt 80, Tel. 069/385975; Jan Kustusz, Graf-Gottfried-Str. 24, 5760 Arnsberg; Tadeusz Leń, Wienerstr. 307a, 7000 Stuttgart 30, Tel. 07-11/8567415; Marek Poliński, Bachemerstr. 27, 5000 Koeln 41, Tel. 0221/407161; Iwona Sosnowska, Kuedinghoeverstr. 155, II, 5300 Bonn 3; Mirosław Suflida, Wilhelm Bauman Str. 51, 4830 Guetersloh, Tel. 05241/27730; Waldemar Tymoszek, Postfach 150, 2000 Hamburg 4, Tel. 040-3194039;

SZWECJA – Tadeusz Karolak, Box 83, 13525 Tyreso, Tel. 08-7421457;

USA – Mirosław Marecki, P.O. Box 605a, Holand, MI 49432, Tel. 616/3966207; Tamara Sochacka, 3198 Trowbridge, Hamtramck, MI 48212, Tel. 313/87-11686; Andrzej Wisniewski, 713 N. Rochwell //c, Oklahoma City, O.K. 73127;

WIELKA BRYTANIA – Solidarity with Solidarity, 7 Quintin Av., London SW20 8LD, Tel. 01/673-4456;

„Pogład” ukazuje się od stycznia 1982 roku (do października 1982 roku, jako „Biuletyn Informacyjny” Komitetu Obrony Solidarności) i jest niezależną publikacją Towarzystwa Solidarnosc e.V. – zrzeszenia zarejestrowanego w Berlinie Zachodnim, mającego na celu obronę prawa do zakładania niezależnych związków zawodowych oraz obrony praw człowieka w Europie Wschodniej.

Fragmenty § 2 Statutu Towarzystwa

Zrzeszenie jest ponadpartyjne i realizuje w swej działalności wyłącznie cele użyteczności publicznej, jakimi są:

1. Popieranie niesienia pomocy dla osób prześladowanych z przyczyn politycznych, rasowych i religijnych, dla uchodźców i wysiedleńców, przede wszystkim z krajów Bloku Wschodniego, a w szczególności z Polski.

2. Propagowanie tolerancji w dziedzinie kultury oraz rozpowszechnianie idei porozumienia między narodami w celu pokojowego ich współistnienia. (...)

3. Propagowanie zbliżenia kulturowego pomiędzy narodami, a w szczególności między Polakami i Niemcami. (...)

4. Popieranie ruchów demokratycznych w państwach totalitarnych, przede wszystkim w Polsce i krajach Bloku Wschodniego. (...)

5. Zrzeszenie realizuje swoje cele poprzez uświadamianie i popularyzowanie idei demokratycznych i kultury politycznej. W tym celu:

6. Zrzeszenie rozprowadza swoje czasopismo „Pogład” – „Meinung” w kraju i za granicą. Zadaniem czasopisma jest informowanie o tendencjach rozwojowych w Polsce i w państwach totalitarnych, przede wszystkim w tych, które łączy do Bloku Wschodniego, jak również ma na celu stworzenie forum dla prześladowanych, wysiedleńców oraz uchodźców z tych krajów. (...)

7. Zrzeszenie ma zamiar dokonywać analiz sytuacji w krajach totalitarnych, poprzez organizowanie sympozjów i wykładów oraz publikowanie ich rezultatów w celu informowania opinii publicznej. (...)

Cena pojedynczego egzemplarza bez wysyłki:

Australia	2,5 \$A
Austria	30 Ö S
Belgia	85 bfr
Dania	15 skr
Francja	15 FF
Holandia	5 hfl
Norwegia	13,5 nkr
RPA	2,5 R
Szwecja	15 skr
USA	2,5 \$
Wielka Brytania	1,2 £

PRENUMERATA

RFN:	
kwartalna	DM 27,-
półroczna	DM 52,-
roczna	DM 85,-
Kraje europejskie:	
półroczna	DM 54,-
roczna	DM 90,-
USA, Kanada, Afryka, Ameryka Południowa:	
półroczna	DM 72,-
roczna	DM 120,-
Australia:	
półroczna	DM 82,-
roczna	DM 140,-

Wysyłkę podejmujemy po przekazaniu należności na konto:

„Gesellschaft Solidarnosc” e.V.
„Pogład”

SparKasse der Stadt Berlin West
Konto Nr. 122 001 238 2
BZL 100 500 00

lub
Postcheckkonto
586 90 - 102
BLZ 100 100 10
Postcheckamt
1000 Berlin (West)

Czytelników w Szwecji prosimy o dokonywanie wpłat na prenumeratę na konto:

Tadeusz Karolak
Postgiro, Nr. 465 0809-9
dopisek: POGŁAD

OFFSETDRUCKEREI
Hans-Juergen Wichmann
Askanierring 155-156
1000 Berlin 20

CENA DM 4,-

© Wszelkie prawa zastrzeżone. Przedruk i tłumaczenie wyłącznie za pisemną zgodą redakcji. Zastrzegamy prawo skracania nadesłanych materiałów. Materiałów nie zamówionych nie zwracamy. Nawet materiały podpisane nazwiskiem niekoniecznie oddają pogład redakcji. Odpowiedzialność prasową za artykuły podpisane nazwiskiem ponoszą autorzy. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.

Postvertriebsstück: A 9878 D
Gebühr bezahlt
Poglad, Postfach 620224,
1000 Berlin 62

W najbliższych tygodniach ukaze się nowość wydawnicza „Poglądu” – Witolda Wirpży „Polaku, kim jesteś?” Zamówienia już dziś można nadsyłać na adres redakcji. Przewidywana cena – DM 25,-. „Książka ta powstała swego czasu z myślą o czytelniku cudzoziemskim – było to w dodatku dość dawno – pierwsze wydanie „Polaku, kim jesteś?” w języku niemieckim ukazało się w roku 1971 w Lucernie. A jednak z czystym sumieniem polecam ją czytelnikowi polskiemu – teraz, w roku 1985. Polecam ją czytelnikowi polskiemu, ale nie każdemu. Nie polecam jej przywiązaniem do znanych stereotypów polskości, takiemu, który w książce ze słowem „Polak” w tytule szukać będzie potwierdzenia tego, do czego jest przyzwyczajony od dziecka i co może nawet zawiera jakąś prawdę, ale tak banalną, że nie warto się nią zajmować, tym bardziej zaś takiemu, któremu wyidealizowana polskość służy do wywyższania się nad innymi, który swój „kompleks polski” (usprawiedliwiony skądinąd kolejami losu narodowego – wszyscy go w jakimś stopniu dźwigamy) przerobił na ksenofobię, zapiekłą złość i zasklepienie, na wieczną obolałość, wystawianie na pokaz ran i zadraśnięć, pretensje do całego świata o spadające na Polskę plagi. Taki czytelnik książki Wirpży nie przyjmie i nie zrozumie, co najwyżej pograży go ona w głuchej irytacji. Polecam ją takiemu czytelnikowi polskiemu, który lubi myśleć – i którego ciekawi myślenie innych, nawet wtedy, a może zwłaszcza wtedy, kiedy podąża innymi drogami niż jego myślenie. Takiemu, który się nie gorszy i nie oburza ani na oryginalny przewód myślowy, ani na przytoczone fakty, który nie sądzi, że w dziedzinie myślenia o własnym narodzie powinno być przestrzegane jakiegokolwiek tabu, uważa natomiast, że z myślenia zawsze coś dobrego wyniknie, choć to dobro nie musi się od razu zmaterializować w czymś uchwytnym i policzalnym”. (Z przedmowy Wiktora Woroszyńskiego)